



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



D-r M. BIERNACKI.

# WCZORAJSZE WALKI

Z DOBY „KONSTYTUCJI ROSYJSKIEJ”  
Z LAT 1905-1908.

ZBIÓR ARTYKUŁÓW POMIESZCZANYCH  
W KURJERZE LUBELSKIM.

*Zachowane  
obserwacje*

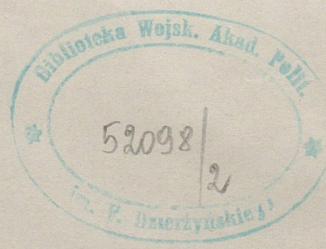
LUBLIN

Druk.-Lit. J. Pietrzykowskiego

1916.

ARTYKUŁY POLITYCZNE.

WYDAWALNIA



## Słowo wstępne.

---

Wydanie tego zbioru moich artykułów politycznych jest czysto wypadkowem. Zbiór ten zawdzięcza swe powstanie przymusowemu zawieszeniu Kurjera przez rząd rosyjski i konieczności zużycia opłaconej pracy zecerskiej w jakimś kierunku. Ówczesny redaktor Kurjera p. Wiktor Giełżyński podjął się tej pracy i zgrupował z pierwszego pięciolecia egzystencji tak zwanej konstytucji rosyjskiej szereg artykułów, które utworzyły pewną organicznie związaną całość, całość nie zamierzoną, a będącą tylko odbiciem jednolitości myśli autorskiej.

Broszura ta leżała szereg lat nie wydana, gdyż, pomimo że nie zawierała ani jednego słowa ponadto, co już było drukowanem w piśmie — jednak mogła wywołać nowe kary prasowe, jak to miało miejsce z artykułami.

Jeśli teraz zgadzam się na wydanie tej książki, to czynię to dlatego, iż jest ona, zdaje mi się, nietylko żywym obrazem ówczesnego naszego nastroju, ale ponadto świadectwem tych walk, które musieliśmy podejmować przeciwko zewnętrznemu uciskowi rządu rosyjskiego i wewnętrznym zakusom narodowej demokracji.

Dziś, wobec radykalnie zmienionych stosunków, czytanie walk wczorajszych — walk autentycznych i pisanych w czasach ówczesnych — może będzie na czasie.

Nie dlatego jednak, abym miał pretensję, iż myśli wyrażane wówczas doczekały się w chwili obecnej pełnego swojego uzasadnienia, ale jako dokument żywego i energicznego oporu myśli polskiej przeciwko obcym jej, narzucanym naleciałościom.

Wartość walk wczorajszych polega więc tylko na stopniu napięcia indywidualnej reakcji na przejawy ówczesnego budzenia się Królestwa z długotrwałego politycznego letargu. Jest to więc. książka życia, a nie doktryny.

I dziś, gdy myśl polska—w jak odmienionych warunkach!—będzie wymagała intensywnego wysiłku, aby się przedostać przez opary frazesów, omamień—niechaj czytanie walk wczorajszych posłuży za materiał do sprawdzenia naszych dawnych przewidywań lub złudzeń.

Sprawdzian czasu jest już pewną busolą dla nas co do walk wczorajszych—obyśmy więc również pewną busolę znaleźć mogli na dnie naszej duszy i sumienia wobec we mgle przed nami rozpostartej przyszłości!

Ale jedno jest pewnem, że nie tylko ramię ale i myśl polska musi być orężną w walkach dzisiejszych—dlatego więc taka kontrola walk wczorajszych nie powinna być obojętną dla myśli polskiej politycznej.

W tej nadziei wydaję więc tę broszurę, na dobro moralnych i materialnych zobowiązań bojowej dawnej naszej placówki—na dobro dawnego „Kurjera“.

*Autor.*



## W SPRAWIE AUTONOMJI KRÓLESTWA POLSKIEGO.

„Kurier Lub.” z 4 stycznia 1906 r.

Zadaniem prasy jest wyświetlenie pojęć i haseł, które wysunęło naprzód życie polityczne. To nowe życie zastało nas bowiem tak nieprzygotowanymi i mało rozwiniętymi politycznie, iż taki rozbiór zagadnień obecnej chwili staje się niewątpliwie potrzebą dnia. Przedewszystkim więc wybieramy te hasła, które przyjęte są przez wszystkie nasze partje polityczne, w pierwszej zaś linii autonomję Królestwa Polskiego.

Hasło to jest tak wielkim nabytkiem dla nas wszystkich, iż dzisiaj każda partja przypisuje sobie pierwszeństwo postawienia tego ogólnego hasła, aby ani o krok nie odstąpić od tego podstawowego żądania kraju. Pierwsze nasze programy, jak znany wszystkim memoriał hr. Tyszkiewicza, żądały dla Królestwa swobody religji, unarodowienia szkoły, sądu i urzędu i samorządu miejscowego ziemskiego i miejskiego. Żądania te wydawały się nam na razie sformułowanemi jasno i obejmujące mi całokształt naszych żądań i pragnień. A jednak już samo wspomnienie historyczne mogło nas przekonać o błędności tego pragnienia. Wszak mieliśmy to wszystko w perjodzie między 30 a 60 rokiem i nie było nam mimo to dobrze za czasów Paszkiewiczowskich. Martwota nie była mniejszą, niż za czasu Apuchtina i Hurki.

Błąd tego programu polegał na przypuszczeniu, iż wprowadzenie języka polskiego i urzędników Polaków do maszyny biurokratyzmu rosyjskiego wystarczy dla zapewnienia nam uczciwego i dobrego rządu. Lecz nie w tym leży jądro rzeczy, gdyż

nie wątpię, iż rząd ten mogłby być uczciwym, ale dobrym nigdy. Rzecz zasadniczo zła nie poprawi się przez polskie tłumaczenie. Chociaż więc rząd krajowy nie może być nawet pomyslanym bez języka polskiego i bez urzędników polskich, to jeszcze jest rzeczą nieodzowną posiadanie organu, który pozwala nam znaleźć i zastosować do naszego kraju i charakteru najodpowiedniejsze prawa i zasady.

Organem tym—to sejm w Warszawie i odrębny rząd—czyli autonomia Królestwa Polskiego. Za pomocą tej żywej maszyny można będzie regulować potrzeby życia z martwą literą prawa i przepisów, za pomocą tej maszyny przeistaczać myśli i żądania narodu w żywą wolę upostaciowaną w formie rządu autonomicznego. Dopiero więc nasz własny i odrębny rząd, ów rząd, któremu będziemy ufali i z którym będziemy obojętnie pracowali, może zabić te niezliczone i głębokie rany, które nam zadały zła wola i martwota biurokracji. Dopiero ta żywa biologiczna reforma da nam możliwość rozwoju i przesłania, nigdy zaś mechaniczne ulepszenia, wypełniające dawny program.

Autonomia ma jeszcze drugie znaczenie.

Jest to wyraz, który oznacza rząd osobny, odrębny dla pewnej całości, jakim jest np. Królestwo Polskie wobec całego państwa. Odrębny rząd staje się wtenczas koniecznością w danym państwie, gdy egzystuje odrębność rzeczywista. Odrębność ta polega w Niemczech na odrębności różnych dynastji, w Szwajcarji na naturalnych przegrodach górskich, w Ameryce na rozległości i przestrzeni, w Austrii na tradycji historycznej. Odrębność Królestwa Polskiego od Cesarstwa jest tak wielką i różnorodną, iż prócz bardzo luźnego jeszcze pojęcia o słowiańskości niema prawie ani jednego punktu łączącego te dwa kraje. Królestwo to kraj etnograficznie odrębny, zamieszkały przeważnie przez jednolity naród polski, z odrębnym językiem i literaturą wszechświatową. To kraj z odrębną tysiącletnią historją, kraj podległy wpływowi Zachodu, skąd wziął religję, prawodawstwo i zwyczaje, jednym słowem, to kraj inny.

Z tego wynika jasno wniosek: w odrębnej Polsce tylko odrębny rząd narodowy i odrębny sejm w Warszawie mogą wypełnić należycie swoje zadanie. Ze wszystkich więc względów autonomia Królestwa Polskiego powinna i musi być prze-

prowadzoną. Obowiązani są starać się o przeprowadzenie tej reformy przyszli nasi posłowie. Niechaj wiedzą naprzód, iż w razie nieotrzymania autonomji kraj ich się wyrzeczy, choćby nawet stosunkowo duże ale martwe i mechaniczne ulgi z sobą przynieśli. Niechaj używają w Petersburgu wszelkich sposobów, niewyluczając obstrukcji lub opuszczenia Izby, aby tylko cel był osiągnięty.

---

## W SPRAWIE AUTONOMJI KRÓLESTWA POLSKIEGO.

### NACJONALIZM A FEDERALIZM.

*„Kurjer Lub.” z 5 stycznia 1906 r.*

Pierwszą odpowiedzią hr. Wittego na żądanie autonomji Królestwa Polskiego było zawieszenie konstytucji i zaprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Komunikat, który uzasadniał to rozporządzenie odwoływał się niedwuznacznie do uczuć nacjonalistycznych rosyjskich, przedstawiając żądanie polskie jako pierwszy krok odłączenia się od państwa. Dla dobitniejszego zaś zastraszenia opinji publicznej ogłoszono żądanie Litwinów, pragnących także autonomji w obrębie etnograficznej Litwy. Zostały więc zużyte przeciwko nam działa największego kalibru, a mimo to skutek tych pocisków okazał się dalekim od tego wyniku, który osiągnąłby przed laty kilku. Zabrakło widocznie już tej struny, na której nacjonalistyczna pobudka wygrywać przywykła, zabrakło jej, gdyż zerwała się ona pod murami Mukdenu i utonęła w nurtach Cuszimy.

Jest to fakt znamieny — stary mistrz próbuje odegrać znaną fanfare i — oto instrument odmawia głosu — coś tam dawnego zamiera, coś nowego się tworzy — a instrument i mistrz nie rozumieją się wzajemnie. Nie wy więc, ludzie dawni, zagracie hymnu zwycięstwa na tym przeistoczonym instrumencie, — przeznaczonym on jest dla człowieka, który zro-

zumie ten ton nowy, który zrozumie przebrzmiałą przeszłość i to co nam przyszłość obiecuje.

Z przeszłości tej ani jeden z tych sławnych Katkowskich wielorybów, na których spoczywała zasada państwa rosyjskiego, nie ostał się w tej powodzi, utonęło „samodzierzawie i prawosławie“, utonąć też musi i „narodność“. W gruncie rzeczy trzy te bowiem pojęcia redukują się do jednej zasady — do przywłaszczenia i zmonopolizowania najważniejszych praw człowieka na rzecz jednej osoby, jednej kasty lub jednego ludu. Pojęcia Katkowskie są więc zamachem na wolność, sumienie i narodowość — a państwo zbudowane na tych opokach urzęczywiłniono po raz pierwszy tę potrójną niewolę, której przedstawicielami byli Tamerlan, Filip II i Bismark.

Ten trzeci rodzaj niewoli Bismarkowskiej uwarunkowany jest przekształceniem pierwotnego nacjonalizmu na nacjonalizm agresywny, wojujący. Nacjonalizm zrodził się w początkach XIX wieku pod wpływem i równocześnie z poezją romantyczną. Lord Byron i niepodległość grecka — oto pierwociny tego ruchu, który oswoodził Włochy i otrzymał od Napoleona III-go swą nazwę jako „principe de nationalité“. Za pomocą tej dźwigni skuł także Bismark wszechpotężne Niemcy — on też pierwszy zaczął jej używać jako broni zaczepnej pod wpływem nauki Darwina o walce o byt. W ten sposób powstała owa hakata, niedościgniony pierwowzór wojującego nacjonalizmu. Ale i w Rosji znalazła ta nowa nauka grunt podatny i hasło Rosja dla rosjan, a specjalnie dla Wielikorusów, panowało wszechwładnie i bezspornie.

I tak miała ta fala nacjonalistyczna przejść przez całą Europę i rozbić się nareszcie na krańcach dalekiego Wschodu Azji! A rozbiła się ona nie o co innego, jak o tę wewnętrzną sprzeczność nacjonalizmu, która głosi egoizm narodu i poświęcenie jednostki dla tegoż narodu. Nie! ten, kto głosi egoizm narodowościowy, rozwija także i egoistów indywidualnych, — a ci naodwrot rozbijają państwo. Nacjonalizm rosyjski wytworzył Aleksiejewów, Bezobrazowów i innych, i oni, a nie kto inny, sprowadzili klęskę japońską.

Wobec tego bankructwa idei nacjonalizmu, wysuwa się na pierwszy plan idea federalizmu, jako jedyna mogąca połą-

czyć różnorodne części państwa w całość żywą i mocną. Ideja ta jest ideją nienową i zastosowaną z powodzeniem w anglosaskich i giermańskich państwach nawet tam, gdzie niema takich przeciwieństw historycznych, geograficznych i etnograficznych jak w Rosji — jak to dowodzi najlepiej przykład Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wyrzekłszy się raz utopji, iż za pomocą ucisku można przekuwać narody na inne narody, niema dla konglomeratu podbojowego Rosji innego wyjścia, jak zespolenie pojedynczych wolnych jednostek w jedną federalistyczną całość. Tych jednostek jest w Rosji poza Polską i Finlandją jeszcze cały szereg, a więc Małorosja, Litwa, Kaukaz, Białoruś, Nadbaltyckie kraje i inne. Dążenia tych wszystkich krajów do autonomji spotykać się więc winny z naszej strony z jaknajwiększą sympatją i uznaniem, gdyż tylko ten federalny ustrój zabezpiecza równocześnie i wolność ludu rosyjskiego i naszą polską autonomię. Z punktu zaś patrzenia naszego polskiego musimy podkreślić i wyraźnie zaznaczyć, iż zrywamy my także raz na zawsze ze wszelkimi zachciankami na polonizację Rusinów lub Litwinów, że i my otrząsamy się ze zgubnej idei egoizmu narodowościowego, że patrzeć na nich będziemy jako na jednostki współrzędne i równouprawnione. Co najwyżej możemy żądać gwarancji dla mniejszości narodowościowych polskich, porozrzucanych w dawnych krajach Rzeczypospolitej. Może w ten sposób te nieszczęśliwe krainy raz odetchną, zaczną żyć życiem swoistym i przestaną być terenem rywalizacji polonizmu i rusycyzmu moskiewskiego. Wtenczas rozwinie się potężna, poetyczna i namiętna Małorosja, albo cicha skrzętna i skromna Białoruś. Może i Litwa skryształizuje się w jednostkę energiczną, silną, pracowitą i oszczędną.

Ale to nie wszystko; jest jeszcze jeden wzgląd ważniejszy przemawiający za federalizacją Rosji. Jest nią kwestja społeczna. Tak czy inaczej kwestja ta będzie musiała być postawioną na pierwszym planie po skończonym przeobrażeniu Rosji Otóż zdaje mi się, iż daleko byłoby racjonalniej pozostawić ją do rozstrzygnięcia pojedynczym autonomicznym sejmom, niż centralnej Izbie prawodawczej. Pojedyncze sejmy

krajowe, o ile obdarzone by były szerszymi atrybucjami, niż ma to miejsce w Austrii, mogłyby daleko łatwiej wprowadzić poszczególne socjalne dezyderaty. Doświadczenia zrobione w tym lub innym kraju lub kantonie posłużyły by daleko lepiej dla urzeczywistnienia rozmaitych ideałów przyszłości, niż jeszcze kilka teoretycznych rozpraw lub książek.

Federalizm więc mógłby stać się etapem ewolucyjnym reformy społecznej — i zastąpić ten gwałtowny przewrót, na który i wielu z pośród socjalistów nie mogą spojrzeć bez obawy i niepokoju.

---

## NOWE PRAWO WYBORCZE.

„Kurier Lub.” z 8 stycznia 1906 r.

W dniu 24 grudnia 1905 roku podpisanym został ukaz o nowym prawie wyborczym. Wypada nam więc przypatrzeć się bliżej tej poprawce hr. Wittego dawnej Bułyginowskiej budowy. Przypomnijmy sobie zatem najprzód, w jaki sposób Bułygin wziął się do dzieła, a wtedy zrozumiemy i cel i tendencję tej korektury.

Gdy Bułyginowi polecono wypracować projekt izby prawodawczej, tak zwanej „Dumy“, udał się on według starej tradycji petersburskich biurokratów do Berlina po wzór i oczywiście znalazł tutaj przykład w sejmie pruskim, odpowiadający jego intencjom. Fakt, iż pruskie prawo wyborcze nie dało przeszło półtora milionom głosów socjalistów ani jednego krzesła poselskiego, był decydującym.

Do takiej konstytucji biurokracja nabrała odrazu zaufania, wypadło więc zastosować ten wysoki przykład do stosunków rosyjskich i możliwie jeszcze obostrzyć, a budowa będzie gotowa. Ten szczęśliwy sposób usuwania narodu od przedstawicielstwa osiągnięty jest w Prusach na podstawie następujących machinacji: wszyscy obywatele dzielą się na 3 klasy podług sumy opłacanych podatków. Każda klasa wybiera różną ilość wyborców. Wyborcy 3 klas razem wybierają w

każdym okręgu wyborczym jednego posła. Oczywiście jest, iż 2 pierwsze klasy zamożnych obywateli muszą mieć przewagę nad ludem, mimo iż wszyscy obywatele 24-letni dopuszczeni są do głosowania.

To był wzór, ale w Rosji chciano koniecznie utrzymać jeszcze przedstawicielstwo stanowe. Z tych więc dwóch dążeń, a nadto praktyki wyborów ziemskich, powstała Bułyginowska kompilacja. A więc stanowe przedstawicielstwo otrzymały miasta, ale tylko 26 jakoby największych, nadto włościanie po jednym z każdej gubernji. Ale to zaledwie  $\frac{1}{5}$  część izby —  $\frac{4}{5}$  zaś posłów otrzymujemy za pomocą wyborów podobnych do pruskich, tylko że pojedyncze stany odgrywają tutaj rolę klas podatkowych w Prusiech. Ponieważ jednak klasa nie formuje się za pomocą obliczenia podatku skarbowego, a egzystuje jako stan i jest naturalnie różna w różnych guberniach, przeto musiano dla każdej gubernji wyrachować osobno stosunek przedstawicieli stanów na podstawie opłaty podatkowej. Wyniki tej arytmetyki wyborczej są zastawiające. Są gubernie, jak Mińska lub Połtawska, w których szlachta ma prawie 2 razy tylu wyborców, jak włościanie i mieszczanie razem. W większej ilości gubernji ilość wyborców szlacheckich przewyższa ilość wyborców miejskich, w poważnej ilości — nawet i włościańskich. Ta arytmetyka wyborcza zastąpiła pruską geografię wyborczą. Zamiast bowiem mozolnej roboty rozdziału państwa na pojedyncze okręgi wyborcze, wolał Bułygin utrzymać praktykę ziemstw i powołać do życia wybory gubernialne — jest to więc głosowanie z listy. Zapewniwszy w ten sposób przewagę klasom posiadającym, Bułygin postanowił nie dopuścić jeszcze całego szeregu ludności, wbrew przykładowi pruskiemu. W tym względzie stosowano się do przykładów konstytucji Burbonów z roku 1815 we Francji, t. j. zastosowano niesłychanie wysoki cenzus majątkowy (tylko właściciele domów i lokatorzy opłacający podatek mieszkaniowy 10 stopnia mają głos) i ustanowiono wiek na lat 25. Jeśli dodamy, że tak okrojona Duma nie miała prawa stanowienia praw, a była tylko instytucją doradczą, to do prawdy podziwiać należy z jaką pilnością i skrupulatnością zdołał Bułygin zebrać z historii konstytucji państw Zachodu

wszystko, co tylko można było wymyślić na zwątlenie i skrupowanie myśli i woli ludu. Wszystkie stare rupiecie zostały skrętnie pozbierane; i wyszła jakaś dziwaczna karykatura, którą już przed użyciem dwukrotnie poprawiono. Formuła wyborcza Bułyginowska była następująca: głosowanie częściowo stanowe, częściowo klasowe; głosowanie 2 albo i 3 stopniowe (u włościan); głosowanie nierówne (wskutek głosowania klasowego); głosowanie tylko uprzywilejowanych z wykluczeniem całej inteligencji, wszystkich robotników i wszystkich bezrolnych włościan. To też potworna ta reakcyjna kreacja spotkała się z jednym krzykiem uburzenia w całej Rosji — nie chciano ani myśleć o wyborach do tego rodzaju instytucji. Hr. Witte dwukrotnie starał się poprawić tę budowę. Pierwszy raz aktem 30 Października, mocą którego nabrała Duma charakteru Izby prawodawczej, a dalej teraz przez rozszerzenie prawa wyborczego. Komunikat rządowy, objawiający ostatnią tę reformę uważa, iż nowe prawo czyni zadość najdalej idącym żądaniom. Jako dowód wielkiego rozszerzenia prawa wyborczego komunikat przytacza przykład osób, mogących uczestniczyć w wyborach na zasadzie cenzusu mieszkaniowego — w projekcie Bułygina było ich tylko 18,876, gdy obecnie będzie ich przeszło 2 miliony. Dopuszczono do wyborów urzędników i robotników. Zdawałoby się więc na pierwszy rzut oka, iż żądania wszystkich są uwzględnione i nic nam nie pozostaje do życzenia. A jednak w rzeczywistości cała poprawka hr. Wittego to tylko jedno złudzenie! Hr. Witte mówi do narodu: głosować będziecie wszyscy albo prawie wszyscy, a z drugiej strony zapewnia tych, którym na tym zależy — głosować będą, ale ich głosy pozostaną bez znaczenia przy ostatecznym wyniku wyborów. I rzeczywiście ten podwójny cel został zupełnie osiągniętym przez nową ordynację wyborczą. Przedewszystkiem cały gmach Bułyginowski został zostawiony bez naruszenia — pozostał więc częściowo stanowy charakter izby, — pozostał ów sławny sposób pruski klasowego głosowania, — tylko rozszerzono ramy prawyborców miejskich podług wzoru angielskiego. Każdy właściciel mieszkania jest wyborcą, rozszerzono więc rzeczywiście ogromnie koło prawyborców, ale stosunek wyborców miejskich do wyborców

szlacheckich pozostał ten sam. Uważano za potrzebne dodać tutaj jedno ograniczenie bardzo uciążliwe dla wyborców. Ze względu na wielką ilość, urzędy podobno nie byłyby w stanie sformułować spisu wyborców, kto więc chce należeć do spisu, powinien sam w przeciągu 3 tygodni od daty publikacji ukażu zgłaszać się i zapisywać jako wyborca, w przeciwnym wypadku prawo jego do wyborów upada.

Ograniczenie to jest bardzo dotkliwe dla średniego mieszczaństwa i stanie się źródłem wszelkich bezprawii, nie dotyka zaś wcale urzędników i właścicieli posesji, gdyż ci wszyscy z pewnością pomieszczeni będą w spisie wyborczym. Przedziwną kombinacją wydaje się włączenie wszystkich inteligentów mieszkających na wsi, a więc lekarzy, nauczycieli, rządców i t. d. do kurji miejskiej. Jest to wytworny sposób usunięcia ich od wyborów, gdyż odłączono ich najzupełniej od tego środowiska, w którym żyją, a dano im możność głosowania w nieznanym mieście, wśród wielkiej ilości prawyborców, a małej ilości wybranych.

Szczytem jednak pomysłowości—to przedstawicielstwo robotników. W myśl zasadniczą całego systemu wyborów, zrobiono z robotników stan czwarty, czyli osobną kurję wyborczą, według terminologii austriackiej. Jednak nie dano tej kurji wyboru osobnych posłów, jak to ma miejsce w Austrii, ale przyłączono wyborców klasy robotniczej do ogólnej liczby wyborców gubernjalnych lub miejskich. W jaki sposób poradziła tu sobie arytmetyka wyborcza hr. Wittego, gdy przecież podatkowy system nie mógł być tutaj zastosowanym? Przedewszystkim za robotników uzano tylko robotników fabrycznych zakładów, zatrudniających więcej niż 50 ludzi, dalej w górnictwie i na kolei, wszyscy zaś inni zostali wykluczeni. Wykluczono nareszcie cały szereg gubernji mniej przemysłowych, jak np. i gubernję naszą, w których to gubernjach wyborów robotniczych nie będzie wcale. Odrąciwszy tych wszystkich, wyrachowano, iż 1 wyborca odpowiadać ma 10 tysiącom robotników i podług tego ustalono ilość wyborów na każdą gubernję. Liczba tych wborców jest tak mała, iż jest najkompletniej bez znaczenia, oprócz 3 miast: Petersburga, Moskwy i Łodzi, w których odgrywa pewną, ale niedecydującą

rolę. Dano więc możność głosowania robotnikom, lecz tylko w wielkich centrach przemysłowych i tylko w wielkich fabrykach. Ale cóż z tego? kiedy przy całym tym wysiłku klasy robotniczej prędej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż obrońca ludu do Dumy. Naprawdę bowiem, mimo pozornego dopuszczenia tylu ludzi do wyborów, nie zmieniło się nic w dawnym budynku. To budynek stanowości i przywileju. Hr. Witte dał tylko wszystkim prawie wykluczonym możność odgrywania komedji wyborczej, ale po za tym, z równą stanowczością jak w Portsmouth—, „ani piędzi ziemi i ani jednej kopiejki“. Komunikat zaznacza dalej, iż bardzo liczni robotnicy będą mieli głosy podwójne, już to jako właściciele mieszkań, już to jako robotnicy, i cieszy się z tego niby powiększenia wpływu klasy roboczej. A jednak nie można się uchylić od wrażenia, iż przecież wszystko zrobionym zostało, aby wpływ ten zredukować do zera! A więc tylko pozory, pozory i pozory.—Szczerotę znajdziemy dopiero w ustępie, gdy hr. Witte mówi o nieprzygotowaniu Rosji nie tylko do wyborów powszechnych, ale wogóle do jakichkolwiek wyborów. Dobrze, ale któż to, jak nie hr. Witte i podwładna mu biurokracja miała przygotowywać naród do tego i kiedyż przy tej gospodarce mógłby nastąpić ów stan przygotowania kultury? Zdaje się, że odpowiedź może być jedna—t. j. nigdy. Tak, nigdy nie doprowadziłaby biurokracja narodu do kultury i oświaty, niechaj więc porzuci raz tę dwulicowość i niezdecydowanie i niech otworzy na roścież drzwi, niech raz ukaże się wola ludu — a może ona mimo wszelkiej obawy starczych biurokratów nie doprowadzi Rosji do Mukdena i Cuszimy.

---

## WYBORY W GUBERNJI LUBELSKIEJ.

„Kurjer Lub.” z 17 stycznia 1906 r.

A więc wiemy, iż Duma to budynek stanowości i przywileju, iż dopuszczenie wielkiej ilości prawyborców przez hr. Witęgo jest bez znaczenia wskutek umiejętnej arytmetyki wyborczej. Wiemy, że zebrania przedwyborcze ograniczone są ściśle do koła wyborców i że tylko z ich grona mogą być wybrani posłowie — a mimo to wszystko jesteśmy zdania, iż do wyborów przyjść powinno, iż bojkotować Dumy nie należy, a że, przeciwnie, wypada nam przyjąć jaknajczynniejszy udział w wyborach.

Dlaczego?

Dlatego, iż Duma, jakkolwiek ona będzie, stanie się niewątpliwie olbrzymim krokiem naprzód wobec biurokratycznego ustroju.

Dlatego, iż Duma tylko może się stać osią krystalizacyjną dla ewolucji lub rewolucji państwa.

Dlatego, że ona może i powinna zaprowadzić nową ordynację wyborczą, opartą na pojęciach sprawiedliwości, w duchu powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania.

Dlatego, że tylko Duma dać nam może autonomję Królestwa Polskiego.

Aby wybory mogły się odbyć i w tych ciasnych ramach, jakie nam nakreślono, aby wybory te miały jakkolwiek cel, warunkiem koniecznym jest usunięcie stanu wojennego. Niepodobna bowiem stać na stanowisku tego biurokraty, który widzi w akcie wyborów tylko odnoszenie kartki do urny i uważa, że patrol wojenny nietylko nie przeszkadza, ale przeciwnie ułatwia i zabezpiecza ten spacer wyborczy. Istota wyborów polega jednak na czymś zupełnie odmiennym, nie może być czynnością mechaniczną i martwą, ale musi być aktem żywym, musi być przenikaniem idei w masy, a do poruszenia tych mas muszą agitatorowie i mówcy mieć zapewnioną swobodę słowa i zebrań. Bez tego, to znowu jeszcze jedna komedja—jeszcze jedno złudzenie — i jeszcze jedno oddalenie od pojęć i pragnień ludu.

W gubernji Lubelskiej wybierać będziemy 5-ciu posłów. Wybierać ich będzie 100 wyborców: szlachta 47, włościanie 28, mieszczenie 25.

Miasto Lublin wybierać będzie 7 wyborców z pośród 25 mandatów miejskich. Z tego przykładu widzimy przewagę daną nielicznej klasie posiadaczy ziemskich nad szeroką masą ludu i mieszczan.

Możemy w przybliżeniu obrachować, iż

	2,000 osób wybiera	47	wyborców
200,000	„	25	„
1,000,000	„	28	„

Na jednego wyborcę wypada więc szlachty 21, mieszczan 4,000, a w Lublinie 9,000, włoścjan 36,000.

Czyli, że głos szlachecka równa się 200 głosom mieszczan w małych miasteczkach, 500 głosom w Lublinie i 1,400 głosom włościańskim. To wyliczenie winniśmy zapamiętać, aby na zebraniu wyborczym nie dać się zmajoryzować przez przedstawicieli stanu szlacheckiego. Nie zapominajmy bowiem, że gdyby liczyć podług głów, to wyborców powinno być u nas

włoścjan	80
mieszczan	19
szlachty	1
razem	100

a zatył 46 wyborców szlacheckich i 6 miejskich przedstawiają kapitał, a nie ludzi; pokrzywdzeni są zaś włościanie, którzy zamiast 80 mandatów posiadają ich tylko 28.

Jeśli w szeregach przedstawicieli większej naszej własności zapanował naprawdę duch demokratyczny, to przypuszczam, iż trudno im będzie korzystać z tak rażącego przywileju. Trudno jeszcze raz brać losy narodu na swą odpowiedzialność, gdy historia jasno już dowiodła fatalnych skutków panowania jednej warstwy społeczeństwa.

Pozostanie więc szczerze demokratyczna droga nie korzystania o ile możliwości z tej broni, którą im dał rząd do ręki. Z 47 wyborców obecnych na zebraniach głosować winna co najwyżej połowa dla zrównoważenia tego nadmiernego wpływu wielkiej własności—i tym sposobem każdy z 3 stanów posiadałby równą prawie ilość głosów.

Pozostaje jeszcze do omówienia wybór posła w Chełmie. Wybór ten stanowi arcszczególony wyjątek z pod ogólnego prawodawstwa wyborczego. Dla Chełma ustawa pogwałciła 2 podstawowe zasady wyborcze, t. j. wybory z listy gubernjalne i wybory 3 stanowe. W Chełmie następuje wybór jednego posła i to z gmin należących po części do gubernji Lubelskiej, po części do gubernji Siedleckiej, i to z takich gmin, które jako takie brały już udział w gubernjalnych wyborach. Jest to więc dodatkowy wybór, duplikatura wyboru. Wybór ten jest specjalnie włościańskim i ma zapewnić ludowi rusińskiemu w Królestwie Polskim osobnego rusińskiego przedstawiciela.

---

## PO WYBORACH.\*)

„Kurjer“ lub. z dn. 21 kwietnia 1906 r.

### *Zwyciężyliśmy!*

Zwyciężyliśmy wskutek umiejętnej organizacji, podjętej przez koło obywatelskie, wskutek przysłowiowej solidarności ludności żydowskiej, wskutek energicznego, choć późnego wystąpienia postępowej demokracji.

Niemalý udział w tym zwycięstwie przypada agitacji szerzonej za pomocą ulotnych drukowanych kartek i współdziałaniu „Kurjera“. Nakoniec i organizacja taktyczna w dzień wyborów, choć zaimprovizowana naprędce, okazała się wyższą wskutek osobistego współdziałania licznych jednostek z pośród inteligencji postępowej.

Ale to tylko strona techniczna.

Daleko ważniejszą była jednak strona moralna.

Zagrzewała nas wszystkich do walki wyborczej idea sprawiedliwości, postępu i tolerancji, a czerpaliśmy przykłady z najlepszych czasów historii naszej, z skarbicy naszych wielkich wieszczów, u których napróżno szukać będziemy nacjonalistycznie zaczepnych formułek.

---

\*) Mowa tu o prawyborach miejskich w Lublinie dnia 18 kwietnia 1906 r., gdy całkowicie przeszła postępowa lista wyborców. (*Przyp. wydaw.*)



Nie Panowie! Egoizm narodowy i szowinizm nacjonalistyczny to wynalazek specyficznie pruski, to jad hakatyzmu, przed którym wypada nam bronić ducha polskiego — A powinniśmy go bronić tymbardziej, iż to tak łatwo odwoływać się do najgorszych instynktów człowieka, tak łatwo, niestety, szerzyć burzę i zapowiadać nowe przykazanie: kochaj samego siebie, a miej w nienawiści sąsiada i brata twego.

Nowe to przykazanie ujawniło się w naszych wyborach lubelskich, szczególnie w sprawie żydowskiej. Narodowa demokracja lubelska postawiła za zasadę, iż powinniśmy być gospodarzami własnego kraju i dlatego ludność żydowska nie powinna mieć ani jednego wyborcy w mieście, liczącym 50 proc. ludności żydowskiej. Zasada ta, nie licząca się z pozytywnymi faktami, jest tak wysoce niesprawiedliwą, nieparlamentarną i niepraktyczną, iż doczekała się odpowiedzi w pewnym zebraniu żydowskim, które odwróciło to zdanie i utrzymywało, że ponieważ w Lublinie procentowo żydzi mają przewagę, a zatem wszyscy wyborcy z Lublina powinni być żydami.

W sprawę tę wdają się ludzie dobrej woli, ludzie tolerancji, ludzie postępu. Następuje układ.

Odpowiednio do liczby ludności dzielimy liczbę wyborców i to w ten sposób, że żydzi otrzymują mniejszą a chrześcijanie większą ilość.

Ale i ten pokojowy i sprawiedliwy układ nie znalazł łaski w oczach rozgorączkowanej i szowinistycznej narodowej demokracji. Odpowiedź na to, to: „hańba burzycielom jedności“ — wydrukowane na ogromnych afiszach złotymi literami i obnoszone na wysokich drągach po mieście. A więc nie tylko trzeba być żydem, aby podlegać nienawiści naszych szowinistów — wystarcza wyrazić przekonanie o sprawiedliwym rozkładzie praw między obydwoma grupami ludności, aby podległ tak samo mściwej nienawiści naszej hakaty.

Prusacy są wstrętni i nienawistni z swą hakatą, ale Wy jesteście wprost śmieszni — krzykliwi a słabi.

Ale dosyć już tych wspomnień wyborczych, dość tej literatury rozbujających namiętności i uniesień, czas nam wrócić do szarej roboty dnia powszechnego, czas wyciągnąć rękę do zgody na polu kulturalnej roboty w naszym kraju. — Wycho-

dzimy z wyborów lubelskich bogatsi tym doświadczeniem, iż przy nowym parlamentarnym porządku rzeczy, niewolno ma-  
 lemu kółku uważać się za naród, ferować wyroki o wszystkich,  
 ale iż trzeba się liczyć z dobrem wszystkich naszych współ-  
 obywateli. — Wychodzimy z wyborów na nową arenę dzia-  
 łałości i otwierają się już przed nami horyzonty szersze i wi-  
 dniejsze, bardziej ludzkie, bardziej sprawiedliwe, bardziej bra-  
 terskie.

Niech żyje postęp!

## KANDYDATURA P. DUTKIEWICZA NA POSŁA I PRZEDSTAWICIELA MIAST I MIASTECZEK NASZEJ GUBERNJI.

„Kurjer“ lub. z 28 kwietnia 1906 r.

Zdawałoby się, iż wyborca, który otrzymał największą  
 ilość głosów w gubernji, bo aż 4112, jest już przez to samo  
 wskazanym przez naród, jako najodpowiedniejszy przedstawi-  
 ciel interesów większości. Zdawałoby się, że wobec niego  
 ustąpić by powinni ci, którzy zawdzięczają swe mandaty nie-  
 wielkiej ilości wyborców, niedochodzącej po większej części  
 nawet jednej setki.

I rzeczywiście kandydatura ta ma tyle stron dodatnich  
 i sympatycznych, iż nie możemy wyjść z podziwienia, na ja-  
 kiej zasadzie szlacheckie zebranie w dniu 23 b m. poważyło  
 się ją pominąć.

Po pierwsze p. Dutkiewicz jest jedynym kandydatem  
 przedstawicieli naszych interesów miejskich.

Jeden mandat peselski należy się miastom już choćby  
 dlatego, iż mają one 25 wyborców, a więc posiadają prawo do  
 czwartej części posłów.

Jeśli więc kontentujemy się jednym posłem, to jest z na-  
 szej strony aktem grzeczności; całkowite zaś pominięcie mie-

szczan przez szlachtę byłoby powtórzeniem przez nich szalonego błędu zniszczenia i zdeptania naszych miast i miasteczek, którego się dopuścili w dawno minionych latach. A była to nie najmniejsza przyczyna naszego upadku.

Kandydat nasz posiada nadto wyjątkowe osobiste zalety i zasługi. Jeszcze jako student należał on do pierwszej organizacji narodowej demokracji i brał czynny udział w oświacie ludowej wtedy, gdy większa część obecnych kandydatów na posłów zatykała sobie uszy ze strachu na wspomnienie o tych karygodnych wówczas występkach.

Kandydat nasz odsiedział te swoje demokratyczne zasady w cytadeli i przez 5 lat na Syberji — i nie marzył zapewne, iż po powrocie, komitet, mianujący się narodowym i demokratycznym, woleć będzie kandydaturę hrabiego lub z bogatego szlachcica od kandydatury człowieka, który tak ciężko zapłacił za swe przekonania.

Dodać należy i to nareszcie, że nasz kandydat jest jedynym, który obok znajomości miasta i gubernji, w której się urodził i wychował, zna jeszcze dokładnie Rosję i przychylnie nam stronnictwo kadetów.

Wobec tych wszystkich warunków i wobec braku ludzi odpowiednich, p. Dutkiewicz nadaje się jak nadbardziej na posła naszego, co też stwierdziła nasza ludność, dając mu jak największą ilość głosów.

„Ziemia Lubelska“ twierdzi wprawdzie, iż p. Dutkiewicz nie wyraził i nie sformułował dość jasno swych przekonań i że dla tego nie wzięto jego kandydatury pod uwagę. My zaś możemy poświadczyć, iż p. Dutkiewicz nie odgrywał przed nami nigdy roli postępowca, tylko wyraźnie akcentował, iż jest narodowcem i uznaje solidarność koła Polskiego. Głosowaliśmy zaś za nim, ponieważ zgodził się na następujące 4 punkty:

- 1) Autonomja Królestwa Polskiego.
- 2) Powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie.
- 3) Równouprawnienie wszystkich współobywateli.
- 4) Nasz program agrarny.

Jeśli my, postępowcy, popieramy narodowca, to czynimy to dlatego, iż nie wąpimy o szczerości demokratycznych i libe-

ralnych jego zasad. Dla czego zaś nasze poparcie nie podoba się narodowej demokracji, tego zrozumieć nie możemy. Przecież tak niedawno tenże sam pan Dutkiewicz znajdował się na liście wyborców narodowo-demokratycznych. Cóż więc stało się od tego czasu? Jakie zakulisowe intrygi odgrywają tu rolę? Czy ma to być wyrazem zakorzeniałej odrazy szlachty do miast? Czy zemsta za zwycięstwo postępu w Lublinie? Otwarciem przyznajemy, iż nie pojmujemy całkiem tej niesprawiedliwości, którą powinniście naprawić Wy, przedstawiciele naszych miast, miasteczek i włości.

Odwołujemy się więc do Was i prosimy o jak najgorętsze poparcie tej, ze wszech miar najodpowiedniejszej kandydatury.

---

## ROCZNICA

### KONSTYTUCJI 3-GO MAJA.

„Kurjer“ lub. z 3 maja 1906 r

Można mieć rozmaite przekonanie o talencie malarskim Matejki, ale że znał i odczuwał ducha naszej historii, jak nikt inny, o tym wątpić nie można. To też najplastyczniejsze wrażenie o wielkim momencie historycznym 3 go maja daje obraz Matejki, przedstawiający tę epokową w dziejach narodu chwilę...

Artysta przedstawia moment, gdy po skończonej sesji sejmowej król wraz z całym sejmem udaje się o 7 ej wieczorem do katedry św. Jana dla zaprzysiężenia konstytucji. Zdaleka błyszczą zamek królewski — miejsce posiedzeń, gdzie pozostała jeszcze opozycja i protestuje Suchorzewski. — Z boku otoczenie wojskowe, dowódca na koniu — to przyszli towarzysze Kościuszki.

Na przedzie król w płaszczu koronacyjnym wkracza uroczysto do katedry, witany przez duchowieństwo i dwór. Mi na i poza uroczysta, lecz wymuszona i teatralna. W środku niesieni przez szlachtę obaj marszałkowie — szlachetna postać

Arystydesa polskiego—Małachowskiego w stroju francuskim—i w kontuszu Sapieha, marszałek litewski, który oświadczył, „iż niema on tyle miłości własnej, aby swą opinię przekładał nad zdanie tylu zacnych mężów i dlatego do przysięgi przystępuje“.—Ale nadewszystko ożywiają obraz postacie mieszczaństwa warszawskiego, nie tylko oficjalnego, z tyłu w szeregu, a przedewszystkim tego, które wciska i tłoczy się po przez szpaler wojskowy. Widz odczuwa, iż ma tu do czynienia z elementem, który po raz pierwszy wkracza na widownię historyczną—z żywiołem Dekerta i Kilińskiego.

Chwila ta jest uroczystym świętem, jest dniem pogodnym zgody i podniesienia ducha, jest to zamach stanu i rewolucja, ale rewolucja, która nie kosztowała ani jednej kropli krwi, ani jednej łzy.

Chwila ta—to wybitny przejaw polskiej duszy; zrodziła się w jednym z tych rzadkich momentów, w którym dane bywa Polakom chwytać rzeczy niecodzienne. W takich chwilach znikają u nas przeszkody i uprzedzenia i przebywa się jednym pędem i bez trudu to, co zdawało się nie do przebycia.

Dlatego też jeszcze przez te 115 lat odczuwamy ówczesny nastrój, i po przez te 115 lat konstytucja 3-go maja pozostała dla nas skarbem, który nauczyliśmy się czcić i szanować.

A jednak?

Jednak brak naszej konstytucji radykalizmu rewolucji francuskiej. Odczuwać się daje pewna obawa i nieśmiałość, uderza ta roztropność, z jaką zwolna widocznie chciano przyuczać naród niesforny i zgnuśniony do lepszego porządku.—Ale czyż wtedy nie było lepiej pójść za radą Chreptowicza, który mówił: „przetrywajmy, z śmiercią Katarzyny wiele rzeczy się odmieni“. Czyż dalszy letarg nie był korzystniejszym od półenergji i półdziałania?

Czyż nie złowrogo brzmi nam wyrok ks. Kalinki, jako wieczny wyrzut sumienia:

„Najsmutniejszym w Konstytucji 3 maja jest fakt, że dla chłopów nic prawie nie uczyniła. I oto państwo, które zapragnęło powstać z upadku, które wyznaje dawne swe błędy i chce poprawić swój rząd, nie robi nic

dla poprawy losu tej klasy, którą samaż konstytucja 3-go maja nazywa najdzielniejszą siłą!

„Pzec-by można, że szlachta polska, ratując kraj, miała na pamięci nie naród cały, tylko samą siebie! Nie mogło to przynieść błogosławieństwa Bożego tej sprawie“...

W 3 lata później spróbował Kościuszkę błąd ten naprawić i z szablą w rękę wśród dymu palonych wiosek i potoku krwi głosił sprawiedliwość dla włoścjan. Ale było już zapóźno—minęła chwila i ciężko zawarło się wieko nad naszym narodem.

Nie przygniotło go jednak, gdyż z wiecznie młodą siłą każda z naszych generacji próbowała odchylić ten dławiący nas ciężar.

I oto znowu zabłysnął nam 3-ci maj — ale w jakże odmiennych warunkach i po jakich doświadczeniach niewoli!

I znowu mamy wybierać posłów, — ale już nie na sejm Warszawski, lecz przykuci do obcego rydwanu wysyłamy ich hen, daleko nad Nową.

I znowu wybija godzina historyczna—a nas ogarnia obawa, czy odpowiemy zadaniom chwili hartem duszy i nieustraszonnością umysłu.

A chwila ta ciężka i pełna odpowiedzialności.

A jako wtedy trzeba było dla zbawienia ojczyzny wznieść się po nad rozumne i kompromisowe urządzenie konstytucji i stanąć odrazu wobec ludu na Kościuszkowskim stanowisku, tak i teraz tylko szczerze demokratyczne, nie szlacheckie, nie antysemityczne stanowisko—da nam możliwość skutecznego działania w Kadeckiej dumie. To stanowisko zjedna nam powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie, t. j. da nam prawdę władzę ludowi a nie przedstawicielom kapitału — to stanowisko pozwoli nam nakoniec uzyskać cel naszych dążeń t. j. autonomję Królestwa.

Obojętnym jest dla kraju, — która partja ją uzyska. Ale faktem jest niewątpliwym, iż nie uzyska jej partja, stojąca na innym stanowisku.

W naszych warunkach może narodowa demokracja jeszcze dzisiaj okazać, iż stoi na stanowisku przynajmniej tak po-

dniosłym, jak twórcy wolności miast królewskich w dniu 18 kwietnia 1791 r. A chociaż i wtedy myśl Kołłątaja stworzenia osobnej izby mieszczańskiej w sejmie poselskim nie utrzymała się, to jednak ustawa kwietniowa zabezpieczała sądownictwo, administrację i prawo petycji w tak wysokim stopniu, iż nasze miasta pozostały już raz na zawsze uchronione od ucisku szlacheckiego.

Ale historia poszła innym torem, wiek już minął z okładem, i w braku ruchu i rozwoju — zakonserwowały się stare przesady szlacheckie, i dzisiaj — dobijać nam się o to wypada, aby był choć jeden przedstawiciel miast gubernji Lubelskiej.

Nawet więc ta najtrwalsza robota Sejmu Wielkiego, ta wiekopomna reforma, która nam dała tyłu patriotycznych mieszczan i obywateli, — nawet ten dzień 18 kwietnia, który z równą słusnością, jak dzień 3 go maja powinien być święconym po naszych miastach, nie dojrzał jeszcze dostatecznie wśród niekulturalnej atmosfery niewoli.

A przecież powinniśmy nietylko nawiązać nie tradycji po przez dawne lata z tym, — co było żywotnym i silnym w umierającym organizmie Polski — ale, iż z żywymi nam naprzód iść wypada, wypada zrozumieć nasze stanowisko wobec demokracji Rosji i wobec fali europejskiej demokratyzacji i dążeń socjalnych.

I tylko ten poseł, który szarmonizuje te wszystkie dążenia w swej duszy, tylko ten odpowie swemu zadaniu i tylko ten wprowadzić może przerwana po przez wieki myśl polską na odpowiednią drogę.

---

## ZNIESIENIE KARY ŚMIERCI PRZEZ DUMĘ.

„Kurjer“ lub. z 5 lipca 1906 r.

W dniu 2 lipca Duma uchwaliła wreszcie pierwsze swoje prawo — a jest nim zniesienie kary śmierci. Po raz pierwszy pojawia się w rosyjskim prawodawstwie forma zwięzła i ogólna bez komentarzy, uwag i licznych wyjątków co do poszczególnych krajów. Egzystują tylko dwa paragrafy: pierwszy opiewający absolutne zniesienie kary śmierci, drugi zaś ustanawiający, iż za wszystkie przestępki, które karano dotychczas śmiercią, ma być zastosowana kara bezpośrednio następująca co do ciężkości. Tak więc znosi karę śmierci pierwsza Rosja, wyprzedzając pod tym względem wszystkie państwa zachodnie. A wyprzedza je dla tego, iż w żadnym kraju nie nadużyto wyroków śmierci w tym stopniu, jak właśnie w państwie, które od dawna chlubiło się nieposiadaniem w kodeksie kary śmierci. A jednak ileż to wyroków wykonano i wykonuje się naokoło, jak gdybyśmy żyli w kraju Dahomejczyków lub Hottentotów!

Mówią nam prawnicy, którzy stają w obronie kary śmierci, iż strach i obawa przed śmiercią działają powstrzymująco na zbrodniarzy.

Śmieszna teoria, która przewiduje kalkulowanie w momencie afektu, ale tym śmieszniejsza, jeśli za pomocą tego środka chcemy odstraszyć kogokolwiek nie od zbrodniczych zamiarów, ale od pojęć politycznych.

Bo czyż pod wpływem aureoli męczeństwa nie budzą się nowi bohaterowie do czynu, i czyż praktyka dni ostatnich nie dowiodła absolutnej niemocy licznych wyroków śmierci?

Trzeźwa więc i zimna racja stanu potępia to, przed czym cofało się z ohydą zawsze nasze sumienie. Wszak odwieczne przykazanie „nie zabijaj“ gwałciło państwo na każdym kroku, a tym samym przyzwyczajało ludzi do krwawego odwetu. Wszak nie egzystuje okropniejszej zbrodni, jak wydawanie

wyroków śmierci, do których żaden człowiek nigdy nie jest uprawnionym. Bo czyż człowiek spokojny, bo czyż człowiek przytomny i bez chwili szału ma prawo naśladować zbrodniarza często chorego i podnieconego. I to ma się nazywać sprawiedliwością? I tę pozostałość z dzikich i barbarzyńskich czasów tolerować jeszcze pragniemy?

Śmierć naturalna, to dobroczynny sen, zesłany przez matkę naturę, to powolne zmniejszanie sfery czucia i myślenia z wiecznie uśmiechniętą nadzieją u boku, ale śmierć sztuczna, śmierć nakazana — na to wzdryga się cała nasza natura ludzka, przeciwko tej torturze podnosiły i podnoszą się wszystkie głosy prawdziwych ludzi.

I gdzież ta granica między odwetem społeczeństwa — a odwetem pojedynczych ludzi? Gdzież koniec tej ohydnej vendetty między społeczeństwem a rządem? Kiedyż nareszcie przejdzie plug po ludobojniach społecznych?

I któż, jak nie my, Polacy, może goręcej przyklasnąć nowemu prawu Dumy Państwowej? My, których krew tak obficie zabarwiła stoki cytadeli Warszawskiej, my, których systematycznie wywieszował Murawjew w Wilnie, my, których dobijano pałkami na Sybirze, jednym słowem my, klasyczna kraina represji za pomocą kary śmierci.

A przyklaskujemy temu nie z obawy śmierci, nie dlatego abyśmy nie mieli odwagi pójść pod szubienicę, przeciwnie — duch oporu tylko się rozrósł i spotężniał. Nie złamali nas Hurkowie ani Murawjewy, jak nie złamało pierwszych chrześcijan prześladowanie Nerona i jak nie zniweczyły żydów pogromy chuligańskie. — Duch jest silniejszy — a prześladowanie kuje i hartuje ducha. Cieszymy się tylko w interesie ogólnej kultury całego kraju, w interesie odtarzenia kraju słowiańskiego, w interesie zapowiedzi lepszej przyszłości.

## ROZWIĄZANIE DUMY.

„Kurjer“ *lub.* z 27 lipca 1906 r.

I sto lat temu rozwiązywano zgromadzenie narodowe w Wersalu—ale zgromadzenie to nie rozeszło się, a wykonało przysięgę w ogrodzie, w sali przeznaczonej dla gry w jabłka, iż nie da się rozpędzić prędkiej, aż stworzy dla Francji konstytucję. Przysięgło i przysięgi tej dotrzymało, gdyż miało miljonowy Paryż pod bokiem; Paryż pełny zapалу i entuzjazmu,—który czynnie obronił swoją reprezentację.

W Petersburgu tej atmosfery niema—konferencja w Wyborgu nie stała się analogicznym zdarzeniem do wiekopomnej chwili przysięgi Konstytuanty—i—pograżeni jesteśmy już nie wiem raz który w to wieczne falowanie między reakcją a ruchem wolnościowym.

Ciężko i powoli — z mazołem i trudem — wśród piramid krwawych ofiar i iluminacji palonych miast i siól kroczy ten ruch, ale jest to ruch potężny, żywiołowy, jak ruch fali bezbrzeżnego oceanu.

Wolności tej wielkiej słowiańskiej Rosji, wolności tego wielkiego konglomeratu tylu spętanych ludów i narodów — nie zatrzyma i nie okietza już niemiecka biurokracja w Petersburgu. I na nią przyjdzie Grunwald i ona zda rachunek ze swego gospodarstwa!

Pierwsza Duma to tylko etap w tym wielkim ruchu. Zrodzona wśród stanu wojennego, wśród egzekucji i wystrzałów — zrodzona na podstawie najniesprawiedliwszego systemu wyborczego — zdobyła się jednak Duma na wymowny, obszerny i wspaniały adres po mowie tronowej. Wypowiedziała jednym tchem mnóstwo palących nas bied i kwestji — widocznie przewidując, iż drugi raz nie będzie jej danym przemawiać do narodu. I nie myli się tak bardzo. Wprowadziła zasadę prawdy i sprawiedliwości do swoich obrad i bez litości odkrywała rany gwałtów i nadużyć.

A nadewszystko chciała się oprzeć na szerokiej masie, zdobywając dla niej daleko idące prawo agrarne. W każdym razie Duma zadziwiła świat cały zapalem do pracy i zdolnością do jej wykonania.

I dla tego schodzi z areny pierwszy parlament rosyjski nie bez chwały i nie bez znaczenia.

I znowu ukazuje się na widowi reakcja — tylko w zmienionej formie. Stołypin to nie Durnowo — reakcja ma nosić inny charakter; ma to być reakcja oświecona. Chciałoby się przyciągnąć część społeczeństwa, chciałoby się pokazać energję, nie mając zabrudzonych palców w Odesie lub Białymstoku. Mówi się nawet o odnowieniu starego porządku — a więc nawet tam przeniknęło rewolucyjne przeświadczenie o zbutwiałości dawnych dobrych czasów! Ale odnowienie ma się odbywać po swojemu i dla swoich, z zachowaniem wszelkich praw i przywilei rzeszy biurokratycznej. Czy to jest możebnym? czy się to uda w ciągu tych 8 miesięcy aż do drugiej Dumy? Na to odpowiedzieć trudno. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że tylko śmiałe wstąpienie na drogę faktycznych reform — nie na papierze, ale w życiu, mogłoby dać pewne szanse powodzenia. Ale czy wyobrażamy sobie możliwość, aby minister Stołypin mógł się zdobyć na danie np. autonomji Królestwu, albo powziąć reformę o podobnie szerokim rozmachu? W Petersburgu zapominają, iż na wielką chorobę potrzeba śmiałego i radykalnego lekarstwa, a nie żadnej słodkokwaśnej mikstury. Tylko mąż śmiały i energiczny, tylko człowiek jasno orjentujący się w potrzebach wszystkich warstw kraju — mógłby zatrzymać kataklizm, do którego się coraz bardziej zbliżamy. Ale na to potrzeba wielkiego talentu i dużej samodzielności, wolnej od wpływów uprzewilejowanych warstw i koterji. Czy znajdzie się taki człowiek w obozie reakcyjnym — na to historia nam wkrótce odpowie.

W braku niego ruch rewolucyjny z natury rzeczy musi dojrzewać i potężnieć. Rozwiązanie Dumy, do której ludność bądź-co-bądź żywiła zaufanie, popycha co raz szersze warstwy do rewolucyjnych kadrów i jest to już tylko kwestja czasu, kto zwycięży — cały naród czy garstka biurokracji centralnej.

Nie można lekceważyć siły maszyny rządowej i wojskowej — i dla tego sądzę, iż walka ta potrwa całe szeregi lat — ale wynik ostateczny nie jest wątpliwym — gdyż czego chce naród, tego chce i Bóg, jak głosi stare przysłowie.

## PRAWA MNIEJSZOŚCI.

„Kurjer“ lub. z 10 sierpnia 1906 r.

Prawa mniejszości — a czyż one egzystują — zawoła zagorzały stronnik di lega democratica nazionale? Czyż nie określa je doskonale starorzymski wykrzyknik: vae victis? I czyż my, stronnicy egoizmu narodowego — możemy w razie sukcesu zawracać sobie głowę takimi rzeczami? — My nie oddamy ani jednego fotelu poselskiego — ani na prawo, ani na lewo, gdyż my — to naród i my — to gospodarze, a reszta to przybysze, nitlendery albo zarażeni nitlenderskim duchem.

A jednak w rozmaitych krajach zawracają sobie ludzie głowy nad wymyśleniem takiego systemu wyborczego, któryby dał możność i mniejszości posiadania swoich przedstawicieli. Stąd zrodziła się myśl wyborów proporcjonalnych, polegających na tym, iż mniejszości sumują się razem we wszystkich okręgach i otrzymują stosowną ilość przedstawicieli. Ten system zaprowadzono w Belgji i w niektórych innych krajach. I rzeczywiście odpowiada on daleko bardziej sprawiedliwości, i daleko bardziej odzwierciedla rzeczywisty stan kraju, niż brutalne zmajoryzowanie mniejszości przez większość.—Mickiewicz, który w tak wielu sprawach był duchem wyprzedzającym swoją epokę — i pod tym względem jeszcze teraz może służyć dla nas nauką, gdy się odzywa w te słowa: „Pielgrzymie, stanowiłeś prawa i miałeś prawo do korony; a oto na obcej ziemi wyjęty jesteś z pod opieki prawa, abyś poznał bezprawie, a gdy wrócisz do kraju, abyś wyrzekł: „Cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są“. Lecz dzisiaj, gdy się kto odważy powtórzyć jego słowa — napewno zakwalifikowanym będzie do żydów lub do pachółków żydowskich, będących na ich żołądź. Dlaczego? Gdyż większość u nas jest jeszcze więcej bezkrytyczną, niż w jakimkolwiek kraju, a to wskutek analfabetyzmu naszego narodu. „A większość niema nigdy słuszości po swojej stronie“, jak mówi Ibsen. „Jest to jedno z tych wielkich kłamstw społecznych, przeciw któremu każdy wolny, każdy myślący człowiek musi protestować. Kto

tworzy większość mieszkańców kraju — mądrzy, czy głupi? Zdaje mi się, że wszyscy się na to zgadzamy, że głupi tworzą tę przeważającą większość naokoło nas na całym wielkim świecie. Ale nigdy, nigdy nie będzie słusznym, żeby głupi nad rozumnymi panowali. Większość ma władzę — niestety — ale racji nie ma. Mniejszość ma zawsze rację. Ci ludzie stoją jak gdyby na posterunkach, które tak daleko są wysunięte, że zwarta większość nie mogła do nich jeszcze dotrzeć — i tam walczą za prawdy, które jeszcze za krótko znajdują się w świadomości ludzkiej, ażeby mogły pozyskać większość. Tymczasem co to są za prawdy, około których stara się większość grupować? Są to prawdy tak stare, że już się przeżyły. Jeżeli jednak jaka prawda stała się tak starą, — to już jest na drodze do stania się kłamstwem, gdyż normalnie prawda żyje — powiedzmy — zwykle piętnaście, szesnaście, najwyżej dwadzieścia lat, rzadko dłużej“.

I któż może oprzeć się tej płomiennej przemowie Ibsena, któż może nie przyznać, iż właśnie ta zwarta większość jest największym wrogiem prawdy i wolności? — A jednak — uważamy, iż w praktycznym życiu powinna decydować większość, gdyż to jest droga przedstawiająca najmniejszy opór w danym społeczeństwie.

I tak powstaje ta tak często tragiczna sytuacja — mniejszość posiada słuszość, logikę i rację — większość zaś władzę. Nadużyciem tej władzy jest, gdy większość w swym bezkrytycznym zaślepieniu widzi wroga ludu w człowieku, którego nie rozumie — a który mu niesie nową ideję i nowy kierunek; nadużyciem, gdy pozbawia inne kierunki słuszenie przynależnych im przedstawicieli; nadużyciem, gdy przyswajają sobie ideję mniejszości i wykoślawia ją do niepoznania, wykluczając możliwość autorom bronienia swojej idei?

Weźmy za przykład ideję autonomji Królestwa Polskiego, przypatrzmy się tylko bliżej, co zrobiło z niej te niefortunne, jednostronne przedstawicielstwo nasze w Petersburgu? Koło Polskie dwukrotnie dowiodło, iż nie rozumie, albo nie chce rozumieć wyrazu autonomja. Pierwszy raz, gdy zaznaczyło stanowisko swoje historyczno-polityczne, oparte na traktacie Wiedeńskim. Koło więc zażądało unji osobistej, a nie

autonomji — i winno to być w swojej wyborczej platformie uczciwie zaznaczyć. Wiadomo zaś jest wszystkim, iż związki państw w formie unji osobistej są nadzwyczaj nietrwałe i niekorzystne dla państwa. Dla tego jest to forma rządu archaiczna, do której powrót jest nielogicznym,—i zupełnie niemożliwym na drodze parlamentarnej walki. Autonomja Królestwa to rzecz zupełnie inna — to pierwszy etap na drodze koniecznej przemiany Rosji z biurokratycznego centralizmu na ustrój federalistyczny. W tym sensie może i powinna autonomja Polski uzyskać większość w parlamencie rosyjskim, gdyż przyczyni ona się do wzmocnienia siły państwa — nie otrzyma się jej zaś nigdy w formie unji osobistej, gdyż byłoby to z oczywista szkodą dla całości. Nie może też być mowy u nas o autonomji, jako o związku państw pojedynczych, ale myślimy o Rosji, jako o państwie związkowym, które dla wzmocnienia swojej siły daje odrębnym swoim częściom składowym jak najszerzą wolność wewnętrznego samorządu z prawem stanowienia praw, naznaczania podatków i oddzielnej skarbowości.

Jeśli tak pojmować autonomję, — a trudno ją pojmować inaczej, to niezrozumiałą dla nas jest ta wyraźna niechęć dla autonomji innych narodowości w państwie Rosyjskim, którą Koło tak wyraźnie objawiało podczas swej kadencji i w ostatecznym komunikacie. Widocznie nie rozumiano szerokiej myśli Lednickiego, który właśnie w jaknajszerszym zastosowaniu systemu federalistycznego upatrywał podporę i ostoję naszej własnej autonomji. I po tym wszystkim Koło Polskie i narodowa demokracja śmie się jeszcze nazywać autonomistami. Zdaje mi się, że udajemy dyplomatów według dawnej już przestarzałej metody, którzy nikogo naprawdę nie oszukali swemi wykrętami, a byli wysoko niedogodni dla spraw przez siebie bronionych.

„Weneckich rozumów nie macie“ — mówił już Skarga.— Zostawcie więc weneжанom ich kunsztowne fortele i przebiegi, a Wy powiedzcie po polsku jasno i uczciwie: dążymy do unji osobistej — a o żadnych autonomjach, czy to u nas, czy gdziekolwiek indziej słyszeć nie chcemy, gdyż w gruncie rzeczy nic nas nie obchodzi, co się w Cesarstwie dzieje. Tak,

ale to trzeba jasno i otwarcie powiedzieć swoim wyborcom, aby ci nie posyłali przeciwników autonomji do Petersburga w celu otrzymania tej ostatniej. A przecież dla otrzymania czegośkolwiek trzeba nietylko się zgodzić na to, ale trzeba żywo pragnąć, jasno rozumieć i energicznie dążyć. Inaczej sprawa będzie już naprzód pogrzebaną — i pokaże się, że zwolennik unji osobistej, schowany za parawanem autonomji zadowolni się okruciami wolności, rzucanemi mu z ministerjalnego stołu.

Tak, święte są prawa większości, ale świętymi są także prawa mniejszości. Przekroczenie tych praw zemściło się srodcze na naszym pierwszym przedstawicielstwie w Petersburgu, nie popadnijmy więc drugi raz w błąd ten fatalny. Dostyc krzywdy zrobiło już nam pierwsze poselstwo, abyśmy już teraz nie pomyśleli o tym, że trzeba nam posłać trochę lepsze głowy i trochę dzielniejsze charaktery — tam na północ. Niech większość nie obrzuca błotem mniejszości i niech nie twierdzi, że to ona winna za te wszystkie nieudatne występy petersburskie, gdyż przedewszystkim winien tu grzech pierwotny nieuszanowania praw mniejszości. „A kto chce związać wierzchołki drzew, musi je nachylać: nachylcie więc rozumy wasze, a zwiążą się“.

A przecież to tylko w mocy większości.

---

## WEZWANIE DO ZGODY.

„Kurjer“ lub. z 14 sierpnia 1906 r.

„Ziemia Lubelska“ zarzuciła nam w sobotnim numerze, iż wskutek ostatniej korespondencji „Kurjera“ z Garbowa\*) nastąpiło w Lublinie wyrzucanie sokołów z fabryk i zamknięcie większości tych ostatnich. Nam się zdaje, iż jest to przeceńnianie doniosłości prasy — gdyż nie poczuwamy się do takiej władzy.

---

\*) Mowa tu o opisie najazdu 8 „sokołów“ lubelskich z p. Józefem Nakoniecznym na czele na folwark Marjanka-Garbowska, gdzie wybuchł strajk rolny. Odjeżdżając już, „sokoli“ dali do 20 strzałów, któremi zraniono 2 ludzi. (patrz „Kurjer“ № 192 z 1906 roku). (Przyp. wydawcy).

Umieściliśmy korespondencję z Garbowa dla tego, iż według nas każdy najbiedniejszy parobek folwarczny ma takie same prawo opublikowania swojej krzywdy, jak każdy z nas. A krzywda ta—rany postrzałowe—była oczywistą i doskonale stwierdzoną. Nie mamy zaś na sumieniu żadnych artykułów, w których apoteozuje się samoobronę w wyrazach „gwałt niech się gwałtem odciska“, jak to czytaliśmy niedawno w „Ziemi Lubelskiej“. Według naszego bowiem przekonania uważamy wszelkie gwałty, które obydwie strony starają się przedstawić jako samoobronę — za niedopuszczalne i w najwyższym stopniu szkodliwe.

Sytuacja w kraju naszym zaostrzona jest przez dwie walki, które społeczeństwo nasze nurtują. Z jednej strony to walka rewolucyjna, z drugiej ekonomiczna.

Szczególniej ta druga przyczynia się do waśni braterskiej. Z jednej strony stoją klasy posiadające z dawnymi pojęciami i przyzwyczajeniami — z drugiej proletarjat ciemniejszy, uboższy i bardziej wyzyskiwany niż gdzieindziej. Ale chwila rewolucyjna nie jest znowu tym szczególnie korzystnym momentem dla fabrykanta, w którym się łatwiej ustępuje słusznym żądaniom proletarjatu—strajki robią się zbyt częste — za ekonomicznym strajkiem przychodzi polityczny, po politycznym ekonomiczny i tak ciągle naprzemian. Powstaje jeden okrzyk w obozie przemysłowym i rolnym: socjaliści chcą zniszczyć kraj — gotujmy samoobronę. Socjaliści to nie Polacy — to duch obcy, — podszeptuje narodowa demokracja — i—proch z jednej strony gotowy.

A i z drugiej go nie brak. Tyloletni wyzysk i ucisk nagromadził w duszy biednego i ciemnego robotnika dostateczną ilość nienawiści do klas posiadających, które znowu nie zawsze według swej chęci, ale często wedle konieczności ustroju postępować muszą.

Do tych mas dostaje się naraz nauka socjalna z całą swoją Marxowską przesadą znaczenia proletarjatu. Proletarjat pluje na wszystkich burżujów. On jest jedyną zdrową warstwą narodu—i po za nim nic nie egzystuje. Proletarjat ten robi bohaterские wysiłki i krwią swoją znaczy postęp rewolucyjny — domaga się więc ekonomicznej ulgi — a wtedy

spotyka się z wrogą organizacją, zwalczającą go na każdym kroku — organizacją, która wyrzuca go ze społeczności polskiej — i stara się za pomocą wpływu fabrykantów zaszczerpieć rozdzielenie.

Zrozumiemy nakoniec psychologiczny stan obydwu obozów. Zrozumiemy, iż na nas wszystkich leży obowiązek trockliwego wnikania w potrzeby i dążenia każdego — i że tylko duchem miłości i pobłażania stanąć może zgoda.—A zgoda tu jest potrzebną, konieczną i nieodzowną.

Stoimy wobec groźnych i niewiadomych wypadków — stoimy wobec potęgi, mogącej każdej chwili rzucić na nas kartacze i pulomioty— a my, jak dzieci, zabawiamy się w wojnę domową. A jest to wojna takiego rodzaju, w której zwycięstwo złe i przegranie niedobre. Czyż mamy powtórzyć przykład Ormian i Tatarów i zniszczyć wszystko, jak zniszczonym zostało Baku? I czyż to mają dokonać dzieci jednej matki, ludzie jednej wiary i jednego języka?

Wszakże nic jeszcze nie osiągnęliśmy; wszak nie doczekaliśmy się dobrego owocu tylu wysiłków i utrapień, a mielibyśmy pozwolić, iżby ten święty ogień był skierowanym w niewłaściwym kierunku ku uciezce naszych dotychczasowych gnębiących?

Nie mówcie, że to socjaliści są tylko winni! Nie prawda, gdyż zanadto o nich tylko myślicie, wy, narodowcy—zwróćcie oczy więcej na front — a nie na bok.

Nie mówcie, że to narodowcy tylko winni! Nie prawda, — gdyż do ważniejszej walki za słabi — rozpoczynacie inną, łatwiejszą.

— Ale nie o kazanie nam chodzi, tylko o czyn. Dla tego proponujemy, aby za chwalebny przykład niektórych robotników warszawskich i łódzkich stanął i u nas w Lublinie pakt między narodowcami i socjalistami.

Redakcja nasza jest do dyspozycji obydwu obozów — i mamy nadzieję, iż i „Ziemia Lubelska“ doloży także ze swej strony starań, aby to zbliżenie, ten modus vivendi, ta pacyfikacja doszła do skutku.

Niech żyje Polska! Niech żyje polski proletarjat i polski lud

---

## NARODOWOŚĆ A PATRJOTYZM.

„Kurier“ lub. z 17 sierpnia 1906 r.

Od dwóch lat na każdym kroku słyszymy o narodowości, narodowym duchu, narodowym kierunku, narodowych dążeniach i t. d. Według tego określenia klasyfikujemy ludzi: jeden jest więcej, drugi mniej narodowym, jeden jest bardzo uświadomiony narodowo, drugi zaś mniej.

Określenie to stało się modnym — nie ma więc rzeczy, do której by ono nie było zastosowane i dziwnym teraz nam się wydaje, jak można było tak przed dwoma laty obywać się prawie zupełnie bez tego słowa. A jednak obywaliliśmy się! Był natomiast drugi wyraz, który teraz wyszedł z mody, a był nim patriotyzm. Patent na patriotę był daleko trudniejszym do otrzymania, niż na narodowca; była to osobistość źle widziana u rządu, zwykle romantyczna w guście Mickiewiczowskich pojęć i obznajmiona z cytadelą warszawską, Sybirem i knutem kozackim. — Natomiast narodowiec jest trzeźwym aż do szpiku kości — politykiem, dyplomata, dba o swoje przedewszystkim i na żadne hazardy i awantury dla żadnych Francuzów, Włochów lub Węgrów nie narażałby się nigdy. Nigdy — gdyż jest on trzeźwym i wie, że prima charitas ab ego, i że przedewszystkim trzeba zdobyć coś dla siebie, a tego się nie zdobędzie, jeśli nie będzie się uprawiać polityki egoistycznej, tak świetnie przeprowadzonej przez Bismarka w Niemczech.

Dobrze, ale jakież może być podobieństwo między Bismarkiem, a naszą narodową-demokracją? Bismark miał państwo silnie zorganizowane, na którym się oparł, było to państwo pruskie — a uprawiał narodową politykę niemiecką w celu skupienia i pochłonięcia niemieckości w Prusach. — Była to polityka egoistyczna — ale zarazem polityka narodowa, która udała się dla tych niezmiennych korzyści, jakie wszyscy Niemcy osiągnęli przez plemienne narodowe połączenie.

Pojęcie narodowości przeciwstawiano w Niemczech i Włoszech tak silnie tam rozwiniętemu partykularyzmowi — miało więc ono określony sens i cel jasny i bliski, Ale u nas? Ce-

lem narodowej partji moze być tylko stworzenie z etnografi cznej Polski samoistnego narodowego państwa. Ponieważ nie posiadamy żadnej podstawy nawet w guście Królestwa Sardyńskiego, zatem dążność partji narodowej może i musi być rewolucyjną.

Wobec jednak oczywistej niemożebności wydania walki trzem mocarstwom naszych krain za pomocą powstania—jedynej konsekwentnej drogi polityki narodowej — partja narodowo-demokratyczna opuściła pierwotną tę swoją scieżkę i — przyjąwszy raz zasady oportunistyczne, musiała zwyrodnieć w braku jasnego i określonego celu.

Zwyrodnienie tej partji musiało nastąpić w kierunku tym samym, w jakim zwyrodniały partje narodowe niemieckie po osiągnięciu celu: t. j. jedności państwa niemieckiego. W braku wroga zewnętrznego wyszukano sobie w Niemczech wrogów wewnętrznych — Polaków i żydów, i tak powstała hakata i antysemityzm — i nie mogło być inaczej, gdyż raz obudzony egoizm szukał i szukać musiał przeciwstawienia siebie komukolwiek.

U nas demokracja narodowa skopjowała prawie literalnie swój pierwowzór pruski, stwarzając antysemityzm polski i zagnijając sprawę rusińską w Galicji. Tylko że w Niemczech zwyrodnienie nastąpiło po zwycięstwie, a u nas przed—wobec niemożliwości walki.

Ideja narodowa kwitła w Niemczech i jak każda prawda społeczna przekwitła i zbutwiała, u nas otrzymaliśmy odrazu popsuty i zdegenerowany gdzieindziej towar. Idejowo nie dodaliśmy ani krzty do kolportowanej u nas nauki pruskiej — ograniczyliśmy się tylko do zastosowania do naszych warunków tej nowej ewangelji egoizmu tak sugiestywnej wobec niedawnych Bismarkowskich sukcesów. Na naszym gruncie idea narodowa miała do zwalczania nasz dawny patryjotyzm— i udało się jej to w wielkiej niestety części naszego narodu. Metoda tej walki była prosta; wytłumaczono, iż idea narodowości jest równoznaczną z patryjotyzmem — pewną umodernizowaną i ulepszoną formą patryjotyzmu — która niechybnie w tej formie osiągnie ideały przez społeczeństwo sobie dawniej stawiane. Do tego trzeba tylko dawny altruizm — za-

stąpić egoizmem, szerokie pojęcie o wolności Europy—zaściankowym utylitaryzmem, a rezultat będzie znakomitym. — Nie więc dziwnego, że w naszym narodzie, którego nastrój patryjotyczny był tak wysokim i górnolotnym, nastąpiła reakcja pod wpływem tych syrenich głosów. Okazało się, iż naraz wszyscy egoiści z natury rzeczy mogą stać się narodowcami t. j. pewnym ulepszonym rodzajem patryjotów. Ten rodzaj patryjotyzmu nie tylko nie nakładał na nich ciężkich i trudnych do spełnienia żądań, ale przeciwnie był bardzo „rozsądnym“ i odpowiednim do ich natury. Zastrzegam się, że mówię o masie, a nie o apostołach.

Jakżeż inaczej wyglądał nasz rodzimy patryjotyzm, ten rzeczywiście polski utwór, a nie przeróbka niemieckiego wzoru! Miłość i poświęcenie się — oto kardynalne hasło Książki Pielgrzymstwa Polskiego. Wolność jaknajszersza, wolność dla wszystkich — oto cel usiłowań naszego patryjotyzmu. Zwolenników egoizmu narodowego piętnuje Mickiewicz w następujący sposób:

W pewnym mieście zdarzył się pożar „A drudzy, widząc ogień, bliżej stali we drzwiach i mówili: będziemy gasić, kiedy ogień do nas przyjdzie! A skutek po pożarze był ten, iż owych, co nie byli u pożaru, ale tylko we drzwiach domów swych stali z miasta wypędzono. I pomarli głodem“.

Światopogląd ten Mickiewiczowski—miał tę zaletę, iż był jasnym i dawał wyraźne wskazówki działania — wręcz przeciwnie, niż obecnie idea narodowa, która nie może się zdobyć na jednolite wskazówki, a ciągle się waha i co chwila wydaje nowe hasła: Narodowcy z przeciwników autonomji — zrobili się autonomistami, z przeciwników powszechnego głosowania zwolennikami tej idei, ze zwolenników parcelacji — zwolennikami wywłaszczenia i t. d., co prawda w każdej chwili gotowi się cofnąć z zajętego stanowiska — i obrać taką pozycję, która najbardziej będzie się podobała większości ich zwolenników. Dzisiaj przeważają u nich żywioły konserwatywne—idea narodowa skwitowała więc ostatecznie z rewolucyjności i stała się partją kontrrewolucji. Zdawałoby się więc, że jest podporą i sojusznikiem rządu.

Ale przeczy temu jaknajkategorycznej p. Dmowski, za-

znacząc, iż stanowisko jej względem systemu, który nam tyle trudów zadał i tyle klęsk zgotował, jest i musi być nieprzejednanym.

Cóż więc chce wogóle narodowa demokracja? Chce władzy i obiecuje nam przywrócić ład i porządek. Nie wiemy tylko, od kogo spodziewa się uzyskać tę władzę: od rewolucji — nie, od parlamentu — nie, od obecnego rządu także nie. A więc od kogóż?

Konfuzyjność pojęć nie może, zdaje się, iść dalej, niż te najnowsze produkcje lidera partji, p. Dmowskiego — a przykrywa się to wszystko hasłem zwalczania u nas przewrotu, a więc hasłem bratobójczej walki! Niejaśność wynika ze zmiany idei patryjotyzmu na ideję narodowościową, tak nieodpowiednią dla nas w obecnej dobie. Narodowcy, usunąwszy ideję patryjotyzmu naszego, opartą na wolności i braterstwie wszystkich narodów — wyrządzili krzywdę narodowi polskiemu, gdyż właśnie teraz nadeszła chwila może, aby zebrać plon z dawnego naszego tak krwawo opłaconego patryjotyzmu.

Naród nasz lekkomyślnie dał się zepchnąć z tego swego dawnego posterunku i niewątpliwie gorzko tego żałować będzie.

---

## KONCENTRACJA LEWICY.

„Kurier“ lub. z 30 września 1906 r.

W jednym z poprzednich artykułów zwróciłem uwagę na różnicę pojęć narodowości i patryjotyzmu. Wykazałem tam, iż nasz patryjotyzm był przywiązaniem do całego dawnego państwa polskiego, opartym na pojęciu wolności i federalizmu, podczas gdy obecne uczucie narodowe jest o wiele ciaśniejszym i bardziej egoistycznym, gdyż tyczy się tylko ściśle szczepu polskiego. Nie przeczuwałem wtedy, iż pojęcie to będzie jeszcze bardziej ściśnionym, — a stało się to w artykule p. Dmowskiego o anarchji. Dla p. Dmowskiego przynależenie do szczepu i wspólność językowa nie są już dostatecznymi oznakami narodowości, ale potrzeba nadto pewnych pojęć społecznych.

Wszyscy, którzy biorą udział w ruchu wszechludzkim socjalizmu, są już przez to samo pozbawieni prawa czy też zaszczytu należenia do narodowości polskiej. Również nie są Polakami ci, którzy, aczkolwiek stoją na narodowym gruncie, nie są ekskluzywni wobec drugich narodowości w kraju. Dotyczy to naturalnie postępowców. W ten sposób okazuje się, iż narodowemi partjami są poza narodowemi demokratami tylko ugodowcy. Pan Dmowski proponuje więc zlanie i zjednoczenie narodowych partji, t. j. ugodowców i narodowych demokratów. I tak za pomocą tej odwiecznie starej sztuczki logicznej rozszerzania lub zwężania pojęcia (w tym wypadku była nim: narodowość)—dochodzimy do tego, co naprzód sobie ukartowaliśmy. Panu Dmowskiemu podobało się połączenie z zachowawcami w guście kartelu konserwatywnych z nacjonalnemi liberałami w Niemczech—i oto zacieśniamy w śrubszta-ku pojęcie narodowości—i sztuka gotowa. Jeśli zaś potrzeba to można śrubę odkręcić—i wtedy będziemy mieli rozszerzenie koncentracji p. Jana Steckiego. Jeśli chodzi o logikę, to pan Stecki ma rację, jeśli zaś o praktyczne machinacje, to niewątpliwie p. Dmowski.

Zachowanie pojęcia i hasła tak popularnego, jakim jest narodowość, a przyłączenie kapitałów i inteligencji ugodowców—oto praktyczny wynik kombinacji p. Dmowskiego—kombinacja zaś p. Steckiego, chociaż logiczna i uczciwa, jest niewykonalną ze względu na zbyt wielkie, głębokie różnice dzielące dotychczas nasze partje. A zresztą logika rzeczy jest po stronie p. Dmowskiego. Każda partja, w której jej prawica bierze górę nad jej lewicą, musi dążyć na prawo i odwrotnie. Narodowa demokracja jest obecnie w takiej fazie, iż może się złączyć z dawnym swoim wrogiem tj. ugodą, gdyż lewa jej strona dostatecznie jest obłaskawioną i ujeżdżoną. Koncentracja prawicy jest więc na czasie i tutaj p. Dmowski ma najzupełniej rację. Tylko, że ta logiczna sztuczka ze zwężeniem pojęcia narodowości — jest figłem obliczonym na bezkrytyczne mózgi, który powinien ulec odrazu energicznej odprawie. Pan Dmowski jest w tym smutnym położeniu, iż wskutek dawnych demokratycznych grzechów zmuszony jest uciekać się do tych figielków przy tryumfalnym wjeździe do... Kanossy.

Poza tą bałamutną frazeologją sam fakt koncentracji pracy jest czynem logicznym—i propozycją aktualną. Logiczną konsekwencją tej koncentracji musi być także koncentracja lewicy — o którą mi przedewszystkim chodzi w tym artykule. Gdyby taka kombinacja doszła do skutku, wtedy mielibyśmy pod względem partyjnym stosunki podobne do stosunków angielskich.

Partja zachowawców i liberalnych—oto 2 partje dzielące się nie podług programów, ale podług kardynalnych psychologicznych momentów natury ludzkiej, t. j. postępowości i zachowawczości. Zawsze i wszędzie będą i są natury dążące naprzód do zmian i reform,—i zawsze i wszędzie będą takie natury, które pragną utrwalenia, skonsolidowania tego, co już osiągniętem zostało. Obydwa te kierunki są uprawnione — a siła konstytucjonalizmu angielskiego polega na cudownym zrównoważeniu tych obydwu pierwiastków w parlamentarystyce angielskiej. Naród angielski przechyla szalę raz na jedną, drugi raz na drugą stronę, odpowiednio do tego czy chce stać, lub iść naprzód. Naród angielski odczuwa doskonale, w którą stronę pcha go jego własny interes —niema też dlatego żadnego fanatyzmu partyjnego, gdyż przeciętny Anglik w życiu swoim niejednokrotnie będzie głosował raz na zachowawców, drugi raz na postępowców odpowiednio do interesu, który upatruje w platformie wyborczej. Naturalną jest rzeczą, że w takich partjach szeroko nakreślonych musi być miejsce dla najrozmaitszych odcieni — i wtedy w Angji nie razi nikogo, iż obok historycznych rodów wigowskich zasiądzie w ministerjum znany socjalista John Burns. We Francji radykalizm jest także bardzo często w sojuszu w socjalizmem—a nawet egzystują tam grupy pośrednie tak zwanych radykalistów socjalnych.

Nigdzie na Zachodzie socjalizm nie podlegał zaś takiemu prześladowaniu jak w Niemczech. Pod wpływem Bismarka ukuto przeciwko niemu specjalne i wyjątkowe prawa, przyzwyczajano burżuazję patrzeć na socjalistów jak na zwykłych przestępców—a efekt wszystkim jest wiadomy. Dzisiaj socjalna demokracja jest najpotężniejszym stronnictwem w parlamencie niemieckim i byłaby jeszcze silniejszą, gdyby nie słynna geografia wyborcza niemiecka.

Pierwotne nerwowe, histeryczne zapatrywanie na socjalistów należą już do historii w Niemczech — dzisiaj zmuszeni są wszyscy do poważnego rachowania się z ich poglądami i dążeniami. Niemieckie liberalne partje, które wskutek tchórzostwa drobnomieszczańskiego przyłączyły się do junkierstwa pruskiego w prześladowaniu socjalnych demokratów, przestały prawie istnieć, właśnie na rzecz tych ostatnich, gdyż nie nie wzmagają tak sił stronnictw, jak niesprawiedliwe prześladowania.

Jakież przykłady winny nam przyświecać? Oczywiście że nie niemieckie. Powinniśmy za przykładem Anglii lub Francji nie prześladować idei socjalnych, lecz umiejętnie łączyć je z postępem; ta koncentracja jest już teraz u nas na czasie na polu kulturalnym, a będzie nią niedługo może i na polu parlamentarnym.

Z chwilą, gdy przeminie moment rewolucyjny, taktyka terrorystyczna socjalistów zmieni się sama przez się na taktykę parlamentarną.

A wtedy będzie odpowiedni moment do ustawienia platformy, zawierającej nasze polityczne dążenia o hasła autonomji Królestwa i minimalnego programu ekonomicznego socjalistów. Ta platforma powinna być tak skonstruowaną, aby połączyć całą naszą lewicę, pozostawiając oczywiście po za nią pełną swobodę przekonań i dążeń.

Przeciwstawiając więc ten blok lewicy postępowo-socjalistycznej blokowi prawicy ugodowo-narodowo-demokratycznej, nie mam zamiaru bynajmniej powiększać przeciwieństw już dostatecznie jaskrawo wyrażonych.

Jestem tylko tego przekonania, że w ten sposób równowaga partyjna będzie najlepiej osiągnięta. Będziemy stać na dwóch nogach. Zdaje mi się także, iż takie ułożenie stosunków — pozwoliłoby z czasem do współdziałania tych obydwu grup w guście angielskim. — Może być, że przy takiej koncentracji udało by się łatwiej wyrobić pojęcie, iż najbardziej energiczne zwalczanie partyjne nie przeszkadza ciągłej myśli o dobru całości, że więc w danym wypadku oba bloki wspólnie i jednomyślnie wystąpić będą obowiązane.

## NARÓD I NARODOWCY.

„Kwjer“ lub. z 28 grudnia 1906 r.

Stanisław Wyspiański podniósł w swym wspaniałym dramacie pod tytułem „Wyzwolenie“ kwestję, czy egzystuje naród polski i odpowiedział tam na nią w przeczący sposób. Ktokolwiek interesuje się literaturą polską ma w pamięci jego słowa: „Tylko naród się zgubił, a wszystkie czynniki jego składowe są, są, są!“

Na pytanie, kto go zgubił, Wyspiański odpowiada, iż: „My, my, tak, my“. I to nie przez wojny i porażki wojenne, bo to są rzeczy chwilowe—ale przyczyny są daleko głębsze.

Nie trzeba jednak desperować, gdyż wszystko jest gotowe dla stworzenia narodu:

„i ziemia, i kraj, i ojczyzna, i ludzie“.

Trzeba się starać być i osiągnąć taki byt, jaki jest wszędzie—„tylko z usunięciem oszustwa narodowego i z usunięciem złodziei, którzy okradają naród z duszy“.

Dla Wyspiańskiego wstrętnym i nieznośnym jest „robienie Polski na każdym kroku i codziennie“, gdyż jego przykazanie głosi:

„Nie będziesz wzywał Polski nadaremno“.

Egzystuje bowiem wielka różnica między „obserwatorami narodu“ a ludźmi, którzy Polską żyją — a więc nie mogą jej mieć ciągle na ustach.

I w tym ci „obserwatorowie“ nas oszukują, że my powinniśmy mieć poczucie solidarności narodowej. Ponieważ bowiem wszędzie są gorsi i lepsi, to oczywiście—nie powinniśmy żyć solidarnie z lichą częścią naszego narodu. Wyrabianie poczucia narodowości i solidarności z tą częścią narodu jest rzeczą złą i niepotrzebną.

Tyle Wyspiański.

Jeśli w dalszym ciągu będę rozwijał jego temat i starał się wyjaśniać prostymi słowy myśl poety—to jest to zadanie właściwe dla popularyzacji dziennikarskiej—ale nie poradzić

nie mogą wobec nieuctwa narodowego naszych wydawnictw lubelskich, które nawet Wyspiańskiego nie czytują i przypisują odkrycie Ameryki wszystkim innym prócz Krzysztofowi Kolumbowi. Niedawno koedukacja miała być „najnowszym conceptem pedecji lubelskiej”—teraz zaś znowu tak znane i czytane twierdzenie Wyspiańskiego poczytuje się na dział wynalazków „kurjera“. A może pożyteczniej byłoby, zamiast stawiania na rynku w pozie arlekina i wydawania po dziesięćkroć okrzyku „narodu polskiego niema“ i plecenia na ten temat steku nielogicznych andron, możeby, powtarzam, pożyteczniej było zaznajomić się cokolwiek z literaturą ojczystą i—ze spokojnym, prawidłowym rozumowaniem? Otóż zasada wszelkiego porozumienia między ludźmi dobrej woli polega na ustaleniu terminów. Jeśli określimy naród jako zebranie ludzi, posiadających jedno terytorjum, jeden język, jedne wierzenia religijne i jedne obyczaje, to—niewątpliwie naród polski, jako taka przyrodnicza jednostka, egzystuje tak samo dobrze, jak wszystkie inne narody na świecie.

Ale Wyspiańskiemu nie o to chodziło; chodziło mu o to, iż naród polski nie posiada warunków narodu w politycznym znaczeniu tego słowa. W tym bowiem znaczeniu określamy naród, jako jednostkę, w której wszystkie składające go warstwy poczuwają się jasno i wybitnie do swej narodowości i biorą udział w życiu wspólnym narodowym. Otóż w tym sensie naród polski nie jest jeszcze narodem, jak nie jest nim ani naród wielkoruski, małoruski lub bułgarski. Są to dopiero mgławice, będące w stanie tworzenia. Ze słowiańskich narodów jeden tylko naród czeski zasługuje na miano narodu politycznego.

U nas egzystował taki naród polityczny—ale był to naród tylko jednowarstwowy, *naród szlachecki*. Z chwilą rozbitcia i zmiążdżenia tego „narodu“ — *polski naród ludowy*, polski naród wszechstanowy nie zdążył się jeszcze wytworzyć i znajduje się w stadium powstawania. Lapidarne więc określenie Wyspiańskiego: „polski naród się zgubił“ jest najzupełniej prawdziwe i zasługą jest jego wypowiedzenie kategorycznie tej tak ważnej prawdy. Winę nieegzystencji jednolitego polskiego narodu politycznego przypisać można tylko egoizmowi szlachty

polskiej. Ona to bowiem, przez niedopuszczanie mieszczan do władzy, jak również przez uciemężanie chłopów stworzyła to zjawisko, iż nic nie pomogły nam wysiłki Kościuszków, Dąbrowskich i innych, gdyż były to wysiłki jednostek — a któż stał po za nimi? Zawsze i wszędzie brakowało tego wielkiego tłumu, który z zapałem i heroizmem przy dźwiękach Marsyljanki zbawił Francję. Zawsze i wszędzie brakowało narodu. Brakowało go za Kościuszki, oprócz tych nielicznych Krakusów, których Kościuszko własną swą osobistością pociągnął. Brakowało ich w 31 roku, brakowało w 1863 r.

I to powinniśmy wiedzieć i pamiętać — a nie okłamywać się dobrowolnie pustemi frazesami.

Nic, albo prawie nic, nie zmieniło się u nas na wsi pod tym względem wśród tego analfabetycznego tłumu, a całe pole leży jeszcze odłogiem dla długiej pracy kulturalnej, nim zdolamy doprowadzić nasz lud do pozbycia się tej drugiej „duszy pańszczyźnianej“, według cudownego określenia Bojki, nim wlejemy tam duszę świeżą, duszę prawdziwie narodową — nim usłyszymy stamtąd własne niepodpowiadane słowa ludu naszego. — Wyspiański usymbolizował wspaniale tę całą sprawę jeszcze dawniej w słynnym zakończeniu „Wesela“. Otóż symbol narodu wszechstanowego polskiego, to Złoty Róg, który potrafi powołać cały naród do czynu — róg ten został zagubionym dla pawiego piórka t. j. błyskotliwej chełpliwości. Wobec braku złotego rogu Chochół słomiany, pusty i bezidejowy komenderuje w narodzie, a na rozkaz jego „tańczy cała szopka“.

„Miałeś chacie złoty róg“

brzmi żałośnie nuta poety — a

„Ostał ci się ino sznur“

odpowiada echo.

Niema myślącego Polaka, któryby w trosce o byt narodowy nie odczuwał z boleścią tego słabego punktu we wewnętrznej naszej konstrukcji — tej fatalnej szczeliny powstałej wskutek zaniedbania rozwoju mieszczan i włościan naszych. To przeświadczenie było także jedną z podstawowych zasad powstania narodowej demokracji — tylko, że droga obrona

przez nią — wszechstronnego wyrobienia poczucia narodowości i solidarności—okazuje się drogą błędną. I rzeczywiście nie trudno dowieść, iż zasada solidarności prowadzi prostą drogą do opanowania „lepszych“ przez „gorszych“, do skrępowania myśli i inicjatywy indywidualnej. Do więzów już egzystujących dodajemy więzy nowe i to nim zdolaliśmy wydość i wykrzesać z narodu wszystko to, czego nam brakuje. Powijaki myśli naszej krępijemy jeszcze jednym sznurem i dziwimy się potem nad jałowością głów narodowców. Jeśli nie dajemy swobody myśli, jeśli nie staramy się z całą energją rozerwać pęt naszego ludu, jeśli nie wlewamy nowej duszy do świadomości ludu, to na cóż im zda się to jałowe poczucie narodowości? Ludzie słabego charakteru, ludzie nie umiejący wysnuwać dalszej konsekwencji swego uświadomienia nie wiedzą, co z tym poczuciem robić — i są skorzy do abdykowania z niego na rzecz tych, którzy się o to starają.

Ludzi takich nazywa Wyspiański „lichą częścią narodu“ i nie radzi zajmować się nimi wielce i paktować z nimi, gdyż każda partja będzie ich miała zawsze do usług i rozporządzenia w razie zwycięstwa. Obniżać się dla nich niema potrzeby. Ale od czasów ogłoszenia „Wyzwolenia“ t. j. od roku 1902 narodowcy zrobili liczne postępy i nie są to już ludzie, których główną zasadą jest zaszczepianie poczucia narodowego i solidarności narodowej—dzisiejsi narodowcy utożsamili się z narodem i odpowiadają: naród, to my—my, to naród!

Łatwo więc zrozumieć ich konsternację, gdy ktoś dowodzi, iż narodu politycznego polskiego ludowego właściwie wcale niema, bo cóż właściwie są wtedy narodowcy polscy? Oczywiście, zeszedłszy z początkowej drogi uświadamiaczy idei narodowościowej na przedstawicieli i wyrazicieli woli narodu polskiego, czują się oni zagrożeni u samej podstawy. Jeśli nie egzystuje bowiem jeszcze naród ludowy świadomy politycznie w naszej Polsce, — to narodowcy nie są niczym innym, jak tylko suflerami naszego narodu. I to jest to, co Wyspiański nazywa „oszustwem narodowym“.

Gdzież więc leży ta droga, prowadząca do zbudowania narodu polskiego.

Jest nią jedna i jedyna t. j. zerwanie więzów, krępują-

cych pojedyncze warstwy naszego narodu. Wolne i swobodne, biorąc udział w narodowym rządzie (autonomji Królestwa Polskiego), warstwy te rozwiną się powoli i utworzą jednolitą duszę politycznego narodu. Lecz zerwane muszą być w tym celu nietylko zewnętrzne biurokratyczne więzy, ale i te więzy wewnętrzne, które były właściwie główną przyczyną nieskonsolidowania się narodu polskiego.

I otóż znowu z poza grobu dawnej Polski wyciągają się po władzę ręce upiora, ręce tej szlachty, która właśnie była przyczyną zaguby narodu polskiego. A naród polski przedstawiać mają pańscy hajducy i fałszerze duszy narodowej.

I otóż znowu po raz drugi napływa fala niebezpieczeństwa panowania szlacheckiego.

Są to wszystko konsekwencje nieobecności narodu polskiego — tego narodu, który przyjdzie dopiero — narodu prawdziwego, narodu chłopskiego i robotniczego, narodu pracy i czynu.

---

## ZMARTWYCHWSTANIE UGODY.

„Kurjer“ lub. z 1 stycznia 1907 r.

Jestemy świadkami dziwnego zjawiska. Oto stronnictwo, które przy zeszłych wyborach uzyskało wszystkie mandaty w Królestwie naszym — postanowiło połączyć się, skoncentrować z drugimi stronnictwami. W jakim celu? Czy stronnictwo boi się przepaść przy wyborach? Ale bynajmniej — stronnictwo uważa, że od tego czasu raczej urosło w siły niż przeciwnie. A więc jakaż jest przyczyna tej dobrowolnej częściowej abdykacji wyborczej?

Przyczyna jest jasną — oto pełne i kompletne bankructwo pierwszej naszej reprezentacji w Petersburskiej Dumie. Z początku stronnictwo narodowo-demokratyczne usiłowało zaprzeczać temu faktowi — ale gdy nietylko p. Czesław Jankowski, nietylko cała postępową prasa, nie tylko p. Popiel i „Słowo“, ale całe społeczeństwo przyszło do jednogodnej opinii o nie-

fortunnej działalności naszej reprezentacji, wtedy pojawiła się myśl wciągnięcia i innych partji do poselstwa, aby nie brać znów całego ciężaru odpowiedzialności na swe barki. Dzisiaj już i narodowa demokracja wypowiedziała wyraźnie przez usta byłego posła do Dumy p. Chrystowskiego słowa potępienia dla ducha i organizacji Koła Polskiego — rzecz jest więc dziś zakończona i przeszła niejako do historii. Pokazało się, iż taktyka rządu z centralnego komitetu stronnictwa jest taktyką nie do utrzymania. Posłowie, którym nie samoistnego robić nie wolno, nie są w stanie się wznieść po za drewnjany ton bezdusznych automatów — a to tymbardziej, iż szukano nie ludzi talentu, ale właśnie ludzi bezgranicznie oddanych stronnictwu. Wyniki tego ustroju nie dały długo na siebie czekać. — Zaczawszy od niefortunnego występu przez powoływanie się na traktat Wiedeński — aż do ucieczki Wyborckiej — był to cały szereg niezręczności i nieporozumień z duchem wolnomyślnym, przenikającym wtedy Rosję. Bez żadnego programu agrarnego — bez jednej myśli wypowiedzianej szczerze i podniośle — posłowie nasi nie przedstawili Polski tak, jak ona na to zasługiwała ze względu na swą historję i tyloletnią martyrologję swych synów. Endecja zatraciła sympatję liberalnej Rosji — a pozyskała uznanie li tylko — starszego Suworina w „Nowoje Wremia“.

Wobec takiej generalnej przegranej swojej taktyki — stronnictwo postanowiło wzmocnić swą pozycję przez dopuszczenie pewnej części posłów z innych stronnictw — z tym jednak zastrzeżeniem, aby absolutna solidarność pozwoliła większości majoryzować mniejszość. W ten sposób endecja mogła zastąpić ludźmi talentu z innych stronnictw ten swój tak dziwny brak umysłowości endeckiej — i mimo to — panować niepodzielnie za pomocą absolutnej solidarności Koła.

Naturalnym sojusznikiem narodowej demokracji — była niewątpliwie partja polityki realnej, oparta prawie na tych samych czynnikach konserwatywnych, które tak wielką rolę już zaczęły odgrywać w endecji. Sojusz ten leżał zresztą w tradycji stronnictwa, gdyż nie od dzisiaj stanęła już spółka w Galicji między Stańczykami, a Endecja. Łatwo więc można zrozumieć, iż z chwilą przeniesienia się sztabu generalnego Prze-

glądu Wszechpolskiego do Warszawy, sztab ten pomyślał również o połączeniu Realistów z Endekami. Dla Królestwa jednak, które jest bądź co bądź i więcej przemysłowym i postępowym krajem — postanowiono w generacji spółkę rozszerzyć przez dopuszczenie żywiołów postępowych. Ale postęp nie chciał i nie mógł się poddać pod jarzmo tej solidarności, która niweczy i druzgocze wszelkie indywidualne myśli. Wobec tego postanowiono doprowadzić do skutku chociażby symulację połączenia z postępem. W tym celu wybrano najmniejszą, najpotulniejszą, najmłodszą partję postępową bez żadnego oddziały prowincjonalnego i udano — ze zwykłą perfidją endecką, iż ma się do czynienia z całym postępem polskim. Na tę maskaradę zgodziła się partja PPP. — i nie zawahała się stanąć w sprzeczności z całą lewicą i całą swoją przeszłością.

W ten sposób więc trójprzymierze przyszło do skutku i każdy z sojuszników uważa, iż osiągnie to, czego pragnie. — Endecja ma zapewnioną bezwzględną przewagę i może w każdej chwili zmajoryzować swych kolegów. Za to otrzymuje ludzi utalentowanych z partji realnej, jak również pieniądze. Partja PPP. służy jej jako dekoracja i piaszczyk, broniący przeciwko już zbyt oczywistemu wstecznictwu tej niegdyś rewolucyjnej partji. — Realisci spodziewają się powoli odzyskać swą utraconą przewagę — a to za pomocą wyższości umysłowej i zasobności swych członków. Uważając się za urodzonych i naturalnych przewodników kraju, uważają za naturalne, iż nareszcie chociaż w części docisną się do władzy. Wyższość umysłowa i pieniądze dają im stanowczą przewagę nad narodową-demokracją, która imponować tylko może liczbą. Zwycięstwo też duchowe realistów w tej spółce nie może podlegać najmniejszej wątpliwości. W najgorszym położeniu znajduje się partja PPP. Chcąc bronić w tak małej liczbie postępu wobec takiej przewagi konserwatywnych żywiołów, potrzeba o wiele więcej determinacji, niż jej PPP. dotychczas okazywała — raczej należy przypuszczać jedyną ewentualność logiczną t. j. kompletne zlanie się PPP. z narodową-demokracją. Będzie to tylko prostą konsekwencją tego fałszywego kroku.

Taką była więc genetycznie biorąc owa sławna koncen-

tracja. A teraz przystąpmy do krytycznej oceny tego sojuszu. Najważniejszą rzeczą w tej ocenie jest zbadanie cementu, za pomocą którego sojusz ten doszedł do skutku. P. Dmowski, autor koncentracji, ma odpowiedź gotową — cementem jest narodowość i dla tego koncentracja powinna nazywać się koncentracją narodową. Zapytujemy, co znaczy ten frazes? Koncentracja narodowa egzystuje w Poznańskim i jest tam zrozumiałą — oto wszyscy Polacy — ale to literalnie wszyscy bez żadnych wyjątków przeciwstawiają się Niemcom i głosują razem jako narodowość polska przeciwko narodowości niemieckiej. Ale u nas? komuż ma się przeciwstawiać koncentracja narodowa? Gdzież są ci obcoplemienni przeciwnicy, z którymi prowadzi się na serio walkę wyborczą? Ale jeśli ich niema, to nie przeszkadza to zapałowi ultra niepatrijotycznemu p. Dmowskiego stworzyć ich sztucznie. Z kogo? Oto z samych Polaków, a robi się to w ten sposób, iż wyklucza się z narodowości polskiej wszystkich tych, którzy odznaczają się bardziej postępowemi kierunkami, niż je wyznaje sam p. Dmowski.

I oto znaleźli się przeciwnicy narodowości polskiej — i przeciwko nim t. j. przeciwko Polakom tworzy się koncentracja narodowa! Jakto, więc na serio potrzebne są dla kwalifikacji polskości pewne określone polityczne i społeczne doktryny? Jakto, więc tak potworna teoria może być wyznawana przez naród polski?

Naszcześnie nie uznają jej ani realisci, ani polscy postępowcy, ani nawet uczciwsi narodowi demokraci jak np. Stecki i wielu, wielu innych. Wobec tego teoria ta upada — i termin koncentracja narodowa okazuje się niesłusznym dlatego iż za dużo Polaków pozostaje po za tą koncentracją.

Zdawałoby się, iż można z daleko większą słusnością poszukiwać łącznika w konserwatywnym kierunku sojuszników, i rzeczywiście z uwagi, iż interesy kleru jak i obszarników leżą zarówno w interesie Realistów jak i Nacjonalistów, sojusz taki jest niewątpliwie sojuszem konserwatywnym. Ale cała przeszłość narodowej demokracji była inną — przeszłość i lewe jej skrzydło wzdrygało się na sojusz z realistami i dla nich to wymyślono tu symulację połączenia się z postępem — a więc sojusz z P. P. P.

Jakkolwiek nie mam dosyć słów oburzenia na to, iż partja ta dała się użyć dla celów wręcz postępowi przeciwnych, to jednak nie posądzam ich, aby przystąpili do tego sojuszu w imię interesów kleru — w imię konserwatywnego programu.

Już sam ten jeden fakt przystąpienia P. P. P. do bloku, każe nam zapatrywać się na koncentrację jeszcze z jednego punktu widzenia: po za stanowiskiem konserwatywnym lub narodowym — wspólną cechą wszystkich trzech sojuszników jest według mojego zdania oportunizm. Wszyscy są oni oportunistami t. j. ludźmi, którzy gotowi zawsze i wszędzie do układów — gotowi zawsze do zmian poglądów i zasad dla materialnych korzyści partyjnych lub osobistych. Najbardziej giętką, zwinną i chytrą jest narodowa demokracja — specjalistami w układach są realisci — giętką i wiotką jak blusz jest polska partja postępowca.

Oportunizm wobec rządu najeźdźczego — nazywamy ugodą. Oportunistyczna spółka, gdy stanie wobec rządu, musi z natury rzeczy być spółką ugodową — i dla tego możemy koncentrację 3 naszych stronnictw nazwać najodpowiedniej: Zmartwychwstałą Ugodą.

Tak więc zmartwychwstaje ugoda — zmartwychwstaje i znowu liczy w swoich szeregach ogromną większość narodu, tak jak to miało miejsce w czasie wjazdu cesarza Mikołaja II-go do Warszawy — Endecja zaś, zacząwszy od ostrego ataku przeciwko Ugodzie, stała się z biegiem czasu tą olbrzymią siecią, która wciąga powoli spłoszone ryby znowu do kosza ugodowego.

I tak wydaje się, jak gdyby ten cały ruch, ten olbrzymi wysiłek woli i myśli naszego narodu przepadł napróżno. Po dokonaniu obrotu, świetna kometa powraca znowu na dawne swoje miejsce.

Splonął już ogień słomiany — nawet wspomnienie podniosłych myśli się zatracca — i znowu nastaje wszechwładne panowanie Chochola.

A przecież gdzież są dowody uzyskania czegośkolwiek od rządu rosyjskiego na drodze układu, umowy lub ugody?

Gdzież gwarancja, iż po wszczępieniu zasady całowania

ręki, której nam nie podają — naród polski nie zatraci tej godności i siły, które mu są tak potrzebne w długiej i ciężkiej walce o swe prawa?—A walka ta bądź co bądź w tej lub owej formie minąć go nie może.

Wstępowanie zaś ponowne na ścieżki wydeptane przez Zygmunta Wielopolskiego — jest to zatracanie duszy narodu polskiego. — A tylko ślepi nie widzą, iż wobec reakcji rosyjskiej i my coraz to bardziej spadamy ku Ugodzie.

Nic na to nie pomoże cały ten tumult frazesów p. Dwowskiego o składaniu na ołtarzu ojczyzny swarów partyjnych — i o sile jedności i solidarności narodowej.

To są wszystko frazesy — frazesy — frazesy.

Ale realnością jest niestety, że *zmarływychwstaje Ugoda!*

## KANDYDACI PRAWICY

### W LUBLINIE.

„Kurjer“ lub. z 17 lutego 1907 r.

Centralny Komitet Prawicy w Warszawie ogłosił kandydatury na posłów całego kraju — i znowu spotykamy się z tym samym objawem, któremu miała zapobiec koncentracja — a mianowicie z jednostronnym, czysto partyjnym przedstawicielstwem — tylko, że tym razem ośrodek ciężkości przesuwają się jeszcze wyraźniej ku klasie właścicieli ziemskich, tworzących prawie  $\frac{4}{5}$  całego przedstawicielstwa

Z tym przesunięciem wiąże się drugie zjawisko — t. j. dal-  
sze obniżenie skali talentu i wiedzy wymaganych od kandydatów.

Jest to zresztą zjawisko naturalne i prosty wynik wpływający z wadliwej ordynacji wyborczej i ducha stronnictwa, tak dziwnie przystosowanego do Bułyginowskiego dziwolągu.

Ordynacja wyborcza wskrzesza bowiem u nas sztucznie to, co już znikło w życiu, t. j. stanowość — i oddaje lwią część

mandatów wyborczych posiadaczom większej i średniej własności. Tak, w Lubelskim na 100 wyborców 47-iu wybiera szlachta i średnia własność rolna—stąd też zebranie wyborców nie jest wyrazem woli ludu naszego, ale przedewszystkiem woli obszarników. Jest to więc pierwszy gwałt i o tym nam nigdy zapominać nie należy, iż większość obecna jest rzeczą sztuczną, opartą na przywileju tendencyjnej roboty biurokratycznej.

Przypatrzmy się teraz drugiej konsekwencji ordynacji wyborczej t. j. zasadzie, iż nikt nie może być wybieranym, kto nie mieszka w danym okręgu i nikt nie może być posłem, kto nie został wybranym na wyborcę. Zasada ta, niepraktykowana nigdzie w Europie—prowadzi, jak gdyby naumyślnie, do obniżenia inteligencji poselskiej. Zasada ta pozbawia nas naprzykład całego materiału zapasowego talentów i wiedzy nagromadzonych w Warszawie. Warszawa wysłała tylko 2 posłów—a przecież iluż ludzi odpowiednich mogłoby stamtąd kandydować i na prowincji, gdyby nie sucha formalistyka prawa wyborczego? Przepada więc dla naszej sprawy prawie cały zapas intelektualny Warszawy, który przecież jest dorobkiem i chlubą całego narodu. Ale nawet i mniejsze centra inteligencji jak np. Lublin nie wchodzi w rachubę przy wyborze posłów, jeśli są odmiennego przekonania, niż większość wiejska. Przez wybór postępowców w Lublinie wykluczona jest cała nacjonalistyczna inteligencja miejska od mandatu poselskiego—większość zaś wiejska wykluczy znów postępowców.

W ten sposób żaden mieszkaniec Lublina nie może zostać posłem, chyba że dokona takiego salto mortale, jak adwokat Sunderland w Siedlcach, a mianowicie da się wybrać na wyborcę przez Zjednoczenie postępowe, a na posła przez koncentrację.

Wykluczwszy więc Warszawę i Lublin—pozostaje dla 5 mandatów lubelskich tylko szczupła ilość inteligencji wiejskiej, z której prawica może wybierać posłów. Ale i to nieliczne grono zostaje jeszcze więcej ścieśnione przez zasadę partji płacenia mandatami za gorliwą pracę partyjną; koniec końców zasada wyborów na posła jest więc taka: wybieramy z pośród obywateli wiejskich ludzi, oddanych stronnictwu narodowo-demokratycznemu i w niektórych gubernjach dołącza-

my po jednym bardzo oddanym partji chłopie. Nie możemy się więc dziwić, że w takich warunkach reprezentacja nasza obniży swój poziom intelektualny, i dlatego poszukujemy nadaremno u kandydatów prawicy czy to przebłysków talentu mowy lub pióra, czy też szerokiego przygotowania do pracy prawodawczej. Nie—reprezentacja druga to niepoprawione, lecz gorsze wydanie reprezentacji pierwszej.

Lecz słyszę pomruk, iż nauka i wiedza są dla nas nie potrzebne, gdyż prowadzą one do kosmopolityzmu, do socjalizmu, do bezreligijności, do zżydzenia i postępu. Precz z nauką i postępem—rozlegają się krzyki. Nam potrzeba tylko prostych ludzi z uczuciem narodowym i karnością partyjną. I oto wchodzimy znowu na bezdroże nieuszanowania nauki, na które za czasów saskich wprowadzono nasz naród.

Ale jest jeszcze trzecia konsekwencja ordynacji wyborczej, która jest szczególnie ważną dla naszej gubernji. Dla złamania opozycji, którą Bułygin przeczuwał w miastach—utworzono potwornie wielką jednostkę wyborczą, t. j. całą gubernję. Podczas, gdy w całej Europie—jednostka wyborcza stanowi okręg, wybierający jednego posła—u nas jednostka wyborcza wybiera od 2 do 12 posłów—w Lublinie 5 ciu. Jest to znakomita okazja, dana większości do brutalnego zmajoryzowania mniejszości. Podczas gdy teoria nam głosi, że nie powinno być ani jednego człowieka, któryby nie był reprezentowanym przez posła odpowiednich przekonań—u nas większość mająca np. 51 głosów przeciwko 49—większość często tylko pozorną, gdyż składająca się z wyborców o bardzo różnej ilości głosów prawyborców, może wykluczyć setki tysięcy osób od przedstawicielstwa. I rzeczywiście widzimy, iż ta majoryzacja dokonywa się u nas z najzimniejszą krwią, nawet bez tej samowiedzy, iż staje się tu najohydniejszy gwałt—t. j. uzurpacja praw cudzych. Jeślibyśmy bowiem nawet stali na stanowisku uprzywilejowanych wyborców Bułyginowskich, to i tak musimy przyznać, iż każda grupa 20 wyborców ma prawo na 1 posła—dlatego więc kandydatury prawicy, wykluczające reprezentację naszych miast—a oddające aż 4 mandaty przedstawicielom większej własności (dr. Małewskiego nie można bowiem uważać za kandydaturę miejską, gdyż żadne mia-

sto go nie wybrało) są kandydatami niesprawiedliwymi i niesłusznymi. Jeśli lista prawicy przejdzie, jeśli znów pogwałcone będą prawa naszych miast i naszych wsi na rzecz szlacheckiej reprezentacji—jak za dobrych czasów—to jedźcie tam do Petersburga z tym przeświadczeniem, iż jesteście delegacją szlachecką, jedźcie z przeświadczeniem, iż na zasadzie niesprawiedliwej ordynacji wyborczej wydarliście setkom tysięcy ich przedstawicieli, jedźcie, aby zadokumentować przed światem, iż nie nadszedł jeszcze czas Polski demokratycznej a pokutuje ciągle duch—wyłącznieci szlacheckiej.

Czyż nie staje wam przed oczyma ten barwny tłum szlachecki na sejmiku? Czyż nie słyszycie ich gwarów i przemówień?

A oto ich głos:

„Rozpędzim szablą głodne psy,  
Niech stoi gawieź za krzesłami  
Vivat Polonia! Vivat my!“

---

## O DEMOKRACJI.

„Kurjer“ lub. z 28 kwietnia 1907 r.

Są słowa, które wszyscy mają na ustach, które powtarzają co chwila tłumy, które spotykamy codziennie w druku i odezwach, a które pomimo to nie są rzeczą ściśle określoną, sformułowaną i równoznaczną dla wszystkich. Do takich słów należy: demokracja. Bo cóż właściwie rozumiemy pod tą nazwą?—Przychodzi nam narazie odpowiedź łatwa, iż jest to panowanie narodu, panowanie ludu; ale tej jednozgodności już brak, gdy zapytujemy, kto ten lud stanowi i w jaki sposób lud ten ma zapewnić to swoje nad sobą panowanie.—W najbardziej demokratycznym mieście starożytności, w Atenach  $\frac{3}{4}$  ludności było niewolnikami, a jednak nie przeszkadzało to Ateńczykom uważać się za najbardziej demokratyczną republikę na świecie. A przecież my musielibyśmy z naszego nowoczesnego stanowiska uważać ich za nic innego, jak za garstkę próżniaczych

wyzyskiwaczy ludu prawdziwego, ludu pracy, pogrążonego w hańbiącym niewolnictwie.

Jest rzeczą szczególną, że pojęcie demokratyzmu starożytnych, tego demokratyzmu uprzywilejowanych jednostek, przechowało się prawie do dziś dnia. I tak widzimy, że ten idealny mąż stanu i wojownik, ta chluba demokratyzmu nowożytnego—Waszyngton, był nie tylko zwolennikiem niewoli murzynów, ale jako właściciel majątku w Wirginji posiadał sam licznych niewolników, pracujących na jego korzyść. Demokratyczną była też niewątpliwie szlachta nasza, demokratyczną wobec króla i możnowładców, ale jednocześnie zazdrośnie strzegła wtrącania się kogokolwiek do jej stosunku z chłopami, do tego smutnego stosunku samowoli szlacheckiej, którą nasi demokraci uważali za normalny i sprawiedliwy układ społeczny, usankcjonowany niemal przez samego Boga.

A nawet rewolucji francuskiej, owej wielkiej kruszycielce tronów, zamków i kościołów zabrakło tchu i przekonania o potrzebie wyzwolenia wieśniaka z pod ucisku obszarnika, robotnika z pod ucisku fabrykanta, a górnika z pod władzy kampanji górniczej.

A i dzisiaj nawet spotykamy jeszcze jednostki gotowe stanąć do walki o prawo robotnicze, a mimo to niezdecydowane wobec ucisku względem połowy ludności tj. kobiet.

Tak głęboko wżarł się bowiem w nasze umysły ten system gwałtu, ucisku i niewolnictwa, tak dalece jesteśmy nim przepojeni, iż demokratami w nowoczesnym tego słowa pojęciu można tylko nazwać te nieliczne jednostki, które zdają sobie dobrze sprawę z różnicy między dawnym demokratyzmem ludzi uprzywilejowanych, a nowożytnym dążeniem do zerwania więzów wszyszt' ich bez wyjątku istot ludzkich.

Ale jeśliśmy się już wzniesli na tę wyżynę — na której przyswieca równość i braterstwo wszystkich bez wyjątku ludzi—to chcielibyśmy zakosztować tej wolności i swobody, którą nam demokracja obiecuje. Otóż musimy zaraz na wstępie przestrzec, iż wolność demokratyczna—to nie ta swawola jednostki rozszalałej i rozhukanej, nie znajdującej ani hamulca, ani granic—to nie to nasze polskie hulaj-dusza — albo ruska szeroka natura—to nie orgja osobników silniejszych — wobec

słabszych i nędzniejszych, — ale to stworzenie takich warunków, któreby każdej jednostce dawały możność rozwoju indywidualnych jej zdolności.—Przeciwnie zaś, anarchiczna swawola nie tylko jest zaprzeczeniem demokratyzmu, ale wogóle musimy uważać ją za archaiczny jakiś zabytek, za atawistyczny prąd, niezgodny z cywilizacją ludzką.

Demokratyzm wymaga więc pewnego rygoru i edukacji nierównie wyższej, niż wszelkie inne systemy rządzenia. Demokratyzm wymaga pozbycia się ciasnego zasklepienia w swoim kółeczku, a zajmowania się sprawami innych, sprawami ogółu. I w ten sposób pozostaje to dziwne napozór zjawisko, iż w demokracji każdy człowiek jest zarazem panem i sługą— i to panem w tych sprawach, w których jest najmniej kompetentnym, a sługą w sprawach na których się zna najlepiej.— A dzieje się to w ten sposób, iż nowożytna demokracja, zatrzymując w swoim ręku władzę — do wykonania jej używa ludzi fachowych, ludzi talentu—ale mimo to nigdy nie wypuszcza jej z ręki, pomnąc, iż skoncentrowanie władzy prowadzi zawsze do niewoli i ucisku. Stąd też tylko to rozdwojenie władzy—władzy rozstrzygającej—narodu, i władzy wykonawczej—rządu, zabezpiecza demokrację przed absolutyzmem.

Rozdział ten jest w demokracji dokonany w ten sposób, iż każdy pojedynczy człowiek występuje w obydwu rolach — jako członek narodu, miasta lub gminy, każdy rozkazuje przy wyborach,—i każdy jest z drugiej strony sługą całości — i to sługą w tej dziedzinie, którą się specjalnie zajmuje. Przecież jest rzeczą oczywistą, iż gubernator w swej gubernji, sędzia w sądzie, ksiądz w kościele, lekarz w szpitalu są i być powinni niczym innym, jak tylko sługami społeczeństwa dla dobra którego pracują—choć nie ulega wątpliwości, iż oni najlepiej się znają na tych sprawach. A jednak—taka już jest natura ludzka—lepiej i bezpieczniejszą będzie dla ludzkości, gdy ma nad temi wszystkimi instytucjami władzę masa, chociaż mniej oświecona, ale właśnie ta, dla której dobra się to wszystko dzieje, niż te oświecone jednostki, które zbyt często ulegając wrażeniom osobistym — stworzyły typ zarozumiałej i pewnej siebie biurokracji, która siebie tylko i swą karierę mając na oku, zapomniała już dawno o przyczynie, dla której była stworzona.

Kolebką idei demokratyzmu nie jest bynajmniej Francja, która była najgłośniejszym jej heroldem, ale w daleko może wyższym stopniu Anglja, a szczególnie rasa anglosaska poza Europą—w Ameryce, Afryce i Australji. Tam to, w tych krajach zamorskich—bez ciężaru historycznego na plecach, rozwinęły się nowe zasady—i stały się wzorem organizacji demokratycznych dla starego świata. Największą zaporą demokratyzmu są zaś Niemcy, kraina w której nawet tak gienjalny Nietsche głosi ewangelję arystokratyzmu—w imię przyrodniczych zasad Darwina.

Powstaje wiara w nadczołowieka i usprawiedliwienie gwałtu na zasadzie naukowej.

A jednak stosunki ludzkie nie są tak proste jak dzikich zwierząt na pustyni—i ludzkość, zwyciężywszy naturę na podstawie swojej jej solidarności, niema konieczności wysuwania na pierwszy plan tej walki międzyludzkiej, jako nowoczesnej ewangelji. Przeciwnie, wszystko pcha nas do tego, aby w solidarności ogólnoludzkiej uznać tę dźwignię, która nierównie większe dać może owoce, niż wytwarzanie „dostojnych dusz“ Nietschego za pomocą wyzysku i mordów.

To też instynktowo niema chociażby pozornie u nas innych partji politycznych—niż partje demokratyczne. Cała różnica dzieląca nas, to tylko kwestja przymiotnika dodanego do słowa demokracja—a zatym mamy demokrację narodową, postępową lub socjalną,—tymczasem jasną jest rzeczą, iż prawdziwa demokracja musi być i narodową i postępową i socjalną zarazem. Każda partja wysuwa więc częśćkę prawdy tej wielkiej idei demokratyzmu i w części tej chce ujrzyć absolutną prawdę. A dzieje się to dlatego, iż nikt jeszcze nie widział prawdziwej nowoczesnej demokracji, gdyż ona nie egzystuje jeszcze nigdzie—rodzi się ona bowiem dopiero—i przyjdzie powoli z biegiem czasów.

Dzisiaj nie jesteśmy w stanie przedstawić sobie w całej pełni tych odmiennych warunków, które zapanują przy osiągnięciu w pełni ideałów demokratycznych. A wszakże niewątpliwie, gdy zamiast panów i zwierząt pociagowych zjawi się społeczeństwo złożone z milionów wykształconych i celowo pracujących ludzi.—to ilość talentów wydobytych z tej ogro-

mnei rezerwy, będzie wtedy tak olbrzymią, warunki ulegną tak wielkiej przemianie, iż dzisiejsze nasze czasy będą się wydawały naszym następcom podobnymi do czasów ludzi z epoki jaskiniowców lub łupanego kanienia.

## POROZUMIENIE SIĘ NASZYCH STRONNICTW.

„Kurjer“ lub. z 23 czerwca 1907 r.

Przez cały przebieg naszego życia politycznego w ciągu 2 lat ostatnich dawały się wciąż słyszeć głosy, napominające do zgody i porozumienia się między tak srodze rozważnionymi partjami naszemi. Głosy te jednak nie wywierały skutku prawie żadnego, gdyż wychodziły po większej części ze sfer bezpartyjnych t. j. takich żywiołów, które nie umiały lub nie potrafiły się wznieść do żywszego i głębszego odczuwania spraw naszych politycznych. Były więc to głosy maruderów, widzących wprawdzie jasno niestosowność napięcia walki partyjnej, ale nie odróżniających z drugiej strony konieczności walki pojęć i zasad w żywym organizmie.

Co prawda, to nie można zaprzeczyć, iż po tyloletnim zamareciu życia politycznego rzuciliśmy się w wir polityki z tym ogniem i zapałem, które charakteryzują nas Polaków. Zapał ten był tym większym i naturalniejszym, ponieważ w naszych żyłach krąży z odwiecznych jeszcze czasów i konstytucjonalizm polski i dawna partyjność konfederacka. Odrodzenie więc życia politycznego odbyło się u nas z gwałtownością gdzieindziej nie spotykaną. Przy takich warunkach musieliśmy z konieczności powtarzać etapy rozwoju życia partyjnego dawno już przeżyte w Europie.

I był czas, gdy zdawać się mogło, iż powracają czasy Welfów i Gibelinów, gdy partje stanowiły prawie oddzielne cechy lub korporacje, wykluczające się wzajemnie na każdym polu działalności ludzkiej. Dwukrotne wybory w przeciągu jednego roku zaostrzyły jeszcze bardziej te stosunki—i dopiero

powoli zaczęło się rozwijać w naszych partjach pojęcie bardziej tegoczesne, bardziej tolerancyjne. Z średniowieczyny przechodzimy powoli do dziejów nowoczesnych—i dlatego próba porozumienia się stronnictw będzie mogła być bardziej owocną w obecnej dobie, niż miało to miejsce przed ostatnimi wyborami.

Koncentracja narodowa p. Dmowskiego nosiła już dlatego samego zarodek bankructwa wewnętrznego w swoim tonie, iż była skierowaną nie nazewnątrz, ale nawewnątrz — przeciwko anarchji. Stąd zrodziły się wyłączenia wszelkiego rodzaju, które doprowadziły do zwyrodnienia idei koncentracji narodowej w pravicowy kartel.

Mimo to koncentracja narodowa, jak również zjednoczenie postępowe stały się etapem, ogarniającym większe skupienia, niż pojedyncze partje—i dla tego umożliwiły jeszcze większe scałkowanie narodu polskiego, scałkowanie, które ostatnie wypadki czynią tak bardzo pożądanym i koniecznym.

Scałkowanie to mogłoby się dokonać w bardzo prosty sposób. Oto mogłoby nastąpić połączenie między dawną koncentracją, a dawnym zjednoczeniem postępowym. Połączenie to proponowałbym nazwać: „Zjednoczeniem polskim“, i zjednoczenie to powinno zawierać wszystkie te żywioły, którebyśmy spodziewali się ujrzeć w sejmie autonomicznym warszawskim. Dopiero tak złożone zebranie bez wykluczeń i wyłączeń może stanowić konwent polski, a bystre jego orle oczy mogą być skierowane nazewnątrz t. j. tam, skąd nam grożą gromy i zagłada. Dopiero „Zjednoczenie polskie“, oparte na jednolitym i naprawdę jednomyślnym narodzie, będzie mogło nazewnątrz osiągnąć maximum wszystkich naszych wysiłków, a i nawewnątrz Zjednoczenie może wznieść się na takie stanowisko, które nie przeszkadza celom pojedynczych partji—usunie tarcie wewnętrzne, pochłaniające tak wielką część naszej energii.

Streszczam się: wobec groźnej postawy z zewnątrz uważam „Zjednoczenie polskie“ za organizację wskazaną na dobę przyszłych wyborów. Zadanie tej organizacji polega na harmonizowaniu poszczególnych dążeń wobec wspólnego jednego niebezpieczeństwa.

## RACHUNEK SUMIENIA.

„Kurjer“ lub. z 9 lipca 1907 r.

Gdy po otrzymanej dymisji margrabia Wielopolski odjeżdżał z Warszawy do Drezna—a kraj pozostawił za sobą wśród huku oręża i rozpoczynającego się powstania—wtedy wyrzekł do swego otoczenia te pamiętne słowa: „Dowódca pobity nie ma prawa przejść do potomności“. Sądził, iż miarą dyplomaty i męża stanu jest tylko pomyślny wynik i skutek sprawy i miał na tyle hartu duszy, iż wołał oskarżać siebie, niż zewnętrzne warunki i okoliczności, które spowodowały bankructwo jego polityki.

Dzisiaj znajdujemy się w okolicznościach analogicznych. Pobitym wraca również p. Dmowski z Petersburga i ta endecja, która od półtora roku losy naszego kraju niepodzielnie w swym ręku trzyma.

Zdaje się, iż nie ulega dzisiaj dla nikogo najmniejszej wątpliwości, iż dopomaganie do pokonywania „anarchji“ kosztem krwi własnych braci było pracą, której plon nie my zbierać będziemy. Okazało się też dobitnie, iż metoda ostrych klów i pazurów da się zastosować w naszych warunkach tylko na wewnątrz—jest więc całkiem zbyteczną i szkodliwą. Nareszcie i droga dyplomacji endeckiej doprowadziła wprawdzie do obłudy względem swych współbraci, nie była jednak w stanie usiłować naszych wrogów.

Wobec tego bankructwo całej taktyki endeckiej nie da się ukryć już przed nikim, nacjonalizm zaprowadził nas—jak to zresztą czyni wszędzie—do klęski i czas już, wielki czas wypracować nowe podstawy akcji politycznej.

Jeżeli naród polski chce okazać swą dojrzałość polityczną, to nie powinien się upierać przy kierunku, który mu dotychczas nie przyniósł żadnej korzyści, a tylko same niepowodzenia. P. Dmowski powinien być usuniętym na plan drugi, nasz los nie powinien być oddanym w ręce jednego człowieka, a naszą wspólną powinien kierować zespół najtęższych głów, wybranych z pośród wszelkich partji. Będzie to może mniej

jednolicie, ale daleko bardziej bezpiecznie i pożytecznie dla narodu polskiego.

Gdy raz zniknie z horyzontu ta selekcja umysłów słabych, tak kultywowana przez endecję, gdy zamiast marjonek i głosów, powołamy umysły samodzielne i do myślenia politycznego wprawne i uzdolnione, — to może zdobędziemy się na reprezentację narodową sprawniejszą i skuteczniejszą. Przecież trudno, żeby p. Dmowski na wieczne czasy dzierżył w swym ręku monopol uszczęśliwiania narodu, a naród niepomny na klęski, do których go to przewodztwo prowadzi, uważnie patrzył mu w oczy i nie śmiał w żadną inną stronę skierować swego wzroku. Wszak nie jedną strzałę posiada naród w swym kołczanie, a gdy jedna okazała się tępą, któż drugiej mu zakazuje próbować?

Po niepowodzeniach w pierwszej Dumie p. Dmowski wymyślił koncentrację narodową, ale wykluczył z niej wszystkich postępowców, socjalistów, żydów i t. d.

Po klęsce odniesionej przez p. Dmowskiego i idea jego koncentracji winna być poprawiona. Koncentracja — dobrze, ale ze wszystkimi, z postępowcami, socjalistami i żydami.

I wtedy dopiero, gdy endecja zrzuca się walki bratobójczej z socjalistami i pogodzi się z postępowcami — i wstąpi do szeregów narodowych polskich bez przyznawania sobie jakichś szczególnych przywilei i monopolów, wtedy to porozumienie, o którym pisałem 23 czerwca w 146 numerze „Kurjera“\*) stanie się możliwym. Ale na to potrzeba, iżby wprzód p. Dmowski okazał tyle hartu duszy, ile go posiadał Wielopolski, i powtórzył słowa, iż pobity dowódca nie ma prawa przejść do pottomności.

---

\*) Patrz artykuł poprzedni (*Przyj. wydaw.*)

## SZANSE KONCENTRACJI.

„Kurjer“ lub. z 14 lipca 1907 r.

Hasło koncentracji staje się i dla wyborów do trzeciej Dumy główną osią, około której krąży myśl wyborców polskich. Hasło to — to reakcja przeciwko wybujałości naszych swarów partyjnych, hasło to — to odpowiedź na pociski zewnętrzne i grozę położenia.

A jednak — szanse koncentracji, tej koncentracji prawdziwej bez wyjątków i zastrzeżeń — stoją dzisiaj nie lepiej a może gorzej jeszcze, niż to miało miejsce przed pół rokiem.

Pesymizm „Nowej Gazety“ zdaje się być uzasadnionym. Okazuje się bowiem, iż stanowisko stronnictwa u nas panującego nie zmieniło się ani na jotę; uparcie trzyma się ono dawnej koncentracji ułamkowej, t. j. tej koncentracji, do której zaufanie stracili nawet realisci. Przeciwnie, z łam „Gazety Polskiej“ pouczają nas, iż solidarność wewnętrzna ma w przyszłym kole być raczej wzmożoną — niż rozluźnioną, a osiągnąć tego nie można za pomocą reprezentacji złożonej z przedstawicieli kilku stronnictw, gdyż „byłby to mały kongres, któryby cały czas trawił na sporach i starciach wewnętrznych, którego decyzje zależałyby zawsze od wypadku lub względów ubocznych, niezdolny do prowadzenia żadnej polityki, nie dopiero polityki jasnej, wyraźnej, konsekwentnej i wytrwałej“.

Polityką taką może być tylko unison, jeden głos rozkazujący bez sporów i starć, a jest nim głos p. Dmowskiego.

Napróżno woła Lednicki: „Trzeba też mieć trochę zaufania do własnego społeczeństwa, które niezależnie od przekonań politycznych wybierze tych, co zaufania nie zdradzą“.

Tego zaufania ci panowie z „Gazety Polskiej“ nie mają i wolą daleko bardziej uprawiać politykę t. zw. jedności narodowej, t. j. politykę jednego owcarza i jednego stada.

Ma także zmartwychwstać zabalsamowany Komitet Wyborczy z roku przeszłego. Zmartwychwstać mimo opozycji realistów, którzy faktycznie wykluczeni z reprezentacji — wy-

rzekli się koncentracji wszechendeckiej. Powrót ten mógłby się chyba odbyć tylko za zgodą realistów, a wątpić należy, czy ci ostatni zgodzą się ponownie na tę rolę, którą im ostatni raz endecja odegrać kazala. A przecież nie da się zaprzeczyć, że brak realistów w reprezentacji był ciężkim błędem wobec narodu polskiego, jak ciężkim błędem również wykluczenie postępu i socjalizmu polskiego.

I oto po raz trzeci bierze endecja na swe barki odpowiedzialność za losy naszego kraju. Nie chce dzielić laurów z nikim — a za klęski niechaj odpowiadają nasi wrogowie!

I oto Nakonieczny ma być tym wybranym umysłem na milion trzykroć sło tysięcy ludzi w naszej guberni, który ma nam drogę wskazywać.

I oto koncentracja wszechendecka ma zastąpić koncentrację wszechstronniczą.

Jakżeż inaczej brzmią słowa Lednickiego, uroczyste poważnie, patriotycznie i po polsku:

„W dawnej Polsce w chwilach niebezpieczeństwa powszechnego powoływano pospolite ruszenie. Nikomu nie zaprzeczano prawa do bronienia ojczyzny. Dzisiaj mamy to samo!

Dzisiaj więc odrzucić powinniśmy te małostki „Gazety Polskiej“ i wyruszyć śmiało na pospolite ruszenie cywilnej walki, jaką są wybory.

Publiczność przeskoczyć powinna te sztuczne stawidła i zapory i znaleźć się na arenie walki, jako jedna polska masa, broniąca gorąco swych interesów i swej Ojczyzny.

---

## CO DALEJ?

„Kurjer“ lub. z 21 lipca 1907 r.

Możemy już teraz skonstatować z wszelką pewnością, iż idea zjednoczenia stronnictw, t. zw. koncentracja wszechpartyjna nie dojdzie u nas do skutku. Nietylko bowiem „Gazeta Polska“ widzi na dziś wskazanie nasze w jeszcze ściślejszej solidarności wewnętrznej Koła, ale wystąpił także i „Przegląd Społeczny“ i nie dojrzał w idei koncentracji nic innego, jak po-

lowanie postępowców na mandaty. Z całego artykułu odnosi się wrażenie, iż „Przegląd“ rozgoryczony klęską Daszyńskiego w Krakowie, mści się za to na postępowcach w Królestwie.

Tak więc myśl zjednoczenia nie dojrzała u nas — nawet wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego i całej grozy naszego położenia — ale za to młynki partyjne funkcjonują wciąż dalej, nie oglądając się po za siebie i nie orientując w zmianie położenia.

W narodowo demokratycznych kołach wrócono po chwilowej konsternacji ponownie do pewności siebie, tak bardzo cechującej tę partję. Ponieważ pacjent dwukrotnie źle wyszedł na zastosowanej przez endeków metodzie, postanowiono zastosować ją obecnie jeszcze ściślej i przyszłe Koło ma być jeszcze bardziej jednolite i solidarne, niż to było w drugiej Dumie. Do czego ma prowadzić to obostrzenie regulaminu wewnętrznego wobec niemożności odgrywania roli za pomocą taktyki przerzucania pewnej dość silnej leczebnej jednostki na jedną lub drugą stronę, pozostanie już tajemnicą „Gazety Polskiej“.

W nowych warunkach obostrzony regulamin będzie więc oczywiście już tylko sztuką dla sztuki, pozbawioną wszelkiego praktycznego znaczenia.

Młynek, puszczony w jednym kierunku, funkcjonuje dalej w pustym przestworzu — i — po za pustym klekotaniem — staje się bezużytecznym meblem.

Myśl endecka nie zdolna jest widocznie do zastosowania się do nowych warunków — brak jej najoczywistej idei kierowniczej — a mimo to zazdrośnie wyciąga rękę i znowu po raz trzeci bierze ona na siebie brzemień odpowiedzialności przed narodem.

Wybory zaś następują zbyt często i raptownie jedno po drugich; naród nie ma więc czasu dostatecznie przetrwać, przemyśleć swoje wrażenia, aby powziąć jakieś dojrzałe postanowienie.

Pod wpływem sugiestji endeckiej wysłę naród i teraz niewątpliwie delegację wszechendecką solidarną wewnątrznie i zewnątrznie z pawim piórkem u czapki, z kontuszem i sułanną.

Rodzi się teraz pytanie, czy w obecnym położeniu warto i należy prowadzić zażartą walkę wyborczą o te tak nieliczne przedstawicielstwo nasze, czy warto i należy odciągać uwagę od rzeczy pożyteczniejszych dla tej pustej walki wyborczej, pozostawiającej taki zgrzyt i taki niesmak?

Czy nie lepiej pozostawić bez wszelkiej walki endecji i wszystkie mandaty i całą odpowiedzialność za nieudaną kampanję i klęskę?

Po co inne partje mają się narzucać narodowi, który zapatrzony w jeden punkt, uważa odstąpienie od tego pionu prawie za zdradę kraju i odszczepieństwo?

Poczekajmy—sugiestja minie—rezultaty nacjonalistycznej polityki nie dadzą na siebie długo czekać—a wtenczas nastąpi niewątpliwie wytrzeźwienie narodu—i uleczenie z tej pruskiej intoksykacji. Dzisiaj zaś jest jeszcze za wcześnie na działanie.

Zawczasie na walkę.

Streszczam się.—Uważając za nasz obowiązek stawianie wciąż przed oczy narodu nieodpowiedności kierunku nacjonalistycznego w naszych warunkach, myślę jednak, iż walka wyborcza nie odpowiada w danej chwili powadze i grozie położenia. Postępowe żywioły, nie bojkotując wyborów, nie powinny się łączyć w organizacje — i pozostawić teren swobodny dla tych, którzy jeszcze raz chcą uszczęśliwić naród za pomocą swej metody działania.

Przysłowie mówi, iż do trzech razy sztuka.

Spodziewamy się więc, iż jeżeli ten raz jeszcze endecja pokpi sprawę, naród ocknie się nareszcie i gdzieindziej szukać będzie polityków, którzyby szczęśliwszą mieli rękę.

## POSTĘP.

„Kurjer“ lub. z 23 sierpnia 1907 r.

Wskutek walk partyjnych zdołano u nas najbardziej zacofofanemu narodowi w Europie wmówić, iż on nie potrzebuje dążyć naprzód, — iż dla niego postęp nie jest potrzebnym, gdyż słowo to oznacza jakieś obce narodowi polskiemu pojęcie, przedstawia żydowską naleciałość, bez której zdrowy polski organizm doskonale się obejść potrafi.

Nie mamy więc już stać na stanowisku Słowackiego „iż narody płyną, jak źórawie w postęp“, — nie, nam kazano nie tylko lot obniżyć, lot górnołotny, ale poprzywiązywano skrzydła do gołębników i kurników domowych.

Myśl naszą skierowano nie naprzód, ale wstecz — ku większemu rozkochaniu naszej minionej wielkości i chwały. Żadnej krytyki naszych dziejów nie dopuszczamy na nowo, i na nowo przykrywamy trupa ojczyzny skarłatnym płaszczem królewskim — i — zapatrzeni w tę „Upiorzycę ojczystą“ zapominamy o życiu i jego wymaganiach, pogrążeni w bolesnym upojeniu tego, co ostatecznie jest niczym więcej, jak „grobnami, trupami i próchnem“.

Fala uczuciowa, tak silna w naszym narodzie, bierze więc znowu górę, ale jak zwięziona i skurczona teraz, w okresie narodowościowym wobec dawnego patryjotyzmu! Zamiast panowania olbrzymów—następuje panowanie karłów i w tym kierunku rozwija się nawet filozofja partyjna. Po co nam ptaki szybujące w dal, na co Wyspiańscy, Żeromscy, Kasprowicze, gdy mamy Laskowskich, Choińskich lub Glińskich? Po co nam Świętochowski lub Krzywicki, gdy posiadamy Nowodworskiego lub Nakoniecznego? Jednym słowem wszystko to, co jest pospolitym lub płaskim, podniesiono wśród uciechy analfabetycznego pospólstwa do ideału narodowego, a wszystko to, czym Polska szczyć się powinna, poniżono i oplwano w bezczelny i nieprzyzwoity sposób.

Dla demagogji, dla celów praktycznych wmówiono w filistra, iż jest on ideałem, do którego dusza polska dążyć po-

winna, wmówiono w klerykała, iż on jest ostoją polskości i podwaliną przyszłości; wmówiono w szlacheica, iż na nim, jak ongi, spoczywa idea polska; wmówiono w chłopa, iż „jeden tylko, jeden cud, z polską szlachtą polski lud“; oplwano socjalizm i wymyślono narodową harmonję między fabrykantem niemieckim a robotnikiem polskim.

Gdy więc tak dążąc po linii najmniejszego oporu, gnąc się na prawo i na lewo, opanowała endecja uczuciowym ideałem narodowym większość naszego narodu, okazuje się, iż to, co z początku było sposobem i taktyczną sztuczką, staje się powoli systemem i filozofją. Hasło ich stało się więc takim: „Narodowi polskiemu rzeczywiście nie potrzeba postępu!“

Bo cóż to jest postęp?

Jest to jakaś matematycznie nieokreślona właściwość bez oznaczenia kierunku, jest to ślepa siła, która nie wiadomo na którą stronę, dobrą czy złą, uderzy, a więc należałoby nawet ze słownictwa języka polskiego usunąć ten wyraz—orzeka „Gazeta Polska“—i ukuć nowy, dla oznaczenia czegoś innego, czegoś bardziej „narodowego“. A jednak czuć w tych wszystkich dowodzeniach pewien fałszywy dźwięk, pewną trudność odzwyczajania się od tego magicznego wpływu, który wywołuje w nas to słowo—postęp. Przecież instynktowo czujemy, że postęp to „żywota prawo, to prawo zdrowej, niehamowanej ewolucji ludzkiej. Postęp—to ten instynkt, który każe nam burzyć stare przeżytki, a budować nowe gmachy, nowe zasady, nowe idee“.

Postęp—to kardynalna właściwość rodzaju ludzkiego, która nie pozwala mu się zadawałniać nigdy tym, co zostało osiągnięty, ale każe mu dążyć ciągle naprzód i naprzód.

Postęp—to ruch, a ruch—to życie.

Zakrzepliśmy w lodowym ściśnieniu lat 40, życie naokoło nas wre i kipi, i przychodzą ludzie, którzy zaspanemu, napót obumarłemu narodowi prawią o konieczności dalszego spania! Każą mu wystrzegać się tych, którzy go budzą z martwoty śmierci! Każą kamieniami przywitać każdego, który nie chce podziwiać wszystkiego, co jest jego dawną już spuścizną. A spuścizna ta ma tyle przeżytków okropnych i niesprawiedliwych!

A wszystko to podziwiać i święcić mamy, gdyż to jest „narodowe“. A nie wolno nam nic burzyć, chociażby to naród dławilo za szyję, gdyż burzenie jest zbyt postępowe!

Nie wolno nam nic nowego budować, gdyż to pachnie duszą cudzoziemską!

I mamy w dalszym ciągu czcić tych bałwanów, którzy jednak nie zapobiegli upadkowi naszej ojczyzny!

I mamy w milczeniu poddać się jednemu pasterzowi i stworzyć jedną bezmyślną owczarnię. A gdy pasterze teraz nie wiedzą co robić, gdy coraz mniej rytmiczne echo wydaje owczarnia, gdy przechodzić zaczyna ta fala nacjonalistyczna, niechaj kiełkuje powoli ziarno postępu polskiego. Droga jego ciężka i ciernista, droga długa i powolna, ale przecież to droga nieomylna kultury, droga bezpieczna i pewna ewolucji.

Mogliśmy już w tym prześladowaniu dwuletnim nabyć hartu duszy na tyle, abyśmy wytrwali w dalszym ciągu i coraz śmiej wyrywali naprzód to, co dla rozwoju naszego narodu uważamy za niezbędne.

## NOWE HASŁA.

„Kurier“ lub. z 8 września 1907 r.

Jesteśmy narodem entuzjastów i, co za tym idzie, narodem, który w nieszczęściu poddaje się zbyt łatwo depresji bez miary i granic.

Zjawisko to możemy zaobserwować i w obecnej chwili — myśl polityczna polska tak bujna i nagle rozwinięta zamiera prawie całkowicie — następuje apatja i bezradność — i jedni tylko realisci chcą pieśnią Chochoła wprowadzić nasze społeczeństwo znowu w ów marjonetkowy bezsłowny, monotony taniec lat dawniejszych.

Mówią nam o zatraconym momencie dziejowym, mówią o nieudolności kierowników naszej polityki parlamentarnej, mówią o racji stanu państwa rosyjskiego. Ale nie mówią nic

o realnych korzyściach, które wzamian naród polski ma otrzymać za te wszystkie wyrzeczenia się i ugody.

Kto nie ma realnych ustępstw w kieszeni — niech nie śmie mówić o ugodzie, odpowiadamy im. Pamiętamy jeszcze czasy ks. Imeretyńskiego i dobę rzekomych ustępstw. Ugoda za darmo jest frazesem umarłym, za którym pójdą tylko nieliczni zwolennicy jednostronnej nawet ugody. Rusza się jeszcze ona pod elektryzującym piórem Straszewicza — ale czujemy, iż to jest galwanizowanie trupa, którego ożywić nie jest w stanie.

Rozpada się, atomizuje ta silna i przepotężna lat temu dwa P. P. S.

Był moment, gdy trzymała ona złoty róg w swym ręku, nie potrafiła jednak zadać w niego silnie i mocarnie, naród nie podjął losu — a złoty róg dostał się w ręce Endencji.

Ale i ona nie była szczęśliwszą od starszej swej siostry.

Nie przez krew, ale przez dyplomacyzowanie chciała zbawić nasz naród. Z zawziętością rzuca się ona na swą siostrę, wyrwa jej złoty róg z ręki i stara się układnością wyjednać to, o co tak butnie się dopominało nasze stronnictwo rewolucyjne. Na chwilę zdawało się, iż jej się to udaje — ale skoro tylko opadły fale rewolucyjne, upadają i wszelkie zdobywcze endeckie — jak bańki mydlane lub domki karciane. Złoty róg przepadł i huczy gdzieś po lesie, a został się ino sznur — i ten czujemy na naszym karku.

W żywym tempie rewolucyjnym spycha życie partje nasze do grobu. Milkną swary wobec bezprzedmiotowości sporu. Prawdy partyjne umierają śmiercią przedczesną, niedoczekawszy się zwykłego okresu życia. Gorączka wewnętrzna i pogrom zewnętrzny — oto przyczyna ich śmierci.

Wobec nowych warunków, nowej sytuacji trzeba nowych programów i nowych haseł. Zrozumieli to dobrze praktyczni Litwini i widać tam dążność do wynalezienia stanowiska odpowiedniego ich potrzebom i ich sytuacji. A przecież i u nas taka rewizja programów jest nie mniej wskazaną — i u nas musimy dla doby porewolucyjnej wynaleźć nową wytyczną — opartą nie na wierze w bezpośrednią skuteczność rewolucji

rosyjskiej, ani też na wierze w drogę parlamentarną tak dobrze jak dla nas zamkniętą.

Centrum działalności powraca, jak w chwilach powstańcowych, znowu do kraju, do tej żmudnej i ciężkiej pracy u podstaw. Nie będzie to jednak dawny program pracy organicznej, który zwyrodniał w bezduszną apolityczną doktrynę, wygodną dla tchórzów, egoistów i próżniaków — ale praca taka powinna być żywa, stanowcza i uparta. Chodzi o przygotowanie społeczeństwa na ten moment, gdy zahuczy złoty róg blisko i wyraźnie.

Otóż z 3 doktryn, które w przeszłym wieku poruszały nasze społeczeństwo, z prądu demokratycznego, narodowego i socjalistycznego rozwieliły się u nas w ostatnich czasach przeważnie te 2 ostatnie. — Na nasze nieszczęście prądy te dostały się przez Niemcy i przybrały tam specyficznie germańską szatę, przybrały ten ostry ton, tę twardość i bezwzględność, tak obcą charakterowi naszego narodu.

Nacjonalizm zwyrodniał w hakatyzm, a socjalizm w dogmatyzm marksizmu, i te właśnie zwyrodniałe kierunki niemieckie staczały tak bezwzględną walkę na naszym gruncie! Dawny grzech polski odrzucił do oderwanej myśli i przyjmowanie chętne cudzych bogów — zemścił się na nas srodze. Walka bratobójcza wskutek różnic myśli niemieckiej — oto najtragiczniejsza ironja naszego losu. W tej walce zapomniano z obydwuch stron o prądzie dla naszego narodu najważniejszym t. j. o prądzie demokratycznym. Przecież to największe przekleństwo naszego narodu, iż stworzyliśmy kulturę i historję czysto szlacheckie i że dla obrony kraju było nas w skutek tego — za mało.

Daleko jaśniej i żywiej odczuwali tę pierwszą i kardynalną potrzebę naszego narodu przewodnicy nasi duchowi po 31 roku. W bólu i rozpaczycy z wnętrza umysłów gienjalnych stanęła koncepcja Towarzystwa Demokratycznego, stanęła na nieśmiertelnych hasłach równości, wolności i braterstwa.

I tę właśnie równość trzeba przeorać w naszym narodzie. Nie za pomocą słów i toastów, ale na każdym kroku, w każdym stowarzyszeniu, w każdej gminie, każdej szkole.

Na to, aby ta równość zapanowała, trzeba dużo odwagi cywilnej, żywej pracy, patriotyzmu i ofiarności.

Powinniśmy wydobywać na wierzch, podnosić, rozszerzać, Demokratyzacja musi być patriotyczną — nie może być kosmopolityczną, lecz narodową, jako najodpowiedniejszą formą działania społecznego, wolną jednak od nienawiści i uprzedzeń rasowych.

Demokratyzacja musi być społeczną i socjalną, nie wprowadzając jednak dyktatury proletariatu i państwa kolektywnego, jako ideału obowiązującego nas wszystkich.

W ten sposób staniemy na podstawie doktryny naszej rodzimej polskiej, na podstawie demokratyzmu prawdziwego wolnościowego, z uwzględnieniem dążeń i prądów socjalistycznych i narodowych.

Taka pełna demokracja nowoczesna, ideał jednolity, bezprzymiotnikowy — to ideał odpowiedni dla Polaków, pragnących mieć jednolitą, jasną i szlachetną koncepcję za gwiazdę przewodnią.

---

## DEMOKRATYZACJA NASZEGO SPOŁECZEŃSTWA.

„Kurjer“ lub. z 19 września 1907 r.

Było to objawem znamienym, iż w epoce rozwoju politycznego znalazło się aż tylu demokratów w arystokratycznej Polsce. Nawet potomkowie najwyższej naszej magnaterji zapisywali się do partji demokratycznych, wiedząc naturalnie, że, czyniąc tak, ulegają modzie, która ich do niczego nie obowiązuje.

Moda ta polegała jednak na tym głębokim przeświadczeniu całego naszego myślącego ogółu, iż zbawienie nasze może być osiągnięte li tylko na drodze demokratyzmu, i tylko nie-liczne jednostki były otwarcie przeciwne tej drodze.

Wiadomo jednak, że za pomocą przymiotnikowego dodatku do demokracji wzięły górę prądy nie mające nic wspólnego z demokracją.

Przedewszystkim nacjonalizm, który opierając się w dużym stopniu na uczuciu i tradycji, musiał z konieczności pogodzić się z warstwami historycznymi, t. j. ze szlachtą i klerem.

Warstwy te przesiąknięte są zaś jeszcze zbyt mocno dawną tradycją, aby mogły na serio współdziałać demokratyzacji naszego kraju. Dobrze jest, iż nauczyły się udawać demokrację, ale to sprawy naprzód nie posuwa wcale.

Ale i sfery nasze mieszczańskie nie pojęły dostatecznie swego zadania historycznego stania się ogniwem demokratyzacji Polski, ogniwem łączącym kulturę i warstwę szlachecką z ludem wiejskim. Jądro zła leży głęboko, bo jeszcze w Konstytucji 3-go Maja. Wobec opozycji mieszczan, ustąpiła szlachta w dniu 18 kwietnia 1791 roku, dała swobodę miastom królewskim, a nadto nobilitowała, uszlacheiała wybitniejszych przywódców miejskich. W ten sposób dążeniem mieszczanina stało się stać się szlachcicem i rzeczywiście cały stan miejski stał się odtąd wiernym towarzyszem szlachty w dobrej i złej doli, powstało jednolite szlacheckie społeczeństwo surdutowe.

Spółeczeństwo mieszczańskie pozbyło się własnego ideału i zapatrzone w ideały i kulturę szlachecką, nie umiało zacieśnić więzów łączących je z ludem.

Okazuje się więc teraz przepaść między 2 stanami, t. j. między stanem szlachecko-mieszczańskim i stanem włościańskim i robotniczym, przyczem cała idejowość, dążenia i pragnienia mieszczańskie są pochodzenia szlacheckiego.

Interesa szlacheckie są sprzeczne z interesami demokracji polskiej, która z natury rzeczy musi dążyć do jaknajszerszego ekonomicznego wyzwolenia włoścjanina z pod wiekowego ucisku. Los służby folwarcznej, los ludu małorolnego jest tak okropny, że demokracja, która przechodzi do porządku dziennego nad temi faktami, nie może być zaliczona do demokracji prawdziwej.

Interes mieszczan, dobrze zrozumiany, polega naturalnie na rozwoju jaknajszerszej warstwy rolników-wieśniaków. Na nieszczęście ta nasza najmniej samodzielna warstwa narodu.

posiadając groźnego konkurenta w żydach, daje się opanować przemożnemu wpływowi kleru, jałowuje i nie może się zdobyć na idejowość pozaszlachecką. Posiadając u siebie trudną sprawę robotniczą, obawia się nowych prądów, kosztnieje i zatracza nawet to instynktowe współczucie dla włoścjan, którym się zawsze nasze mieszczaństwo odznaczało.

W taki sposób powstał punkt szlachecko-mieszczański, ożywiony niewątpliwie uczuciem patriotycznym, ale którego zapłatę stanowił demokratyzm.

Patriotyzm ten nacjonalistyczny jest jednak dlatego krótkowzrocznym, iż z natury rzeczy pozbył się tego kierunku, od którego obiecujemy sobie, i słusznie, wszyscy najlepszych wyzników, t. j. od kierunku demokratyzacji naszego społeczeństwa.

Szczęśliwsze od nas Czechy nie posiadały wcale szlachty, a i kler, wobec husyckich tradycji, nie rozwinął takiej potęgi, jak u nas.

Przeszkody więc dla demokratyzacji naszego społeczeństwa są wielkie i trudne do zwalczenia i tkwią głęboko w szlacheckiej tradycji naszej historii i naszej kultury. Mimo to walka o demokratyzację powinna być podjęta otwarcie i szczerze.

A jest ona utrudnioną jeszcze przez demagogję szlachecko-mieszczańską, która wmawiając w naszego chłopca zalety, których on nie posiada, otumania i bałamuci opinię publiczną w nadzwyczajny sposób.

Tymczasem demokratyzacja powinna postępować zupełnie inną drogą.

Demokratyzacja rozwija się przez życie — i tutaj na każdym kroku we wszystkich naszych instytucjach, stowarzyszeniach i zebraniach ściśle przestrzegana być winna.

Powinniśmy wystrzegać się jak nieprzyjaciela kultu jednego człowieka, kultu oddającego najczęściej wyniki działalności całego społeczeństwa w jedne ręce.

Powinniśmy się wystrzegać oddawania władzy bezkrytycznie i bez kontroli w ręce rządów i ludzi opatrnościowych.

Powinniśmy starać się ciągle o wyedukowanie całego ogółu we wszystkich jego sprawach, dopuszczając go w jaknajszerszych warstwach do działania, do decydowania.

A przedewszystkim powinniśmy nie szczędzić trudów, aby ten ogół stał się oświeconym, a więc faktycznie zdolnym do uprawiania władzy, która mu się należy.

Wyzwolenie z pod władzy ludzi i wyzwolenie z pod władzy ciemnoty, oto prawdziwe hasła demokracji.

---

## WÓZ DRZYMAŁY.

„Kurier“ lub. z 21 września 1907 r.

Wóz Drzymały stał się sławnym na świat cały od czasu, jak „Illustracja“ Francuska pomieściła go na swych łamach i dała fotograficzną jego podobiznę. Cały świat ucywilizowany poruszony jest energją chłopą polskiego wobec pruskiego barbarzyństwa i ucisku.

Przebieg tej sprawy był następujący:

Włościanin Drzymała za własną, krwawą pracą zebrane pieniądze nabył pod Rakoniewicami w Poznańskim 15 morgów ziemi. Władza pruska, przeciwna osadnictwu polskiemu, odmówiła mu pozwolenia wybudowania domu mieszkalnego na własnym jego gruncie. Lecz Drzymała nie drzemie, a raczej „Trzymała“ powinien się nazywać, gdyż ziemi swej z krzepkich rąk włościańskich nie wypuszcza i naprzekór prusakom, zanim sprawa jego rozstrzygniętą zostanie w wyższej instancji, kupił wóz i w nim zamieszkał. Początkowo chciano mu i tego zakazać, skoro się jednak okazało, że prawnych powodów do takiego zakazu niema, starano się go namówić, aby „wylazł z woza“ i zamieszkał w Rakoniewicach, odległych o dwie wiorsty; Drzymała na tę propozycję się nie zgodził.

Ostatecznie jednak podczas tych zatargów z władzami powiedział coś niestosownego, dość że zasądzonym został na tydzień więzienia, które obecnie odsiadyuje.

Pani Drzymalina — pisze korespondent „Kraju“ — narazie jest zadowolona z improwizowanego mieszkania, powiada, że mieszkałaby w norze ziemnej, byleby „na własnym groncie i mieć dobytek pod okiem“. Boi się jednak zimy, bo zapo-

wiedziano jej, że opalenie wozu sprzeciwia się ustawie i na to władze nie pozwolą. Ściany wozu cienkie, więc „pędraki mogą dostać ograżki“ (febry).

Organ niemiecki „Kölnische Volkszeitung“ pisze o tej sprawie w ten sposób:

„Jesteśmy przekonani, że każdy anglik, amerykańczyk czy francuz, który wiadomość tę przeczyta, uważać ją będzie za kaczkę dziennikarską. Każdy cudzoziemiec musi być tego przekonania, że zakaz podobny nie mógł być wydany, kto bowiem chce sobie dom mieszkalny wybudować, ten buduje go, nie pytając się nikogo. Mniej jeszcze pojąć można, że postępowanie władz z włoścjaninem Drzymałą na ustawie prawnej polegać może. Ale gdzie chodzi o polaka, wszystko u nas jest możliwe. Być może, że wydana zostanie jeszcze ustawa, zakazująca polakom spożywać rano śniadanie“...

„Czy jednak rząd takim postępowaniem doprowadzi politykę swą do zwycięstwa?“ — pyta dalej organ koloński i natychmiast odpowiada: „Z pewnością — nie; możemy raczej przepowiedzieć, że stanie się wręcz przeciwnie. Wóz, który rodzinie Drzymały służy za mieszkanie, stanie się sławnym po całym świecie, wóz ten powiększy sympatję dla polaków u wszystkich wolnych ludów, a podkopie ogromnie kredyt moralny pruskiej antypolskiej polityki. Skoro tylko pisma, jak np. angielski „Graphic“, albo paryska „Illustration“ podadzą fotografię „mieszkania“ Drzymały, skutek będzie taki, że sto hektystycznych pism w dziesięciu tysiącach artykułów nie zatuszują tej sprawy. Chodzi bowiem w tym wypadku o fakty, które żadnego komentarza nie potrzebują: człowiek ten musi mieszkać z żoną i dziećmi w wozie, ponieważ władze pruskie, dlatego, że jest polakiem, zakazują mu pobudować dom na własnej ziemi. Cały świat odpowie: ustawa, która taki wypadek wywoła, usuniętą być musi, że każdy wolność miłujący człowiek w Prusach wstydzić się winien takich stosunków. Nacjonalizm dobiegł do szczytu swego w państwie niemieckim, każdy chciałby być niczym więcej, jak tylko Niemcem i nie pamięta zupełnie o tym, że powinien być równocześnie chrześcijaninem“.

„i Tyle kolońska „Volkszeitung“. My zaś dodamy od siebie, iż dla nas wóz Drzymały jest jeszcze czymś więcej, niż symbolem pruskiego ucisku, jest on zarazem wyrazem oporu budzącej się ze snu letargicznego polskiej demokracji. I to właśnie w Poznańskim, gdzie w kulturze i cywilizacji chłop polski upodabnia się do chłopca czeskiego, staje równie twardo i krzepko na ziemi i równie silnie odpiera napór germański.

Serce nam rośnie wobec tej energii, wobec tego uporu i tej wytrwałej walki o swe prawo.

Nadechodzi, już nadechodzi Polska demokratyczna, gdy rodzą się u nas tacy Drzymałowie i blisko spełni się tu szczytna przepowiednia Slowackiego, umieszczona w Królu-Duchu, przepowiednia zaniku rycerskiej Polski, a narodzin Polski ludowej:

Choćby już nigdy myśl zbrojami świetna  
 Nie powróciła na tę ziemię ze mną,  
 Znienawidzona za to, że szlachetna  
 Chce jasnej broni, a gardzi nikczemną;  
 Choćby już tylko miodem prostym kwietna,  
 Z myślą, jak chłopek prostą, ale ciemną,  
 Ojczyzna ta wstać miała i w postawie  
 Chłopka się kłaniać Panu: błogosławię.

Tak błogosławić wypada nam prostą chłopską myśl Drzymały, błogosławić tę prostym miodem kwitnącą Ojczyznę, która dopiero porzuciwszy myśl „zbrojami świetną“, znajdzie siłę wstania z niemocy swojej.

I tak myśl wielkiego poety wyprzedza na 50 i więcej lat rozwój naszego narodu — i stamtąd wypada zaczerpnąć nam jeszcze ów Prometeuszowski ogień — dla udzielenia go Drzymałom.

## WALKA O PRAWO.

„Kurjer“ lub. z 22 września 1907 r.

W odległych czasach słynęliśmy jako naród prawników. Każdy szlachcic był mniej lub więcej obeznanym z prawem krajowym. I nie mogło być inaczej wobec tego, że ta znajomość była konieczną na każdym kroku, w sejmie, w trybunale lub w sądzie ziemskim.

Do dziś dnia pozostał w nas ten ślad kultury prawniczej. Skoro się raz u nas zacznie dyskusja o subtelnościach regulaminowych lub sądach rozjemczych—wychodzi na jaw nasz temperament prawniczy, debaty nie mogą się doczekać końca wobec ciągłego napływu mówców i kwestji. Zdawałoby się, iż mamy naród adwokatów przed sobą. Bo też i ta dawna kultura prawnicza była więcej adwokacką i pieniacką, niżeli prawną w ścisłym tego słowa znaczeniu. Odpowiednio do butnego charakteru naszej szlachty, odpowiednio do szlachecko-demokratycznych instytucji, rozwijało się także butnie poczucie godności osobistej szlachcica polskiego—stąd też jego prawowanie bez końca, obrony, repliki i apelacje.

Rozwojowi natomiast poczucia prawa przeszkadzała obecność w Rzeczypospolitej przeważającej liczby osób nie posiadających pełnych praw obywatelskich. Wobec tych warstw czuł się szlachcic nieodpowiedzialnym, uprawnionym natomiast do bezprawia i swawoli—i tylko wobec innego szlachcica czuł się on skrępowanym prawem krajowym. I to nie zawsze.

Swawola wobec poddanych unosiła szlachtę i do swawoli wobec słabszych szlachciców, a udawało się, i to nawet niezrędko, wobec niedokładnej egzekutywy państwowej. W ten sposób szabla szlachecka rozstrzygała często spory, a obok trybunalskich wyroków zjawiały się zajazdy, jako podstawy posiadania dóbr szlacheckich.

Tak więc zapanowała i na gruncie prawnym u nas podobna anarchja, jaka niepodzielnie panowała i w administracji naszej państwowej.

Musimy uświadomić sobie dobrze to podłoże historyczne,

aby zrozumieć i dzisiejszą naszą pozycję wobec prawa. Mamy subtelne wrażliwości, mamy poczucie i tęsknotę za prawem i prawnymi stosunkami, obok tego jednak nieprzepartą tendencją do bezprawia, do dowolności.

Panowanie pruskie, panowanie Kodeksu Napoleona polepszyło niewątpliwie stosunki u nas w wysokim stopniu. Ale gospodarka lat ostatnich, gospodarka biurokratyczna z jej systemem wyraźnej dowolności i często wręcz przeciwnego postępowania, nie mogła nie zdemoralizować w tym względzie naszego społeczeństwa.

Nie przeczę, iż warunki obecne nie sprzyjają rozwojowi uczucia poszanowania prawa wśród naszej ludności, jednakże musimy się zgodzić na to, że nie może być mowy o demokracji tam, gdzie niema prawa i poczucia tego prawa wśród ludności.

Otóż obok fatalnych warunków zewnętrznych, żyje u nas jeszcze i dawna szlachecka fantazja, dawne uwielbienie dla swawoli, dawne pogardzanie i pohańbienie praw plebsu, dawne nieprzyznawanie żadnych szranków dla „czoła i sumienia narodu“.

Prawo zdobywa się, jak każdą rzecz, nie biernością i uległością, ale walką, walką w granicach prawa. Dlatego też walka o prawo jest u nas wskazaną, jako jedna z dróg prowadzących nasze społeczeństwo do demokracji!

Nie może nic być bardziej przeciwne demokracji, jak system protekcji, system stosunków i datków.

Nie może być nic bardziej przeciwnym, jak niedochodzenie prawa swego — z uporem i konsekwencją.

Cały naród przejąć się powinien tym dążeniem — i cały naród dążyć do warunków opartych na określonych stosunkach każdego względem wszystkich.

Trudno zaś przedstawić sobie, iżby ci, którzy jako pojedyncze osobistości zaniedbują i nieumieją zdobywać przysługujących im praw, potrafili zdziałać coś zbiorowo, jako naród. Trudno, żeby ci, co przywykli obchodzić się bez prawa, a zawdzięczają wszystko protekcji lub dyplomacji, nabrali zbiorowo ducha innego.

Zreformowaną winna być komórka podstawowa społeczeństwa.

czeństwa, to jest osobistość pojedyncza. Gdy każdy przejmie się u nas poszanowaniem prawa, gdy nikt nie będzie się wahał podejmować o nie walki zamiast niewolniczo wyzebrywać i wydeptywać ulgi osobiste, wtedy przygotowuje się i podrośnie naród, umiejący się domagać przynależnych mu praw.

Wóz Drzymały jest najlepszym przykładem—w jaki sposób walka ta z uporem i abnegacją prowadzoną być winna.

Jak życie w stowarzyszeniach, życie w gminie lub samorządach przygotować winno demokratyzację naszego społeczeństwa, tak poszanowanie prawa i stosunków prawnych, sprawiedliwych dla wszystkich, powinno przygotować przyszłych pionierów naszych politycznych.

Nasi politycy nie powinni wychodzić ze szkoły dyplomatycznej lub dziennikarskiej, ale z tej sfery, która w praktycznym życiu wykazała największy upór i największą siłę w dochodzeniu praw przynależnych społeczeństwu. Nie potrzeba nam ugrzecznionych arystokratów, lub wymownych adwokatów, lecz ludzi z charakterem, ludzi walki. Nie potrzebują chyba dodawać, iż tego rodzaju ludzi znaleźć będzie można tylko między szczerymi demokratami, gdyż poczucie prawa w nowoczesnym znaczeniu nie może egzystować po za obrębem demokracji. Wyplenienie pozostałości szlachetczyzny jest i w tej sprawie pierwszym naszym zadaniem, obudzenie szczerego zapału do walki o prawo—drugim. Wierzymy, iż, o ile szczerzy demokratyzm zapanuje u nas, ten zapał da się łatwo rozbudzić nie tylko w słowach i mowach, ale i w życiu każdego i na każdym kroku.

Powoli zmniejszy się ilość tych ostrożnych krętaczy, bohaterów tylnych schodów, a rozwinie się typ demokracji, upominającego się jawnie, stanowczo i upornie o prawa, ale gotowego zawsze i na każdym kroku uszanować prawa każdego innego człowieka,

## ODEZWA LUBELSKIEJ GRUPY POSTĘPOWEJ DEMOKRACJI.

„Kurjer“ lub. z 4 października 1907 r.

Parlamentarna kampanja drugiej Dumy przyniosła nam wynik niezwykle ujemny.

Była to klęska, redukująca nasze przedstawicielstwo do liczby, nie pozwalającej postawić nawet wniosku samoistnego.

Było to potraktowanie nas jako parjasów i obywateli drugiego stopnia.

Była to chęć poniżenia całego narodu i obelga rzucona całemu naszemu społeczeństwu!

Wobec takiej sytuacji uważaliśmy za nasz patriotyczny obowiązek nieuchylić się od odpowiedzialności na przyszłość i dlatego z naszej grupy wyszedł najsamprzód projekt porozumienia się wszystkich naszych stronnictw i stworzenia jednego wspólnego konwentu polskiego przeciwko wspólnie grożącemu nam niebezpieczeństwu. Projekt ten, poparty przez Aleksandra Lednickiego, odrzucony został szorstką ręką przez narodową demokrację.

Gdyż nawet w takim momencie stronnictwo to nie było w stanie wznieść się ponad koncepcję koncentracji narodowej z poprzednich wyborów, koncepcję oczywiście wadliwą i nie odpowiadającą już chwili obecnej. Przeciwnie, postanowiono w tym obozie, wobec zmniejszonej liczby posłów, skrzepować jeszcze więcej indywidualność poselską i poddać ją żelaznemu rygorowi solidarności, poddać dyktaturze jednego człowieka.

To też w ostatniej chwili pękła doszczętnie koncentracja narodowa, opuścili ją dwaj sojusznicy, pozostała się sama demokracja narodowa. Nawet tak potulna, tak szczerze do zgody skłonna polska partja postępową nie może się zgodzić na niewolnicze traktowanie oddzielnych indywidualności w Kole polskim i występuje z sojuszu!

Tak więc narodowa demokracja zmuszona jest obecnie

odrzuć obłudną maskę koncentracji i wystąpić z całym cechującym ją bezwzględny egoizmem partyjnym.

Następuje znowu dyktatura Dmowskiego, a cała Polska oddaje swe losy po raz trzeci w ręce, które jej dotychczas same klęski przynosiły.

I przyniosą, — jeśli nie nastąpi radykalna zmiana w dotychczasowej działalności i taktyce stronnictwa. Jesteśmy bowiem głęboko przekonani, że nacjonalistyczny kierunek i solidarność posunięta do dyktatury jednego człowieka, będą miały za rezultat nowe klęski, nowe poniżenie.

Zasadnicze więc przeciwstawienie się tej zgubnej dla nas doktrynie uważamy za obowiązek naszego patriotyzmu, i obowiązku tego zrzec się nie możemy nigdy i nigdzie. Cyfry nam nie imponują, pamiętajmy, iż 5 tylko opozycyjnych republikańskich posłów było w parlamencie Napoleona III-go. Byli oni oplwani i szykanowani na każdym kroku, a jednak do nich należy teraz i historia i Francja.

Nie wątpimy też, iż myśl postępową urośnie w Polsce w siłę i znaczenie.

Na razie jednak naród, zapatrzony w gwiazdę narodowo-demokratyczną, wierzy jeszcze w jej hasła i ludzi. A chociaż widzimy już zapowiedź osłabnięcia tego zaufania, to wybory następują zbyt szybko jedno po drugim, aby myśl narodu mogła się dostatecznie zorientować i ujawnić szczególnie w naszych warunkach zewnętrznych i przy naszym wyborczym systemie.

Dla tego też uważamy spauzowanie w obecnej chwili za wskazane, chociażby dla tego, aby na zewnątrz nie mogło być mowy o naszych waśniach partyjnych w momencie, gdy nie uprawianie polityki partyjnej, ale doniosły i jednomyślny protest całego narodu przeciwko wyrządzonej nam krzywdzie rozlegać się powinien.

Dlatego i my, którzyśmy po dwakroć odnosili w Lublinie zwycięstwo i gdzie w razie walki zwycięstwo nasze było by niewątpliwe, składamy jednak na razie broń na ołtarzu jednomyślnego patriotycznego protestu przeciwko gwałtowi, uczy-nionemu naszemu krajowi.

Natomiast z podwójną energią wypadnie nam zwrócić się

do pracy u podstaw. do pracy, przygotowującej nam lepszą przyszłość.

Całkowita, pełna i na każdym kroku przeprowadzana demokratyzacja społeczeństwa, ruch współdzielczy, ruch zrzeszeń, a nadewszystko szerzenie wolnej i niezależnej oświaty, oto nasze hasła, które nam na razie wypełnić należy, aż nadejdzie ta chwila, która nas do politycznej roli powoła.

My nie możemy być przedstawicielami analfabetycznego sfanatyzowanego tłumu, tylko rzecznikami oświeconych i niezależnych współobywateli.

Dlatego pracujmy, i pracujmy usilnie, aby to podłoże, na którym się oprzeć chcemy, uległo zmianie, i to zmianie nie pozornej, a wtedy tylko możemy rachować na polityczne tryumfy.

---

## SOLIDARNOŚĆ

### KOŁA POLSKIEGO.

„Kurjer“ lub. z 6 października 1907 r.

Porozumienie naszych stronnictw, a nawet koncentracja narodowa rozbiły się o jedno małe słówko, a mianowicie o rozmaitą interpretację, jaką nadawano słowu solidarność poselska. Pokazało się, iż pod tym względem wszystkie partje różnią się od siebie radykalnie. Postępowa Demokracja chce solidarności poselskiej tylko w ściśle określonych i uwarunkowanych sprawach ogólnokrajowych polskich; Polska Partja Postępowa zgadza się na całkowitą solidarność z warunkiem jednak współudziału mniejszości w zarządzie Koła, Partja Polityki Realnej wyłącza z dziedziny spraw, objętych solidarnością, sprawy religijne i agrarne. a tylko Narodowa Demokracja obstaje za solidarnością bezwzględna i całkowitą.

Oczywistym jest, iż przez zachowanie bezwzględnej solidarności dąży endecja do absolutnego panowania nad Kołem, posiłkując się ludźmi talentu z innych stronnictw, ale o tyle tylko, o ile nie wyjdą po za granicę programu narodowo-de-

mokratycznego. Wszystkie inne partje, jako przedstawiciele mniejszości, starają się zabezpieczyć swe prawa indywidualne w ten lub inny sposób, aby nie uległy temu koniecznemu zanikowi, który im grozi przy ściśle zastosowanej zasadzie solidarności Koła.

Endecja powołuje się na przykład Kół poselskich naszych w Berlinie i Wiedniu, ale powoływanie to nie może służyć jako dowód przekonujący kogokolwiek. Przeciwnie, właśnie doświadczenie w Wiedniu służy przeciwnikom bezwzględnej solidarności za dowód, do jakiej jałowości i nieprodukcyjności dochodzi Koło przy stosowaniu zasady solidarności. Właśnie też w Wiedniu jesteśmy świadkami secesji i wystąpienia z Koła największego demokratycznego naszego stronnictwa w Galicji, t. j. ludowców. A i w Poznańskim ileż to narzekań zdarzyło mi się ciągle słyszeć na tę drewnianą taktykę Koła Berlińskiego!

Przykłady są więc bardziej odstrasżające, niż zachęcające, i dlatego musimy to uznać za żywotność, cechującą zawsze nasze Królestwo, iż sprawa solidarności Koła napotyka na tak żywą ze wszech stron opozycję.

W odezwach endecja nazywa solidarność Koła — solidarnością wobec wrogów: kto więc nie pisze się na bezwzględną solidarność Koła, nie jest solidarnym wobec wrogów — nie jest więc Polakiem, i ta przewrotna, demagogiczna sztuczka uchodzi wobec bezmyślności naszego ogółu rzeczywiście za dowód, nawet dla wielu skądinąd rozsądnych ludzi!

Ale prosiłbym tylko o odrobinę uwagi i chwilkę ścisłego myślenia. Reprezentacja całego naszego kraju powinna odpowiadać składowi mieszkańców, a więc w Kole powinni być przedstawiciele wszystkich naszych klas i stanów. Posiadają oni tę wspólnotę, iż są Polakami, t. j. członkami jednego narodu i, jako tacy, powinni w kwestjach narodowości, w kwestjach ogólnokrajowych występować jednolicie i wspólnie.

I rzeczywiście, pod tym względem niema między nami różnicy zdania i wszyscy godzą się na taką solidarność.

Ale w parlamencie, w którym chce się brać udział, przychodzą sprawy inne, sprawy ekonomiczne i gospodarcze. Otóż oczywistym jest, iż w sprawach tych musi polski posiadacz

wielkiej własności mieć odmienne zdanie od chłopa, fabrykant od robotnika, ksiądz od wolnomyśliciela. Zmuszanie wszystkich tych ludzi do jednolitej uchwały w obrębie Koła jest gwałtem sumienia, jest gwałtem przeciwko woli tych, którzy ich tam przysłali.

W ten sposób okazuje się, iż bezwzględna solidarność poselska to pogwałcenie praw wyborców, to ograniczenie praw mniejszości, to skrepowanie indywidualności, to jałowość i anemiczność mów i wystąpień.

Jeden jest tylko wzgląd, który poniekąd usprawiedliwić może tak zgubną i niesprawiedliwą zasadę—a jest nim taktyka parlamentarna, pozwalająca wytargowywać ustępstwa za pomocą głosowań solidarnych, choć nieszczerých. Taktyka ta handlarska zbankrutowała już w drugiej Dumie. Dzisiaj powracanie do niej wobec 11 posłów Królestwa jest już pro prostu śmiesznością.

Zamiast więc jakością wynagrodzić liczbę, zamiast wysłać najtęższe nasze głowy, wybrane ze wszystkich naszych stronnictw — upieramy się w dalszym ciągu przy zbankrutowanym systemie i dla dogodzenia p. Dmowskiemu pošemy rzeczywiście solidarnych posłów t. i. takich, którzy wspólnie i solidarnie nic do słów mistrza dołożyć nie będą w stanie.

Żelazna solidarność zastosowana względem tych potulnych ludzi — i — decydowanie temi karnemi 11-oma posłami wśród zgromadzenia pięciuset posłów, oto dyrektywa, której, przyznajemy się otwarcie, zrozumieć nie jesteśmy już w stanie.

---

## NIEOCZEKIWANE POCHWAŁY.

„Kurjer“ lub. z 16 października 1907 r.

Już dwukrotnie „Gazeta Codzienna“ pochwaliła naszą odezwę wyborczą, jako akt patriotyzmu — przeciwstawiła ją rzekomo antypatriotycznej odezwie warszawskiej i artykułom „Prawdy“ — dlatego więc i my wobec tak nieoczekiwanych pochwał czujemy się w obowiązku dorzucić słów kilkoro.

Przedewszystkim zauważyć musimy, że *nemo propheta in sua patria* — równocześnie bowiem z pochwałami „Gazety Codziennej“ w Warszawie, rozpoczyna „Lublinianin“ artykuł pod tytułem „System walki godny jej twórców“ od słów: „Najnikczemniejszym sposobem jest i t. d.“. Chcielibyśmy więc i my naodwrot zapytać „Gazety Codziennej“, jak tu pogodzić jej pochwały za nasz „akt patriotyczny“ z „wytwornym“ tonem „Lublinianina“?

Objaśnienie wydaje się nam prostym. Warszawscy narodowcy mogą pochwalić postępowców w Lublinie, ale nigdy w Warszawie; „Lublinianin“ gotów się godzić z postępowcami warszawskimi, ale lubelscy są dla niego najgorszym z gatunków Postępu. Na nieszczęście rywalizacje osobiste górują w sądach naszych i trudno nam zdobyć się na dobrą wiarę wobec naszych przeciwników, szczególnie gdy są oni nam najbliźsi i mieszkają w jednym mieście.

Mamy do zarzucenia korespondentowi „Gazety Codziennej“ p. Filipowi z Konopi, iż naszej odezwie nie czytał widać w całości, a wydaje swój sąd na podstawie tych tylko ułamek, które podała „Gazeta Codzienna“. Gdyby był bowiem przeczytał całość, nie mógł by nigdy dojść do wniosku, wydrukowanego w dodatku rozstawionemi czcionkami, a mianowicie, iż Grupa Lubelska Postępowej Demokracji zaleca ów jednomyślny protest całego narodu w ręce wybrańców demokracji narodowej.

Otóż tego wniosku Lubelska Grupa Postępowej Demokracji nie zalecała nigdy i nikomu, a jest on czystym wymysłem p. Filipa z Konopi.

Już cytata przytoczona z naszej odezwy jest niedokładną i przez to samo zmienia radykalnie sens naszej odezwy. W rzeczywistości cytowany ustęp brzmi w następujący sposób: „Dlatego też uważamy spauzowanie w obecnej chwili za wskazane, chociażby dlatego, aby na zewnątrz nie mogło być mowy o naszych waśniach partyjnych w momencie, *gdy nie uprawianie polityki partyjnej*, ale doniosły jednomyślny protest całego narodu przeciwko wyrządzonej nam krzywdzie rozlegać się powinien“. „Gazeta Codzienna“ opuściła podkreślone kursywem wyrazy i w ten sposób dała możliwość do fałszywego zrozumienia naszych intencji. Myśmy uważali za obowiązek wszystkich Polaków, nie wyłączając naturalnie z niego narodowych demokratów, jaknajenergiczniejszy opór przeciwko tej krzywdzie. Nie mogliśmy więc świadomie powierzać protestu w ręce tych, którzy żadnym słowem za tym protestem się nie wypowiedzieli.

Odezwa też nasza wypowiada się jasno i kategorycznie przeciwko kierunkowi nacjonalistycznemu w tych słowach:

„Zasadnicze więc przeciwstawienie się tej zgubnej dla nas doktrynie uważamy za obowiązek naszego patriotyzmu — i obowiązku tego rzec się nie możemy nigdy i nigdzie“.

Zdaje się, że to dość jasno i wyraźnie.

Gdybyśmy nawet byli wrażliwi na pochwały naszych przeciwników politycznych, to cały smak pochwał gorzknieje, gdy za pomocą sofistyki i zmienionych cytat „Gazeta Codzienna“ sprowadza na swój partyjny młynek to, co było wrazem obrazu honoru i czci całego narodu Polskiego.

W ten sposób nie możemy przyjąć pochwał „Gazety Codziennej“ za nic innego, jak za chęć poróżnienia dwóch odłamów postępowców przez wykrzywanie różnic stylistycznych ich odezw.

A jednak — przecież musi nastąpić taka faza rozwoju naszych stosunków partyjnych i dziennikarskich, gdy ustaną te wszystkie sztuczki, gdy w przeciwniku doszukiwać się będziemy dobrej woli i wiary, gdy przestanie być prawdziwą tą trawestacją przysłowia, iż *Polonus Polono lupus*.

## BEZ BUSOLI.

„Kurjer“ lub. z 12 listopada 1907 r.

Zdawało się nam wszystkim, iż postulat autonomji Królestwa jest tak ogólnie przejętym i tak głęboko przeniknął do wszystkich warstw naszego społeczeństwa, iż odstąpienie od niego jest niemożliwością fizyczną, jest czymś, co się pomyśleć nawet nie da.

Nareszcie przecież mieliśmy wyraźny i określony cel, leżący w granicach możebności, nareszcie mógł naród Polski wiedzieć czego chce i dążyć do tego wytrwale.

Pokazało się jednak, że przy pierwszym mroźnym powiewie oportunistyczna zasada Endecji kroczenia po linii najmniejszego oporu uważa ten program za zbyt ciężki na swe, za tak potężne uważane, barki i, mimo szalonej walki z realistami, wchodzi powoli na ich wody. Jeszcze brzmią słowa opozycyjne Dmowskiego, a już „Goniec“ przygotowuje społeczeństwo do likwidacji postulatu autonomji, tego „niefortunnego wynalazku Postępowej Demokracji“. I rzecz dziwna. Likwidacja ta proponowana jest z tego odłamu Narodowej Demokracji, który usposobiony jest najbardziej szowinistycznie i który na ucho może szepnąć swym adeptom, iż autonomję wypada poświęcić dla dawnego hasła, w którego aktualność w obecnych warunkach sami nie wierzą.

Inscenizacja więc jest zręczną. Podnosimy się na duchu z jednej strony, a umożliwiamy ugodowość p. Dmowskiemu z drugiej przez wyrzucenie za pomost niepopularnej nawet u kadetów (!) autonomji.

Ta dwoistość polityki jest jednak zbyt przejrzystą, aby mogła odnieść jakiegokolwiek rezultaty, gdyż dyplomatyżowanie tego rodzaju wyszło oddawna z mody nawet w dyplomacji urzędowej. Jest to tradycja Talleyranda i Metternicha, zbyt naiwna na nasze czasy,

Ale nie o krytykę mi chodzi; chodzi mi o coś daleko ważniejszego. Odstąpienie od postulatu autonomji uważam

za przejaw braku wytrzymałości, który nas, niestety, tak dosadnie charakteryzuje.

Słomiany ogień i przy pierwszej silniejszej przeszkodzie brak hartu, brak wysiłku woli, oto zjawisko doniosłe i bolesne, powtarzające się nie pierwszy raz w naszej historii.

Tylko jednostce wolno mieć słabe momenty i upadać na duchu, wolno jest pojedynczemu człowiekowi mieć więcej lub mniej charakteru, ale nie wolno jest zaszczepiać całemu narodowi tych psychologicznych przejawów słabej duszy.

Jakto? Wszak przy przeszłych wyborach kandydaci na posłów piśmiennie zobowiązywać się musieli, iż za autonomją Polski wystąpią, a teraz?

I cóż się właściwie od roku zmieniło, jak tylko okoliczności zewnętrzne, iż nastąpiła zmiana w stosunku liczebnym stronnictw rosyjskich? I ten fakt zewnętrzny, tak daleki od naszej psychiki, wystarcza p. Gruzewskiemu do zrobienia półobrotu w prawo i czczenia tego, co poniewierał wczoraj, a poniewierania tego, co czcił w dniu poprzednim?

Zaprawdę, czym się różni ten „Topór“ od zwykłej chorągiewki na dachu? chyba formą i kształtem, lecz nie wewnętrzną konstrukcją i łatwością zmiany kierunku przy najbliższym podmuchu wiatru północnego?

Ależ czy pan Gruzewski wyobraża sobie, iż cały naród polski złożony jest z tak lekkiej jak chorągiewka materji, że nim tak łatwo kręcić wypadnie?

Może być, że ma w tym względzie rację, ale tym bardziej wypadłoby nam zastanowić się nad losem, który nas oczekuje.

Wydaje mi się, iż panowie tak zwani politycy endeccy nie zastanawiają się nad jedną rzeczą, że czym innym są hasła ludowe, czym innym machinacje dyplomatyczne.

Hasła muszą być zawsze szczerze, jasne i nie mogą być z dnia na dzień zmieniane i przeistaczane.

Przecież hasło to jedyna busola, która jest dostępna dla szerokich warstw. Hasło wypracowuje się powoli, ale trwa długo i nie można lekkomyślną ręką go przeistaczać. W przeciwnym razie wyedukujemy naród w ten sposób, iż przestanie wogóle w cośkolwiek wierzyć, a stanie się bezmyślną masą, dostępną dla agitatorów jakiegokolwiek gatunku.

Co innego szacherka dyplomatyczna. Ta może być prowadzona na raty. Otrzymujemy polskie szkoły — dobrze, ale chcemy autonomji. Otrzymujemy samorząd — dobrze, ale chcemy autonomji. Otrzymujemy regulację Wisły — dobrze, ale chcemy autonomji. I to hasło wieczne, ten postulat głęboko zakorzeniony w narodzie naszym, musi stać się tą igłą magnesową, która wskazuje nam ciągle kierunek naszej myśli.

Dzisiejsze wystąpienie „Gońca“ i p. Grużewskiego — to znieprawienie myśli, zasługujące na jaknajsurowsze, jaknajogólniejsze skarcenie. Nie można bowiem pozwolić się szerzyć tej zgniliznie moralnej, temu trądowi, wyniktemu z braku charakteru w narodzie Polskim.

---

## WYBORY W GALICJI.

*„Kurjer“ lub. z 23 lutego 1908 r.*

Gdym przed kilku miesiącami powitał z sympatją tworzenie się Unji demokratycznej, przypuszczałem, iż Unja ta będzie zaczątkiem utworzenia się zjednoczenia wszystkich demokratycznych żywiołów, że więc w pierwszym rządzie starać się będzie o przyciągnięcie do siebie ludowców, gdyż bez nich nie mogło być mowy o wielkim demokratycznym stronnictwie polskim. Tymczasem sprawa ta rozbiła się, jak zawsze u nas, o osoby. — Wybór znienawidzonej przez ludowców osobistości p. Głąbińskiego na prezesa Koła w Wiedniu uniemożliwił zgodę i w ten sposób chlubnie rozpoczęta Unja demokratyczna nie spełniła pokładanych w niej oczekiwań. Nastąpił wtedy zwrot nieoczekiwany i pozornie bardzo dziwny: oto konserwatyści, wypierani przez Unję, a w pierwszej linii przez narodową demokrację galicyjską z posad i urzędów, pogodzili się z największemi swemi dawniej wrogami t. j. z ludowcami i przeciwstawili Unji demokratycznej porozumienie konserwatyistów z ludowcami, aby w ten sposób przeciwważyć wpływ

Unji. I rzeczywiście w Wiedniu 17 ludowców + 15 konserwatystów przewyższają liczbę Unji, złożonej z 16 narodowych demokratów + 14 demokratów bezprzymiotnikowych, odpowiadających naszym postępowcom. To porozumienie wchodzi w siłę teraz przy wyborach do sejmu lwowskiego. Wieś wyswobodziła się w Galicji zupełnie z pod wpływu narodowych demokratów, to też mandaty wiejskie podzielili między siebie zgodnie ludowcy z zachowawcami galicyjskimi. Tylko w miastach Unja demokratyczna ma szansę, ale i tutaj rywalizacja między narodową demokracją a postępowcami rozbiła zgodę, tak, że te 2 partje nie występują zgodnie jako Unja, a zwalczają siebie wzajemnie.

To nowe ustosunkowanie sił w Galicji jest znamienne i winno być u nas rozważone, gdyż, jak już kiedyś wspominałem, Galicja jest pod względem politycznym dla nas pierwowzorem wyprzedzającym nas zawsze o lat kilkanaście.

Dla czego, pytamy, utworzył się tak pozornie nienaturalny sojusz, jak Ludowców ze Stańczykami? I kto temu winien?

Na pytanie to odpowiedzieć łatwo. Winno temu jest nieprzejdane stanowisko narodowej demokracji wobec ludowców, a stanowisko to popchnęło tych tak szczerych demokratów do sojuszu z dawnym swym wrogiem.

Narodowa demokracja rozwijała się w Galicji, jeszcze bardziej niż u nas, przeważnie w kierunku szowinistycznym, zapominając całkiem o demokratyzmie. Narodowa demokracja dogryzła swym fanatyzmem ludowcom bardziej od mechanicznych represji starostów, stąd też i powstał ten sojusz, który przed kilku jeszcze laty wydałby się niemożliwym, a nawet nie do pomyślenia.

Jest jednak jeszcze głębsza przyczyna, która pcha do zjednoczenia się zachowawczych kierunków z kierunkami postępowymi i ludowemi, a uniemożliwia sojusze narodowców z postępem. Oto tak samo kierunek zachowawczy jak i postępowy oparty jest na podstawie racjonalistycznej, podczas gdy narodowa demokracja operuje przeważnie na strunie uczuciowej. Stąd też i ta, tak łatwa do zrozumienia, uczuciowa niewyrozumiałość Endecji. Fanatyzm bowiem wyklucza

wszelkie sojusze, fanatyzm zna tylko dobrych Polaków, t. j. własnych zwolenników i resztę, t. j. zdrajców Ojczyzny. Łatwym jest do zrozumienia, że przy takim postawieniu kwestji nie może być mowy o długotrwałych sojuszach. Tymczasem sprawa przyjmuje zupełnie inny charakter, gdy chodzi o porozumienie między postępem a zachowawcami. Chociaż bowiem wymagania obydwu stron są wbrew przeciwne, to jednak brak fanatyzmu uczuciowego może doprowadzić do wzajemnych ustępstw, do porozumień i kompromisów, odpowiadających wymaganiom chwili. W ten sposób w Galicji Stańczycy, przekonawszy się o tendencji wsi polskiej ku ludowcom, porzucili forsowanie centrum katolickiego i pozostawili tę czysto klerykalną partję zasłużonemu zanikowi, tak że prawdopodobnie w sejmie lwowskim partja ta świecić będzie swoją nieobecnością.

Przesuwanie się więc siły w kierunku racjonalistycznym z wykluczeniem uczuciowych fal fanatycznych, bądź to klerykalnych, bądź to nacjonalistycznych, świadczy o większej dojrzałości politycznej galicyjskiego ludu i kto wie, czy i u nas takie przesunięcie nie będzie wskazaniem chwili politycznej.

Fatalny błąd popełnili więc postępowcy galicyjscy, zgodziwszy się na Unję demokratyczną bez ludowców i błąd ten mści się teraz na nich, gdyż nigdy i przenigdy nie powinni byli wchodzić w kompromis z narodową demokracją, a przynajmniej raczej do ludowców i wtedy, jako imponująca grupa 17+14, traktować z resztą.

To też wycofują się oni teraz z sojuszu i stawiają we Lwowie osobnych kandydatów w osobie tyle sympatycznego doktora Greka z dawne mi hasłami starych demokratów galicyjskich. Ale moment zatracili i to, na co oni odważyć się nie chcieli, to zrobili dzisiaj Stańczycy.

„Kurjer Lwowski“ wita z upragnieniem tę najnowszą ewolucję postępowców, jako wyswobodzenie się z pod teroru narodowej demokracji i jeśli ten ruch się utrzyma, to tak samo jak Ludowcy wyparli narodową demokrację prawie doszczętnie ze wsi, tak samo demokracja postępowca wyprze narodową demokrację z miast.

Wtedy też ustanie to chwilowe porozumienie Stańczyków

z Ludowcami, a dojdziemy do naturalnego sojuszu postępowców z ludowcami, po za narodową demokracją.

Będzie to ewolucją ku dwom tylko psychologicznie uzasadnionym partjom t. j. tym, którzy chcą iść naprzód i tym, którzy chcą utrwaląć zdobyte pozycje. Obydwa kierunki są potrzebne i nie wykluczają się bynajmniej wzajemnie, jak to pokazuje świetny przykład Anglii. Treść zaś programu postępu może się zmieniać rozmaicie, wchłaniać wszelkie nowe prądy i dążenia, nie może jednak oddawać się jednej jakiejś namiętnej fali uczuciowej, która go tylko na bezdroża powieźć może.

## NEMEZYS.

„Kurjer“ lub. z 4 kwietnia 1908 r.

Z bolesnym współczuciem spoglądamy na stanowisko naszego Koła w Dumie. W małej liczbie, niechętnie widziani przez rząd, stanowią oni wiecznie gotową tarczę dla pocisków Puryszkiewicza i prawicowych jego towarzyszków, zajmują więc takie same stanowisko parjasów w Dumie, jakie zajmuje w państwie ten naród, który oni reprezentują.

Zaiste, stanowisko to nie do zazdroszczenia i wymagające hartu duszy nielada.

Ale i talentu! O ile zdecydowanym zostało, iż my, mimo wszystko, tam, w trzeciej Dumie, mamy pozostawać.

Tymczasem wewnętrzne nasze stosunki tak się ukształtowały, iż pod wpływem uczuciowej fali wysunęliśmy na plan pierwszy nie talenty i udoskonalenia, lecz tylko prawomyślne nysli jednego kierunku i jednego przekonania. Selekcja, oparta na takim fundamencie, nie mogła oczywiście dostarczyć sił odpowiednich dla ciężkiego zadania w Dumie i stąd ten dotkliwy brak, wykazany tak jaskrawo w incydencie między posłem Rządem a von Anrepem.

„Należy skonsolidować wszystkie siły społeczne — wołał napróżno w lipcu 1907 r. Aleksander Lednicki — i wysyłać, co jest najlepsze, najzdolniejsze, najbardziej utalentowane“.

A my wysłaliśmy to, co było najlepiej wyszkolone w doktrynie endeckiej; wyszkolenie to nie zastąpiło na nieszczęście braku talentu i uzdolnienia.

Surowym jest wyrok Straszewicza co do mowy Rządu, ale surowym dlatego, iż autor czuł żywo i głęboko, co w tej chwili by powiedzieć należało i co on niewątpliwie byłby w stanie wypowiedzieć. To też jak rozpalonym żelazem wypieka on słowa pełne żalu i oburzenia.

„Mniejsza, że mowa jest słabą, że myśl przewodnia Koła zarysowała się w niej mgliście, że niema w niej ani jednego argumentu. Brzmi sucho, szorstko, a przez to niesympatycznie. Straszliwie niedostrojona do ważności momentu. Niema w niej znaku żadnego, że to przedstawiciel narodu mówi do innego narodu, broni praw, dopomina się o krzywdy. Wszystko martwe, nieme“.

Są to gorące słowa oburzenia, ale oburzenia płynącego z przepelnionego patryjotyzmem serca, z serca człowieka, któremu sprawa szkoły polskiej jest żywym problemem jego duszy i życia, problemem, wobec którego nie potrafiłby się zamknąć w suchych, a tak niezręcznych formułkach d-ra Rządu.

Są to gorące słowa oburzenia człowieka, który czuł, że lepiejby tej szkoły bronić zdołał, a któremu odmówiono prawa obrony wspólnej Ojczyzny w imię doktrynerskich jakichś formułek z tak widoczną szkodą dla nas wszystkich. I oto wielki cień Nemezys przesuwają się przed nami, gdyż biada narodom, które odsuwają na bok swoje talenty i które powiadają: „Nam niepotrzebni ci, którzy nam nie schlebiają, a szukają ścieżek poza naszymi utartymi i wygodnymi drogami, któremi chadzali nasi ojcowie i po których my chadzać chcemy“.

Rozpanoszenie się mierności — oto hasło, którego skutki tak boleśnie teraz odczuwamy i odczuwać będziemy.

Miernotą natomiast nie jest z pewnością p. Roman Dmowski.

Prezes Koła wygłosił we wtorek mowę dla zatarcia przykrego incydentu posła łódzkiego. Mowa ta, wypowiedziana ze spokojem i rozwagą, zawiera jedną głęboką nutę, wypowiedzianą ze szczerością i odwagą, a jest to poczucie odpowiedzialności przed własnym sumieniem. Rezolucja Koła polskie-

go, oparta na tej silnej podstawie, staje się zrozumiałą i nie daje żadnej broni przeciwnikom.

Znakomita jest dalej charakterystyka stosunków Królestwa Polskiego i określenie roli, przeznaczonej dla naszych przedstawicieli.

„Mają oni patrzeć spokojnie na bezprawie w kraju i cierpliwie współdziałać w opracowywaniu ustaw, które względem nich nie będą stosowane, lub będą skażone do tego stopnia, by służyły za środek walki przeciw ich właśnie potrzebom i dążnościom“.

Mimo całej samowiedzy o tym położeniu, p. Dmowski chce być cierpliwym, ale do granicy tej, gdy nienaruszone jest jego sumienie, jak w obecnym wypadku, co do szkolnictwa w Polsce. Wobec odpowiedzialności przed własnym sumieniem, nie cofnie się on nawet przed nacjonalistycznym szczuciem. Z wielką słuszością dowodzi on dalej bezcelowości taktyki nacjonalistycznej, będącej tylko próżną stratą sił, radzi nareszcie porzucić sferę uczuć i przejść na grunt sumienia i odpowiedzialności przed przyszłością.

I oto po raz wtóry Nemezys ukazuje swój groźny cień przed naszemi oczyma.

Jakto? Więc dlatego p. Dmowski rozwijał tak usilnie w Warszawie i Lwowie nasz nacjonalizm wobec Żydów i Rusinów, dlatego używał wobec nich szczucia nacjonalistycznego, aby go w Petersburgu tak trafnie i dobitnie potępić?

Gdzież logika i konsekwencja, a nadewszystko cóż to za straszny oręż w ręku naszych przeciwników, ta dwoista miara dla nas i dla innych?

Jakżeż silną wiarę w potęgę nacjonalizmu musi mieć ten polityk narodowości zwyciężonej, który, wbrew oczywistej szkodzi słabszego narodu, chce zwalczać swoich przeciwników tą samą bronią, która przecież usprawiedliwia wszelkie gwałty wobec narodowości zwyciężonej?

I czyż to nie jest już połową klęski, gdy przyjmujemy ideologię zwycięscy?

Ale serce nasze szuka dróg wyjścia wszędy, cóż więc dziwnego, że olśnione chwilowemi tryumfy nacjonalizmu, szuka tam broni i wpada w niekonsekwencje i drogi bez wyjścia?

I przychodzi Nemezys nieubłagana i zmusza tego samego Dmowskiego do przekreślenia całego swego nacjonalizmu wobec widziadła von Anrepowskich straszylet.

Przecież nacjonalizm wyradza nacjonalizm, a rosyjski nacjonalizm pochodzi, tak samo jak i polski, z Berlina, z tą tylko różnicą, że von Anrep i krwią zbliżony jest więcej do tej stolicy nacjonalizmu.

Potężna ręka zmarłego żelaznego księcia wysuwa raz jeszcze potężną swą dłoń przeciwko nam i rzuca w postaci doktryny kość niezgody między słowiańskie przodujące narody.

Pruskim jadem przepojone serca walczyć będą w petersburskiej Dumie, a walczyć będą ku większej chwale i pożytkowi—króla pruskiego.

---

## ZABÓJSTWO POTOCKIEGO.

„Kurier“ lub. z 16 kwietnia 1908 r.

Morderczy zamach na namiestnika Galicji poruszył całe nasze społeczeństwo. Żalujemy wszyscy śmierci człowieka, który osobiście niczym się nie przyczynił do waśni polsko-ruskiej i potępiamy ten iście hajdamacki sposób załatwiania kwestji, rozwiązalnych w państwie konstytucyjnym na innej zupełnie drodze.

Minęło już 6000 lat, gdy na górze Synai wrytym zostało na kamiennej tablicy przykazanie: nie zabijaj, a jednak ludzkość przez tak długi przeciąg czasu nie zastosowała się do tego tak prostego przepisu.

Mimo przykazania widzimy w Księgach Mojżeszowych Starego Testamentu ciągle zabójstwa, ba, nawet wytępienie mieczem całej ludności z przepisów Jehowy, tak że przykazanie to dotyczyło tylko prostego ludu, nie obowiązywało bynajmniej możnowładców i teokracji żydowskiej.

W starożytnej Grecji obyczaje są już łagodniejsze, ale mimo to każe Apollon Orestesowi zabójstwem matki pomścić

morderstwo ojca, religja więc grecka uznawała wypadki, w których przykazanie brzmiało odwrotnie, a mianowicie: zabijaj.

Zdawało się, że z nastaniem religji Chrystusa barbarzyński ten zwyczaj zostanie usunięty, teokracja klerykalna znalazła jednak sposób, za pomocą którego zabijała setki i tysiące ludzi, a sposób ten to ta ohydnej pamięci Inkwizycja Święta.

Gdy i to minęło, pozostały jeszcze ulegalizowane mordy sądowe, pojedynkowe i aprobowane, a czasem apoteozowane polityczne zabójstwa.

Prototypem politycznego zabójstwa, podniesionym do bohaterstwa narodowego czynu, jest Wilhelm Tell, opiewany przez Szyllera, a przez cały naród Szwajcarski czczony, jako oswobodziciel kraju. Jeśli doliczymy do tego masowe zabijania ludzi na wojnach, to zauważymy, iż daleko nam jeszcze do wypełnienia owego słynnego przykazania, głoszonego w tak odległej starożytności.

Wszystkie te wyłomy z pod prawa ogólnego są niczym innym, jak dowodem zwierzęcości natury ludzkiej, nie są nigdy i pod żadnym pozorem uprawnione, a dążnością ludzką winno być usunięcie ich nieubłaganie z widowni dziejowej.

Opinia publiczna winna starać się nie aprobować nigdy i pod żadnym pozorem mordów z jakichkolwiek pobudek. Winna więc występować przeciwko karze śmierci, przeciwko pojedynkom, przeciwko wszelkim zabójstwom politycznym, przeciwko wojnie.

Dlatego też i zabójstwo Potockiego zostanie dla nas zawsze czynem niegodnym, jako krzywda uczyniona osobnikowi bez jego winy i to na mocy trybunału niepełnoletniego wyrostka.

Zabójstwo Potockiego ma dla nas jeszcze drugą bolesną stronę. Wyniknęło ono na podstawie zatargu polsko-rusińskiego, a więc narodów, które już więcej jak 500 lat wspólną przechodzą dolę, związane w jednym organizmie i państwie. Otóż, że przez tak długi okres czasu nie udało nam się przyjść do porozumienia z pobratymczym rusińskim narodem, to objaw, który dla każdego Polaka nie może być obojętnym. Dzisiaj trudno dochodzić, po której stronie leży winy, ale nie

pobłądzimy wiele, jeśli przyjmemy, iż winy są po obydwu stronach.

Niewątpliwie działa tu szkodliwie nacjonalizm, który rozbijały u stron obydwu musi doprowadzać do takich strasznych rezultatów, jakie ongiś widzieliśmy za czasów wojen religijnych. Egoizm narodowościowy jednego narodu wywołuje takiż sam egoizm drugiego, stąd powstaje walka na śmierć i życie i rozkiełznanie namiętności, doprowadzające do tak ohydnych czynów, jak morderstwa.

Mimo przewagi naszej w Galicji, pozycja nasza jako całości narodu polskiego nie jest tego rodzaju, abyśmy mogli o tym zapominać i dlatego wskazanym jest dla nas na Rusi halickiej jak największe umiarkowanie i jak najszersze zastosowanie zasad szczerego federalizmu z przyznaniem kompletnej, a nie pozornej równorzędności narodowi rusińskiemu. Rusini nie powinni z drugiej strony dać się unosić na taką drogę, która przysparza im tylko wrogów i na której z pewnością nic nie osiągną, gdyż nigdy jeszcze nikt z mordów politycznych nie osiągnął trwałej korzyści, — a zrozumieć, że w porozumieniu da się więcej uzyskać i przestać dlatego tej awanturniczej taktyki, której się od pewnego czasu trzymają.

Przypuszczamy, że rozum stanu z jednej strony i z drugiej dojrzeje w obliczu tej tak strasznej zbrodni, przypuszczamy, iż bratnie narody zrozumieją fałszywą drogę, po której się toczą i zechcą zawrócić na drogę przez praojców tu w Lublinie im wskazaną, że zechcą, porzuciwszy nacjonalistyczne rozpędy, doprowadzić do skutku federalizm demokratycznych mas ludowych, tak samo jak to dokonane zostało przed 300 laty, co prawda tylko względem stanów szlacheckich obydwu krain.

---

## SPRAWA SŁOWIAŃSKA.

„Kurjer“ lub. z 4 czerwca 1908 r.

W nieoczekiwany sposób sprawa słowiańska wystąpiła na plan pierwszy i stała się naraz główną osią naszej politycznej myśli.

Przygotowywana oddawna gdzieś w głębi, występuje ona jak gdyby pchnięta potężną jakąś dłonią na widownię świata: następuje wizyta gości słowiańskich z Zachodu w Petersburgu, pertraktacje, bankiety i mowy, zakończone, jak bengalskim ogniem, znamienym i ważkim słowem Dmowskiego o akcesie Polski do polityki słowiańskiej, i to bez żadnych zastrzeżeń.

W Warszawie również uczta i mowy, entuzjazm i podniecenie. Już — już widzimy, jak ów dziesięciotysięczny hufiec Ksenofonta — morze, a więc drogę do Ojczyzny, przed sobą. Talatta! Talatta! wykrzykujemy jak oni, nimesmy ujrzeni tę drogę; jednym słowem, jesteśmy, jak zawsze, narodem zapału i fantazji, a nie obrachunku i zastrzeżeń!

I cóż właściwie się stało, co nas wprowadza w ten stan ducha?

Oto przyjechało do nas 3-ch gości słowiańskich z Zachodu, powiedzieli oni nam sporo pięknych słówek, powiedzieli ich więcej jeszcze Rosjanom i, koniec końców, zaproszono nas na Konferencję Praską dla obmyślenia i przygotowania wielkiego Zjazdu słowiańskiego w Moskwie.

Urokowi tych pięknych słów poddaliśmy się po polsku, t. j. wspaniałomyślnie, bez żadnych zastrzeżeń, ufając w wspaniałomyślność innych i oczekując od nich tego, czegośmy sami się dobić nie zdołali.

Czy taka uczuciowa polityka nie zawiedzie nas jeszcze raz, jak za czasów ks. Imerytyńskiego w Warszawie, przyszłość to okaże.

Jakżeż inaczej stały sprawy jeszcze lat kilka temu na zjeździe w Moskwie. I wtedy porozumienie się rosyjsko-polskie było osią wypadków, ale wtedy jeszcze wiedzieliśmy czego chcemy i czego mamy żądać. Autonomja Polski była tym postu-

latem, który tam wtenczas zawotowano i od którego i teraz odstępować nie możemy.

Bez autonomji Polski będą to tylko mgliste frazesy, będą szumne frazesy i nic ponadto. Tylko autonomiczna Polska może być bez zastrzeżeń obecną na zjeździe wszechsłowiańskim w Moskwie, nigdy zaś ta, na której ciężką ręką spoczywa stan wojenny.

Ideja sławizmu, a nawet właśnie tego neosławizmu, nie jest nam obcą i nie potrzebuje być przywożoną z Czech jako wynalazek nowy. Panslawistą w tym duchu był u nas Lelewel, był nim też i Mickiewicz. Nikt lepiej od nich nie policyzył trupów tyłu narodowości słowiańskich, zniszczonych i wytępionych przez giermanów na tym wielkim słowiańskim cmentarzysku, ciągnącym się od Łaby aż do Wisły. Nikt też dobitniej nie wykazał, iż tylko solidarność słowiańska może położyć tamę tym wiecznym zaborom giermanizmu.

Jesteśmy więc panslawistami oddawna, jeszcze od czasów Grünwaldu i walk Bolesławowych, gdyż na nas poległa obrona zachodniej ściany Słowiańszczyzny i na nas runął w pierwszej linji ten kolos teutoński, który nam teraz odbiera ziemię w Poznańskim, który katuje dzieci nasze we Wrześni, który nam zabrania odbywać zebrań polskich.

Nie nas więc należy przekonywać o niebezpieczeństwie niemieckim, nie nas — o potrzebie solidarności słowiańskiej.

Neosławizm jest nowym tylko dla tych szczególnych słowianofilów Katkowskiego pokroju, których ostrze zwrócone było nie przeciwko giermanom, ale, zgodnie z duchem Katarzyny, przeciwko Polakom. Dla nas neosławizm jest zaś sławizmem Lelewelów i Mickiewiczów, jest więc polską koncepcją.

Wejście Rosji na tę drogę i wymotanie się z pęt i okowów, któremi ją od czasów Piotra i Katarzyny opętała biurokracja niemiecka, byłoby epokowym zjawiskiem dla całego świata słowiańskiego.

Byłoby to poprawieniem tego antysłowiańskiego czynu Rosji—rozbioru słowiańskiego państwa do spółki z Niemcami.

Byłoby to opamiętanie się Rosji, które przewidywał Mickiewicz w śnie ks. Piotra i w które my wszyscy tak skłonni i pochopni jesteśmy wierzyć, często wbrew oczywistości.

Ale gdzie jest gwarancja, iż rzeczywiście „na wschodzie zajaśniała zorza i wszędzie tam słońce“?

My zaś musimy żądać realnych dowodów tej zorzy, a nie nakarmiać nas szumne lecz puste frazesy; my tutaj, w Polsce, czuć musimy „wolność, równość i braterstwo“, aby móc toa-  
stować w Pradze na hasło neoslawizmu.

Dopiero więc, gdy w Dumie czynem, a nie słowem wypowie się naród rosyjski, będzie na miejscu nasz zapal wielki, dzisiaj zaś jest entuzjazmem na kredyt, jak za błogich czasów Imeretyńskiego.

Mimo to wszystko, nie należę do tych, którzy swój sceptycyzm posuwają tak daleko, iż nie chcieliby wcale wziąć udziału w konferencji praskiej. Jest to przesądzanie kwestji dopiero co rozpoczętej, jest to ta polityka uchylania się i abstynencji, która jest coprawda osłoną potężną naszej uczuciowej wrażliwości, ale nie przystoi śmiałym i zdecydowanym bojownikom za naszą sprawę.

Ideja sławizmu jest zbyt wielką i dotyczy nas zbyt blisko, abyśmy dla niej nie mogli poświęcić uczuciowej drażliwości. Wszakżeż to konieczna i nieunikniona odpowiedź na agresywne dążenia Giermanizmu, odpowiedź, która przyjdzie, gdyż przyjść musi.

Tylko że właśnie, aby ona przyjść mogła szczerą i prawdziwą, musimy wprowadzić tam jak najwięcej zastrzeżeń, któreby zagwarantowały sprawiedliwe i słuszne postulaty naszego narodu, któreby mogły w narodzie wywołać nastrój spokoju i bezpieczeństwa, a nie lęku i obawy przed nowymi zburzeniami.

Jechać więc należy, gdyż wszędzie, gdzie jest mowa o Polsce, brakować nas nie powinno. Ale wszędzie i zawsze powinniśmy stać na straży interesów naszego narodu, wiedząc dobrze, iż nie wspaniałomyślnością zrzeczeń, ale walką o prawa nasze zdobędziemy sobie najłacniej lepsze warunki.

Sprawa słowiańska zaskoczyła opinię naszą nieprzygotowaną i dlatego reprezentacja, jako też i szczupłe grono osób wzięły na swe barki po dawnemu inicjatywę wielkiej doniosłości.

Wobec braku możności wypowiedzenia się na zjazdach lub wiecach, obowiązkiem prasy jest niekrępowanie głosów indywidualnych i podawanie wszelkich opinii i zapatrywań.

Niechaj choć w tej formie nastąpi głosowanie opinii publicznej.

Rozdźwięk już czuć w powietrzu. Tylko realiści jednolicie stoją za sławizmem bez zastrzeżeń. Prawica narodowej demokracji jest również za tą formułą, przeciwnikami są: lewica N.-D., Zjednoczenie Postępowe i skrajna Lewica.

Następuje więc nowe ukształtowanie sił, z jednej strony pojednawcze, ugodowe, z drugiej—nieprzejednane, opozycyjne.

Jednolita opinia narodu polskiego powinna się dać wykreślić po przekątni tych dwóch poglądów.

I dlatego jechać do Pragi powinni nie tylko realiści i prawica N.-D., ale i lewica tego stronnictwa i postępowcy wszelkich odcieni. Jechać powinny wszystkie kierunki, tam walczyć i tam wypracować te zastrzeżenia, których się tak wspomniałomyślnie zrzekł p. Dmowski.

Jako Słowianie nie możemy nie być tam, gdzie się toczy sprawa słowiańska.

Jako Polacy zaś musimy starać się zawsze o zagwarantowanie naszej indywidualności w przyszłym federalistycznym słowiańskim ustroju.

Wprost zaś już obowiązkiem naszym jest być i walczyć na każdej placówce, tym bardziej, iż nic tym nie ryzykujemy, jeśli tylko duch oględności i przestrzegania naszych polskich interesów górować będzie nad zbyt pochopnymi toastowemi entuzjazzmami ostatniego tygodnia.

## PRZED WYJAZDEM DO PRAGI.

„Kurier“ lub. z 9 lipca 1908 r.

Z dwóch stron przeciwnych odezwały się u nas protesty przeciwko udziałowi Polaków w zjeździe wszechsłowiańskim. Zarówno skrajny kosmopolityzm, jak i skrajny nacjonalizm potępił stanowczo ideję słowiańską. Pierwszy, którego wymownym rzecznikiem stał się prof. Baudoin de Courtenay, negując wogóle zasadę narodowości, potępić musiał naturalnie i zjazd rasowy, drugi uważa podkreślanie rasowych powinowactw szczepowych za ujmę pojęcia narodowości i protestuje jeszcze goręcej w imię obawy zalania narodowości przez szersze kręgi powinowactwa szczepowego. Dla kosmopolitów słowiańszczyzna jest więc pojęciem za ciasnym, dla nacjonalistów zaś za szerokim — stąd więc następuje ta dziwna zgoda między wręcz przeciwnymi zasadami. Można jednak zajmować i stanowisko pośrednie:

Można nie negować faktu narodowości, a mimo to przyznawać wagę pokrewieństwu szczepowemu,

Pośrednie to stanowisko jest wskazanym dla Słowian ze względu na rozwielenianie się na zachodniej granicy słowiańskiej ruchu pangiermańskiego, a raczej panteutońskiego. Ruch ten zagraża bezpośrednio zarówno Czechom, jak i nam w Poznańskim, stąd też w Pradze i w Poznaniu odczuto najwybitniej potrzebę łączności słowiańskiej, jako konieczną przeciw wagę ekspansji giermańskiej. Im dalej posuniemy się na wschód, poczucie tego wspólnego niebezpieczeństwa maleje coraz bardziej, tak, że na przeciwległym brzegu wschodnim Słowiańszczyzny idea słowiańska nie jest już obroną, ale zaborczą, nie widzi już wrogów Słowiańszczyzny, a widzi tylko morze słowiańskie, gotowe do zaboru, stąd też powstaje wręcz odmienny charakter słowianofilstwa w Moskwie, które może wejść w sojusz nawet z Niemcami, może oddać część pobratymców na ich pastwę, byle tylko dołączyć jak największą ilość Słowian do wspólnego mianownika, ugrupowanego około Moskwy i Rosyjskiego Imperjum.

Te dwa sprzeczne odcienia Sławizmu usiłuje teraz Neoslawizm połączyć w jedną całość, wysuwając naprzód dawne hasła rewolucji francuskiej: wolności, równości i braterstwa.

Neoslawizm chciałby więc współrzędności narodów słowiańskich, a nie ich ujarznienia, chciałby ich zgody, a nie przymusu, gdyż rozumie on dobrze, iż tylko dobrowolna łączność może być podstawą dla platformy słowiańskiej, która może zapewnić zwycięstwo w tej wielkiej walce przyszłości, mającej się rozegrać między światem słowiańskim a germańskim.

Czy ułożenie takiej platformy uda się przyszłemu zjazdowi słowiańskiemu? Czy nie rozplynie on się w ideologii, jak pierwszy wielki zjazd w 1848 roku w Pradze, lub też nie stanie się parodią kongresu, jak zjazd wszechsłowiański w Moskwie w 1867 roku?

Oto są pytania, które z trudnością mogą otrzymać zadowalającą odpowiedź, gdyż na nieszczęście zdaje się, że nic w stosunkach międzysłowiańskich nie poprawiło się od tego czasu, niema więc danych dla nadziei, aby projektowany nowy zjazd posunął sprawę słowiańską na nowe tory. Kardynalnym bowiem warunkiem neoslawizmu musi się stać szczere i jasne pojednanie dwóch największych historycznych narodów Słowiańszczyzny: Rosji i Polski. Bez tego pojednania sprawa słowiańska kuleć będzie dalej, jak kulała dotychczas, będzie więc pustym frazesem jednego lub dwóch klubów w Petersburgu lub Moskwie, a nie stanie się nigdy tą siłą wewnętrzną, tym potężnym bodźcem, który zapewnia zwycięstwo.

Bez pojednania Polska węgietować tylko jest w stanie w okowach ciężkiej niewoli, ale i Rosja bez idei słowiańskiej będzie w nowym ukształtowaniu się Europy zawsze państwem tylko drugorzędym, spychanym i tolerowanym do czasu, który jej zakreśli dumny i zwycięski panteutonizm.

Nic nie wskazuje na to, aby naród rosyjski, wodzony na pasku niemieckiej biurokracji, uprzytomnił sobie to wielkie dla siebie niebezpieczeństwo przyszłości, on woli, odpowiednio do leniwej natury słowiańskiej, wyciągać rękę po łatwe zdobycze tureckie lub perskie, lekko uchylił się on od groźnej i niebezpiecznej walki z germanizmem, zamyka oczy na przyszłe niebezpieczeństwo, nie chce go widzieć i nie widzi faktycznie,

niema więc dostatecznej pobudki do przygotowania na serjo terenu walki.

I podczas, gdy Prusacy swemi kolonistami rozstawiają sieć w głąb imperjum Rosyjskiego, sprawa słowiańska traktuje się w Petersburgu nie jako kamień węgielny polityki rosyjskiej, ale jako zabawka, dla której nic na serjo się nie robi, a ogranicza do przyjęć, frazesów i toastów.

Na takim gruncie możemy być przygotowani, iż delegaci rosyjscy, rekrutowani przeważnie z prawicy i październikowców, zachowają w zanadru dawne słowianofilstwo moskiewskie, neoslawizm zaś czeski będzie dla nich jedynie terenem dla popisów oratorskich, nie popartych żadnym czynem. Wejście zaś na nową drogę, wyrzeczenie się ucisku jednego słowiańskiego narodu przez drugi—wydaje się mi w tych warunkach prawie że wykluczonym.

Dlaczego więc jedziemy do Pragi, gdy sprawa nasza wydaje się nam z góry przegrana, gdy stanowisko Dumy w sprawie oświatowej wytrzeźwiło nas z nadziei pokładanej na neo-ugodzie p. Dmowskiego, gdy mamy być parawanem w niewiadomej i dla niewiadomych nam celów urządzanej demonstracji?

A jednak położenie nasze jest tego rodzaju, iż jechać musimy, nie bacząc na to, iż nic tam dla terażniejszości nie uzyskamy. Nie możemy bowiem opuścić żadnej sposobności, aby nie zaszczerpać w poczuciu narodowości słowiańskich idei obrony przed wspólnym wrogiem. Nie możemy patrzeć obojętnym okiem na stosunki poznańskie i ich bohaterską walkę z całą nawałnicą niemiecką. Nie możemy wyrzekać się przyszości, jako awangarda pochodu słowiańskiego.

Przecież musi przyjść ten czas, gdy Grottgerowska „Slavia“ wyruszy po za stalugi i z mieczem u boku wskaże nam ręką wyciągniętą naprzód cel wyprawy.

Tylko bądźmy ostrożni, pełni warunków i zastrzeżeń.

Co jest w nas słowiańskiego—oddajmy Słowiańszczyźnie. Ale niech dlatego to, co jest w nas polskim, nie ulega nijakiemu skurczeniu, zdyplomatygowaniu, zrezygnowaniu. Jeśli sprawa słowiańska naprawdę się sklei, to tylko pod warunkiem, że nikomu nie będzie ujętym, oderwanym lub okrojonym i dlatego z otwartą przyłbicą bez dyplomatycznych

sztuczek, z prostotą i serdecznością słowiańską przystępujemy do dzieła.

A jeśli się nic nie uda nam w Pradze i jeśli warunki zjazdu okażą się na tyle dla nas nieodpowiednimi, iż bez szwanku dla naszej godności narodowej nie będziemy mogli wziąć w nim udziału, to zrobimy jak nasi ojcowie w 1867 r. i nie pojedziemy na zjazd wszechsłowiański. Ale już nikt nie będzie mógł o nas powiedzieć, iż z racji naszej waśni polsko-rosyjskiej odrzuciliśmy *a limine* wspólnotę słowiańską, przeciwnie, możemy przecież w Pradze wypowiedzieć nasze postulaty i życzenia i oświetlić odpowiednio nasze stanowisko.

Dlatego też nie rozumiem kampanji, podejmowanej z taką gwałtownością przeciwko naszemu udziałowi w konferencji przygotowawczej w Pradze. Kampanja ta jest co najmniej przedczesną.

Niewątpliwie, pojechać tam należy, lecz twardo trzymać się przy swoim.

## ROZKŁAD NARODOWEJ DEMOKRACJI.

„Kurier“ lub. z 18 września 1908 r.

Drukujemy poniżej\*) wyjaśnienie T. T. Jeża przyczyn, które go skłoniły do usunięcia się od zarządzania skarbem narodowym, jak również i główne motywy odpowiedzi „Gońca“ na ataki „Głosu Warszawskiego“. Jest już obecnie aż nadto widocznym, iż rozłam stronnictwa jest tak głębokim i daleko idącym, iż drogi prawicy i lewicy endeckiej po różnych chadzają ścieżkach.

Endecja w sensie ogólnonarodowego stronnictwa należy już do przeszłości — następuje rozkład i nowe uwarstwienie sił społecznych.

Rozkład ten jest logicznym następstwem coraz to większego zbliżania się p. Dmowskiego do ideologii realistów, oko-

\*) Patrz „Kurier“ lub. № 213 z 1908 roku (Przyp. red.)

liczność, którą przewidywałem już 1 stycznia 1907 r. w artykule pod tytułem: „Zmartwychwstanie Ugody“.\*) Już wtenczas przed wyborami do drugiej Dumy pisałem o ówczesnej koncentracji i scharakteryzowałem działalność wszystkich 3 kontrahentów.

Przewidywania moje, nie sprawdzone w Drugiej Dumie, sprawdziły się jednak w całej pełni w 3-iej—i dzisiaj nie może być wątpliwości, iż ideologia Ugody odżyła w całej pełni. Zaznaczone już wtedy wzdryganie się lewicy i przeszłości narodowej demokracji do takiej ewolucji — stało się teraz oczywistym i jawnym buntem — i stąd rozłam.

Nie wszystkie ryby udało się wciągnąć p. Dmowskiemu do kosza ugodowego — wygląda raczej, jak gdyby tylko mniejszość czuła się tam swojsko.

Bądź co bądź ewolucja ta jest wielce dodatnim objawem uzdrowienia naszych stosunków politycznych z pod majoryzacji narodu przez klikę karjerowiczowską, która z tak niepopularnym skutkiem umiała steroryzować nasze społeczeństwo, aby dojść do tej samej drogi, którą tak namiętnie zwalczała u realistów. Dzisiaj jest więc oczywistym, iż ten cały hałas, ta cała demagogja, ten cały aparat insynuacji i systematycznych oszczerstw posłużył tylko na „wymianę słów“ i to na wymianę niekoniecznie szczęśliwą.

Hasło, iż politykę ugodową — niechaj prowadzą ugodowcy — pod tyłoma względami wyżsi od endeków — jest hasłem daleko logiczniejszym, niż zaczynanie od bombastycznych wykrzyków, aby skończyć w przedpokojach ministerjalnych.

Najważniejszą jednak kwestją jest dzisiaj, w jaki sposób nastąpi ewolucja secesji narodowo-demokratycznej.

Dzisiaj jest jeszcze przedwczesnym przewidywać, czy uwolniona z pod jarzma karjerowiczów i balastu narodowców tylko z tytułu, a w gruncie rzeczy ugodowo nastrojonych elementów secesja — zbliży się ku ideałom postępowym, czy też trwać będzie w ciasno-nacjonalistycznym nastroju. Zdaje mi się jednak, iż możliwym jest znalezienie patriotycznego i wolnościowego gruntu, na którym by się zejść można bez ztracenia poczucia narodowego, jak i postępowych dążeń.

\*) Patrz str. 44—49.

## CO ROBIĆ?

„Kurjer“ *lub.* z 21 września 1908 r.

Ostatecznie co do tego ma rację p. Dmowski i „Głos Warszawski“, iż po za krytyką trzeba dać pozytywny plan działania i odpowiedź na to niepokojące pytanie — co robić — dalej w Petersburskiej Dumie?

Pozycja nasza okazała się tam jeszcze gorszą, niż w parlamencie berlińskim. Zredukowani sztucznie do maleńkiej garstki posłów, nieodpowiadającej liczbie naszej ludności, zasiadając wśród grona doradczego a nie właściwego parlamentu — narażeni tam jesteśmy tylko na pociski i urągowiska bez najmniejszej nadziei poprawienia naszego losu.

Nic, ale to nic nie da się zrobić w tych warunkach, siedzimy tam napróżno i daremno wyczekujemy, patrzymy na różne manewry p. Dmowskiego, na prawo i lewo, to też nie dziwota, iż wszystko to uprzykrzyło się widzom w kraju.

Po tych wielkich nadziejach, pokładanych w naszym przedstawicielstwie, następuje reakcja, machnęliśmy ręką, nikt się już nie interesuje ich robotą, następuje brak kontaktu i — to rozpaczliwe pytanie „Głosu“: co robić?

Co robić, gdy p. Dmowski niema zaufania do własnego społeczeństwa, że go może poprzeć na innej, niż ugodowej drodze?

Co robić, gdy cała różnica między Endecją a Realistami polegać ma według własnych wynurzeń Endecji li tylko na szanowaniu opinii publicznej przez tę ostatnią?

Co robić, gdy się jest zmuszonym do tańca wśród mieczów — gdy trzeba połączyć oportunizm, realizm i opinię publiczną?

Zaiste, są to pytania ciężkie i tragiczne.

Jak ów drugi Mojżesz wziął p. Dmowski na barki swoje wyprowadzenie nas z niewoli, zmiądzzył anarchję, urządza koncentrację, jest języczkiem u wagi w sprawach całej Wschodniej Europy, nareszcie bez zastrzeżeń kąpie nas w morzu słowiańskim. — Niewątpliwie są to czynności, świadczące

wszystkie o wielkiej energji ducha, mocy charakteru i szukania drogi wyjścia. Nic go nie powstrzymało na tej drodze, tamał i kruszył wszystko, co mu stawało oporem, gdyż on wierzył, że widzi słuł ognisty — aż teraz i z jego piersi wyrwał się krzyk: Co robić?... Wszędzie żelaznych rygli żelazna moc. — i wszystko daremno. A jednak logika p. Dmowskiego prowadzić go winna do czynu jednego, ostatniego.

Z chwilą, gdy oparł on całą naszą przyszłość na neoslawizmie, powinien być teraz ustanowiony minimalny program naszych żądań—i urzeczywistnienie tego programu przynajmniej w Dumie przez przyjaciół z prawicy i październikowców słowiańskich powinno być kamieniem probierczym tej polityki.

W razie niedyskontowania tych weksli, wystawionych w Pradze, delegacja nasza w Petersburgu niema już tam nic do roboty, powinna wrócić do domu, a naród polski po za Dumą nie będzie się czuł w gorszych warunkach.

Przypuszczam, że koledzy Koła Polskiego z Rady Państwa nie podzielą tej taktyki i pozostaną, mimo epidemji cholery, w Petersburgu. Będzie więc ich aż nadto do prowadzenia anti-chambrowej polityki.

---

## REFLEKSJE POREWOLUCYJNE.

### I. REALIŚCI.

„Kurjer“ lub. z 25 października 1908 r.

Zniesienie stanu wojennego w Królestwie Polskim jest niejako zakończeniem tego czteroletniego okresu rewolucyjnego, któryśmy przeżyli od roku 1905. Myśl polityczna polska przeszła w tym okresie przez tyle zwrotów, polotów, cofań i śmiałych zapędów, iż narazie trudno się jeszcze zorientować, co się zostało w nas z tej ogniowej próby; widzimy tylko popioły, a nie wiemy, jaka iskierka życia w nich jest zawartą; widzimy rumowiska i rekonstrukcje dawnych zagródek i płotów,

a jednak mamy wrażenie, iż to nie są te same płoty i te same mury niezłomne.

A jednak musimy sobie koniecznie uświadomić, na czym polega ta zmiana i które ziarno, dzisiaj zasypane, hodować nam wypadnie.

Szukać zaś musimy go skrzętnie wśród wszelkich odłamów naszej myśli politycznej, a szukać okiem zimnym i bezstronnym badacza przyrody, a sercem gorącym, naszym polskim.

Zacniemy poszukiwania nasze od realistów nie tylko dlatego, iż są oni partją wierzchniej warstwy naszego narodu, ale i dlatego, iż ideologja ich panuje obecnie na naszym horyzoncie od czasu, gdy reprezentacja nasza z p. Dmowskim na czele przejęła się ich duchem.

Ideologja zaś realistów jest ideologją powstałą z przekształcenia dawnej emigracyjnej arystokratycznej metody działania, a przejętą bezpośrednio od stańczyków krakowskich.

I w istocie zasadniczą cechą zarówno realistów, jak stańczyków, jak też i dawnych adherentów hotelu Lambert jest dążenie do znalezienia podpory dla swoich planów u dworów i rządów państw europejskich. Tylko że hotel Lambert poszukiwał jej na dworach mocarstw zachodnich przeciwko mocarstwu rozbiorowemu, dzisiejsi zaś stańczycy i realisci szukają jej właśnie u tych mocarstw, przeciwko którym walczył tak długo Czartoryski i jego adherenci.

Zmiana ta frontu wywołana została rokiem 1863, a więc pogromem Polski, i rokiem 1870, a więc pogromem Francji.

W tych warunkach, gdy niepodobna było liczyć ani na ruch rewolucyjny u nas, ani też na pomoc francuską, stańczycy postanowili, za pomocą skwitowania raz na zawsze nawet z marzenia o państwowości polskiej, zdobyć przynajmniej znośne warunki dla zachowania sił duchowych narodu i jego starodawnej kultury. Stąd też zabrzmiało naraz od Wawelu oportunistyczne hasło trójpaństwowego lojalizmu, jako wyraz rezygnacji lat kłęski i piętno to polityki rezygnacyjnej nosi dotychczas tak samo polityka stańczyków, jak i realistów. Stąd jej rozkwit w chwilach nieszczęścia, a upadek w chwilach nieco szczęśliwszych naszych dziejów.

Poprzednikiem stańczyków i realistów był poniekąd margrabia Wielopolski. Ale różnice są tu zbyt duże, aby go można uznać za ojca duchowego realistów. Wielopolski był silną indywidualnością, szedł na przebój w imię swej panslawistycznej idei, nie był nigdy oportunistą, ani zwolennikiem trójpaństwowej lojalności polaków. Nie przegryzła mu jeszcze serca klęska 1863 roku, szedł więc z godnością i otuchą naprzód. Był nieprzyjacielem kleru, a nie fałszywym bigotem, był mężem nauki i szanującym naukę, a nie wygłaszającym frazesy o bankructwie nauki wobec parafjalnego klechy, był zwolennikiem emancypacji żydów, a nie antysemitą.

Jeśli dzisiaj realisci się do niego przyznają, to przyczyna tego wielce spóźnionego hołdu Białych polega na tym, iż realisci chcieliby widzieć w nim przykład, czego może dokonać energiczna i zdolna postać magnata polskiego wobec rządu rosyjskiego, oparta na programie ugodowym. Nie trzeba jednak zapominać, iż główną przyczyną chwilowych tryumfów margrabięgo było przyrzeczenie wprowadzenia reform w Polsce, dane uroczyście na Kongresie Paryskim, i nieuzasadniony, a jednak wtedy potężny strach przed Napoleonem III-im.

W rzeczywistości jednak daleko ważniejszą pobudką dla utworzenia się u nas stronnictwa ugody było powodzenie stańczyków w Galicji. Jest rzeczą oczywistą, iż skoro po bitwie pod Sadową rząd austriacki uczuł się wypchniętym z Niemiec, musiał on, chcąc mieć jakąkolwiek rację bytu, oprzeć się na innej niż dotychczas podstawie i znalazł ją w federalistycznym ustroju państwa różnoplemiennego. Mając pod ręką partję głoszącą lojalizm austriacki, z natury rzeczy poparł ją władzą rządową, ale jak ten warunek nie był wcale koniecznym i nieodzownym, pokazuje najlepiej przykład Czech, którzy bez afiszowania swej austriackości osiągnęli równe, a może i większe prawa polityczne na mocy konieczności państwowej austriackiej, pchającej ją do federalizmu narodów poszczególnych.

U nas zaś patrzono na autonomję Galicji, jako na podarunek cesarski, dany ze względu na układność i grzeczność hrabiów galicyjskich—chciano więc przez naśladowanie pierwotnego wzoru osiągnąć równe rezultaty.

Tymczasem ustrój imperjum rosyjskiego, opartego na prze-

ważącej sile rdzennych rosjan, pchał ich ku nacjonalistyczno-zaborczej polityce.

Rozbrzmiewało hasło „Rosja dla rosjan“, chęć więc wytwarzania stosunków austriackich musiała być czezą i jałową, jak to okazało najlepiej fiasko całej polityki ugodowej po uroczystym przyjęciu cesarza Mikołaja w Warszawie.

Zdawało się, iż po klęsce japońskiej Rosja zachwiała się w swych podstawach i zechce wejść na nową drogę. Jednak po zawiązaniu rewolucją, powróciła ona znowu na starodawne tory, oparła się znowu na nacjonalistycznej podstawie i przypuszcza, że po odzyskaniu równowagi będzie w stanie w dalszym ciągu prowadzić politykę nacjonalistyczno-zaborczą jak przedtym.

Oczywistym jest, iż w tych warunkach idylla austriacka niema najmniejszych szans powodzenia, tak, że na tej drodze musi nas spotkać równe niepowodzenie jak i przedtym.

Partja ugody miałyby jakikolwiek sens u nas wtedy, gdyby Rosja rzeczywiście szukała innej podstawy, jak to uczyniła Austria, gdyż wtedy mogłaby się ona stać owym złotym mostem przechodnim. W dzisiejszych zaś warunkach jest ona utopją, a nie realizmem.

Utopja ta jest dlatego szkodliwszą od innych utopji, iż osłabia ona prężność narodową w imię bezcelowego i jałowego oportunistu.

Utopja ta, podająca się za jedynie realną i zgodną z rzeczywistością, niema właściwie nic wspólnego z życiem realnym. Bo kiedyż realizm miał odwagę realnie zapatrywać się na kościół? realnie na szlachtę? realnie na lud? realnie na naukę? Nie, utopja ta widzi też świat realny nie realnie, ale utopijnie, w sensie przychylnym dla klas wyższych i dlatego też nazwa realistów nie może jej przysługiwać, jak nie jest odpowiednią może dla żadnej z naszych partji.

Zaletą realistów jest przesunięcie myśli politycznej z dziedziny uczucia na pole rozumowe i ta okoliczność przyczyniła się do utrzymania większej równowagi i większego taktu w chwilach najbardziej gorących. Posiadają też oni między sobą szereg ludzi wybitnych i uzdolnionych, ludzi z prawdziwym patriotyzmem i szczerym przekonaniem.

Z całego więc tego gmachu intelektualnej utopji obozu realnego porzuciłbym chętnie prawie wszystko, pozostawiłbym jednak to ziarnko przyzwoitości partyjnej, tej wyrozumiałości dla przeciwników, a przedewszystkim podkreśliłbym ich dążność, choć na jednym tylko polu,—postawienia rozumu przed falą uczuciową w imię dobra wspólnej nam Ojczyzny.

Ziarnko to niechaj się rozwija i stanie dorobkiem nas wszystkich wtedy, gdy realizm już będzie tylko marną garstką popiołów, tak samo jak poprzedniczka jego, ś. p. Ugoda.

## II. DEMOKRACJA I POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA.

„Kurjer“ lub. z 7 listopada 1908 r.

Tak samo, jak dla zrozumienia stanowiska realistów sięgać musieliśmy aż do ideologii ks. Czartoryskiego i arystokratycznego obozu emigracyjnego, przyjdzie nam teraz rozpoznać dzieje demokracji polskiej od ideologii Towarzystwa Demokratycznego i Mickiewicza. Tylko że obóz arystokratyczny pozostał jednolitym; choć przemieniał nazwiska według prowincji lub czasu, ale w gruncie rzeczy Stańczycy, Ugodowcy lub Realści to jedni i ci sami ludzie tych samych zasad i zapatrywań — potomkowie emigracyjnej arystokracji i Białych z rewolucji 63 roku.

Demokracja zaś emigracyjna, wytworzywszy w 1863 r. partję jednolitą Czerwonych, rozpadła się w naszych czasach na 3 grupy, t. j. narodowców, socjalistów i postępowców. Jeśli zważymy, iż każda z tych grup rozpadła się w dalszym ciągu na 2 lub 3 odłamy, to zrozumiemy, iż to tak wielkie rozszarpanie demokratycznej myśli naszej nie mogło wyjść na korzyść sprawie ogółu. Niewątpliwym był tylko fakt, iż punkt ciężkości w czasach rewolucyjnych przesunął się w porównaniu 63 go roku tak daleko ku demokracji, iż walka partyjna i spory zajadłe odbywały się li tylko między oddzielnymi grupami myśli demokratycznej, podczas gdy realści o wiele mniej

liczni i słabsi od dawniejszych Białych, stali prawie zupełnie na uboczu tej walki. Nie toczyły się więc, jak za dawnych czasów, walki arystokracji z demokracją, ale tylko walki o określenie treści tej ostatniej.

Hr. Henryk przestał już dziś być osobistością aktualną, natomiast wre zażarta i bratobójcza walka synów Pankracego.

Tak, jak Stańcyzy byli reakcją popowstaniową przeciwko polityce Czartoryskiego, tak reakcją demokratyczną popowstaniową był pozytywizm warszawski. Tylko że sięgał on bez porównania głębiej i potępiał nietylko przejaw idei, t. j. ruch rewolucyjny, ale także koncepcję mistyczno-mesjanistyczną emigracji. Tej koncepcji przeciwstawił on realizm, pojmował życie trzeźwo, krytykował ostro gospodarkę szlachty i księży i starał się przez pracę organiczną, pracę u podstaw — wypracować i przygotować stałą, szeroką, demokratyczną podstawę, na której by bezpiecznie oprzeć można przyszłość narodu.

A właśnie ten szalony kontrast między marzycielsko pojętym ludem na emigracji, a doświadczeniem z roku 1863 był może najboleśniejszym zgrzytem owych czasów. W przeciwstawieniu do rozpolitykowanej emigracji, pozytywizm był programem prawie zupełnie apolitycznym, natomiast społecznym i kulturalnym.

Dopiero na gruncie przeorany przez pozytywizm niogła się idea demokratyczna polska rozwijać dalej i podlegać nowym prądom i dążeniom i do dziś dnia wszelkie kierunki myśli naszej demokratycznej noszą ślad tego swego pochodzenia. Wystarczać pozytywizm jednak nie mógł. Oparty na logice faktów, przemawiający tylko do rozumu, pozbawionym był tego elementu uczuciowego, który jest macierzą wszelkiego czynu. Nic więc dziwnego, iż powoli nasz pozytywizm zalany został przez fale uczuciowe, czerpane z Zachodu, przez fale nacjonalizmu, socjalizmu i radykalizmu.

Fale te, zapoczątkowane w kraju, formowały się na emigracji i w Galicji i z gotowemi programami i ludźmi przedostały się w czasach rewolucyjnych do naszego kraju.

Ale obok programów przynosiły one z sobą w zanadrzu

i tę waśń konkurencyjną, która się z taką siłą rozwinęła na naszym dziewiczym, pod względem polityki, terenie. To też pod tym względem odskoczyliśmy daleko od jednolitości partyjnej roku 1863, natomiast nie było w latach ostatnich już tego przeciwieństwa między surdudem a siermięgą lub kurtką robotniczą, jak dawniej. Dochodzimy więc do tego ważnego wniosku, iż w ostatnich latach cały naród był jednomyślniejszym, rozszarpywanym tylko na różne partje z sobą wojujące, gdy czterdzieści lat temu partja była jednolita, ale naród przedzielony głęboką przez wieki przeoraną bruzdą.

Wybitnym zjawiskiem jest też o wiele słabszy wpływ księży i klerykalizmu w latach ostatnich. Pozytywizm zrobił swoje; jeszcze w zapadłych wsiach wpływ proboszcza przypomina stosunki hiszpańskie, ale wogóle księża nie odegrali ani w przybliżeniu tak dominującej roli, jak podczas 63 roku. Zeszli oni na plan drugi i musieli przybrać stanowisko obronne to przeciwko socjalistom, to przeciwko postępowcom i wolnomyślicielom, to przeciwko marjawitom, to przeciwko narodowcom, tak, że wogóle nie mogli oni i marzyć o stanowisku kierowniczym lat poprzednich.

Pierwszą formacją polityczną była u nas Polska Partja Socjalistyczna. Zasadniczymi składnikami tej partji był dawniejszy rewolucjonizm emigracyjny z połączeniem nowych idei socjalistycznych, rozwiniętych na Zachodzie. Rewolucjonizm, zachwiany przez krytykę pozytywistyczną, odzyskał energję przez tę nową wiarę, wiarę w siłę proletarjacką, przeciwko wyzyskującemu ją kapitalizmowi. Za pomocą tego fermentu myślała P. P. S. osiągnąć to samo, o czym marzyli Czerwoni na podstawie wolnościowych i demokratycznych hasel i osiągnąć jeszcze daleko więcej.

Dwoistość ta P. P. S. — z jednej strony gorący patriotyzm polski, z drugiej socjalizm wszechświatowy — była na początku rewolucji rosyjskiej przyczyną tego nadzwyczajnego rozrostu tej partji w naszym kraju, gdyż partja ta najlepiej mogła się zrozumieć z ruchem rewolucyjnym rosyjskim, opartym na tej samej socjalistycznej podstawie.

Dwoistość ta była zarazem przyczyną jej zguby, gdyż wszechświatowy, kosmopolityczny socjalizm zrażał do niej pa-

trjotyczne polskie elementy, w tym samym stopniu, jak patryjotyzm tak żywy tej partji odrywał od niej ortodoksyjne socjaldemokratyczne umysły. Jeżeli jeszcze do tego dodamy dyktando, bez ładu i porządku rozpoczynane reformy społeczne, wprowadzane na szeroką skalę za pomocą jednej i tej samej metody teroru i strajku, to zrozumiemy z łatwością ten energiczny opór klas posiadających, który z tak wielką siłą przeciwko nim wystąpił.

Pomysł za pomocą rewolucji klasowej uzyskania takiej siły, któraby była dość potężną nazewną, był więc niczym innym jak walką na dwa fronty i z tego już względu był pomysłem strategicznie błędnym.

Wojna domowa, wynikła z tego planu, była największym naszym nieszczęściem lat ostatnich, nieszczęściem, rzucającym daleki cień na przyszłość. Bezwzględne rewolucyjne stanowisko i-metoda środków rewolucyjnych, jak strajku i teroru, przy braku sił odpowiednich, każą zaliczać P. P. S. do dawniejszych naszych formacji rewolucyjnych, poprzedzających pozytywistyczną krytykę tych ruchów. Metoda dała te same rezultaty, co wówczas i zemściła się fatalnie na całej partji.

Mimo to wszystko działalność P. P. S. nie pozostała bez doniosłego znaczenia dla naszego kraju. Doniosłość jej nie polega na rozwoju rewolucyjności, gdyż ta dawna metoda naszych ruchów była już przesądzoną przez dawniejszą krytykę, ale zato przeoranie naszych pojęć w demokratycznym sensie, zato zwrócenie uwagi na potrzeby i wymagania ludu pracującego—wbili się głęboko w pamięć naszego narodu i nie mogą i nie będą traktowane w dawny sposób.

Działalność P. P. S. to nie teoretyczna prelekcja, ale praktyczna brutalna rzeczywistość, często z pięścią lub braunniem przed oczyma domagająca się swoich praw i swoich potrzeb. A taka lekcja poglądowa nie może przejść bez skutku.

Partja ta porobiła największe błędy z wszystkich naszych partji politycznych, ale z drugiej strony najgłębiej dotykała się bolączek naszego ustroju, najgłębiej przenikała do warstw ludowych i najgłębiej wpłynęła na demokratyzację naszych pojęć.

Partja ta—to najbliższa sukcesorka naszych emigracyjnych rewolucjonistów i sukcesorka lekkomyślnego ich optymizmu i nieliczenia się z realnymi środkami przeciwnika, ale zarazem to i pomruk przyszłych pokoleń. Tylko nie tak i nie w ten sposób.

### III. NARODOWCY.

„Kurjer“ lub. z 11 listopada 1908 r.

Narodowcy wystąpili u nas na plan pierwszy w chwili, gdy wszystko zdawało się sprzysięgać przeciwko kierunkowi P. P. S. Rewolucja rosyjska, w której powodzenie P. P. S. tak święcie wierzyła, gasła widocznie. Wśród własnego społeczeństwa gasł także zapach pierwotny, a coraz to silniej podnosił się głos oporu klas posiadających przeciwko przemożnie i gwałtownie narzucanej socjalnej reformie. Rosła też reakcja polskości przeciwko tak nagle rozpanoszonym u nas hasłom kosmopolityzmu.

Wszystkie więc warunki dla upadku P. P. S. były gotowe, gdy podjęła rękawicę narodowa demokracja i zorganizowała jednofrontową walkę z „socjałami“. Walka toczyła się z zażartością wojen domowych bez pardonu i wytechnienia, a plan walki polegał na uzyskaniu przez zdławienie rewolucji prawa obywatelstwa w państwie, aby na tej podstawie osiągnąć trwałe dla narodu korzyści.

Steroryzowane i przestraszone przez P. P. S. nasze społeczeństwo rzuciło się tłumnie w objęcia organizacji narodowo-demokratycznej, poddało się ślepo jej rozkazom i z cierpliwością bezgraniczną oczekiwało na rezultaty taktyki stronnictwa. Organizacja była wzorowa, karność i posłuszeństwo bez granic. Zmęczony wysiłkiem umysłowym pierwotnych dni rewolucyjnych naród chętnie poddawał się dawnemu umysłowemu kwietyzmowi, więc wierzone tylko i wierzone, aż wreszcie przestano wierzyć i dzisiaj myśl narodowo-demokratyczna, pozbawiona wiary, znajduje się w kompletnym rozprzężeniu,

tym cięższym, iż długi okres inercji myślowej nie dał nowych pierwiastków ewolucyjnych dla tego kierunku.

Zaczyna się rozkład i to rozkład na pierwotne elementy, składające ideologję narodowo-demokratyczną.

Składniki te były zaś różnorodne.

Ideologja narodowo-demokratyczna, wychodząc również, jak P. P. S., z wspólnego pnia emigracyjnego rewolucjonizmu, niema atoli nic wspólnego z socjalizmem Zachodu, natomiast wchłonęła ona w siebie w pierwszym swym warszawskim okresie kierunek ludowy rosyjski, przywieziony przez Popławskiego z długich lat wygnania na Wschodzie. „Zejście do narodu”—oto hasło „Głosu“, oto hasło kółek oświatowych i „Polaka“, kierunek ujawniony w takiej sile Macierzy Szkolnej.

Perjod lwowski wysuwa w „Przeglądzie Wszechpolskim“ na plan pierwszy pojęcie narodowości, tak wysoce aktualne we Lwowie i w całym państwie austriackim.

Z trzech tych pierwiastków myśli narodowo-demokratycznej: rewolucjonizmu, ludowości i narodowości pojęcie narodowości wzięło górę w ideologii tej partji tak dalece, iż w okresie rewolucji stała się ona kontrrewolucyjną i, zapatrzona w ideały i metody galicyjskie, usiłowała wbrew ideałom emigracyjnym oprzeć na podobieństwo stańczyków interes narodowy na porozumieniu się z rządem, a nie ludami, jak to głosiły ongiś Mickiewiczowskie zasady.

Cominującym czynnikiem stał się więc interes narodowy, który górować winien ponad wszelkimi zasadami i metodami. Cała trudność polega jednak właśnie na określeniu tego interesu i partja, która gotowa jest wszelkie inne swoje hasła poświęcić dla tego celu, może się znaleźć bardzo łatwo w tym położeniu, iż określiwszy niedokładnie to żądanie (a kto je może zawsze dobrze określić), poświęca właśnie najistotniejsze interesy narodu dla chwilowych i błahych korzyści. Posiadając więc tak niedokładną i jedną tylko busolę, narodowa demokracja upatrywała interes narodowy coraz to gdzieindziej, to na prawo, to na lewo i balansowała w imię oportunistu wciąż w różne strony. Wahania były szalone. Od skrajnego rewolucjonizmu do ugody, od wyłącznie prawie ludowego kierunku do opiekania się dobytkiem szlacheckim przeciwko

temu ludowi, od jawnego ateuszostwa do ceremonialnego bicia czołem przed potęgą Kościoła. Wahania te nie były wynikiem ewolucji w jednym kierunku, ale wynikały z potrzeby chwili. Ciężarek u wagi przesunął się z lekkością, to w jedną, to w drugą stronę i odwrotnie, jak naprzykład w walce partji z klerykalizmem. Stanowisko partji wobec powszechnego głosowania lub wobec autonomji jest także dowodem braku wszelkich zasad ogólnych w stronnictwie. Miało się tylko wrażenie, iż czujna ta i zazdrosna partja naśladuje to socjalistów, to postępowców, to realistów, nie sama nie tworzy, a tylko pragnie ciągle być na wierzchu i ciągle trzymać cugle w ręku za jakąkolwiek cenę i jakiegokolwiek ustępstwa ideowe.

Jest rzeczą oczywistą, iż polityka taka, wymagająca od mas ciągłych skoków na prawo lub na lewo, nie może być prowadzoną inaczej, tylko za pomocą ślepej wiary w nieomylność kierownika, nakazującego wciąż te marsze i kontrmarsze.

A gdy ta wiara zanikła, armja, przyzwyczajona chodzić w rozmaitych kierunkach, może tylko pójść w rozsypkę.

Ostatecznie, jak plan P. P. S-owski rozbił się o słabość ruchu rewolucyjnego w Rosji, tak plan narodowo-demokratyczny rozbił się o powracający nacjonalistyczno biurokratyczny ustrój Rosji porewolucyjnej. Plon walki zaś między temi dwoma stronnictwami zagarnął, jak to zwykle bywa w walkach domowych, ten trzeci. Winną jest niewątpliwie P. P. S., iż chciała za pomocą walki wewnętrznej zorganizować siłę na front drugi, ale nie mniejszą jest wina narodowej demokracji, iż walkę tę „dla stłumienia anarchji“ podjęła, pośrednio więc pomagała reakcji, bez zapewnienia sobie odpowiedniej kompensaty. Pracowała więc: „pour le roi de Prusse“.

Ale to są błędy, które możemy wytykać teraz łatwo „post factum“, a które mogły nie być błędami przy innych warunkach. Gorszym stokrotnie błędem ideologicznym dla demokracji było zdeprawowanie myśli naszej przez oportunizm stronnictwa, który ostatecznie doprowadził je do ugodowej utopji realistów, a więc do pełnej rezygnacji z naszego narodowego życia.

A przecież właśnie rozwój potężny i silny odrębności naszej narodowej to chluba tego stronnictwa, rozwój, mający wykrzesać potężną odporność narodu przeciwko wichrom i wiatrom. Oportunizm łamie więc teraz tę oś pacierzową stronnictwa, a pozostawia tylko wybujałości nacjonalistyczne przeciwko słabszym i bardziej uciśnionym. Oportunizm kruszy podwalinę siły dla czegoż właściwie? i dla jakich nadziei?

Ale widocznie jakieś fatum pchało stronnictwo do samounicestwienia tych stron, które w dodatni sposób u niego się rozwijały. Któż nie przyzna ich zasług w sprawach oświaty, sprawach zawodowych i kooperatywnych? Któż nie przyzna, iż oni umieli trafić do ludu i rozbudzić poczucia narodowe tam, gdzie wczoraj ich nie było?

Któż nie przyzna roli cywilizacyjnej „Polaka“?

W gorącej jednak chwili demokratyzm stronnictwa ustępował tak zwanemu „interesowi narodowemu“, który znowu nie był niczym innym, jak oportunistycznym wybiegiem.

Gdzież jest — pytamy — czyn poważny, przechylający szalę „harmonji narodowej“ w stronę ludu, w stronę demokratyzmu u stronnictwa, które tak dużo miało przez pewien czas w swoim ręku?

Były, ale po większej części tylko frazesy i dekoracje, dekoracje i frazesy. Dla interesu narodowego złamano pierwotną i tyle dodatnią demokratyczność stronnictwa, jak teraz dla oportunistów i utopji realistów kruszy się pojęcie odrębności narodowej.

— A jednak z tylu poruszonych jednostek, z tak szeroko obudzonej wiary w potęgę narodu, a nawet z tych frazesów demokratycznych musi się zbudzić życie nowe, musi wyłonić się coś innego, niż popularne wydanie utopji realistów, musi wyrosnąć, jak w narodzie czeskim, krzepki patryjotyczny dąb demokratyczny.

## IV. POSTĘPOWCY.

„Kurjer“ lub. z 15 listopada 1908 r.

W przeciwstawieniu do obydwuch poprzednio wymienionych demokratycznych partji, postępową demokracja czerpała swą ideologię ze skarbcza tego ruchu wolnościowego, który w epoce jej narodzin był właśnie u szczytu swego rozwoju. Ruch ten powołał do życia nasz dawny pozytywizm warszawski, wlał w niego nową siłę i rozwinął niejako te postulaty, które w czasach popowstaniowych pozostały na uboczu. Porzuciwszy apolityczną przystań pozytywizmu, postęp wstępuje na arenę polityczną i stwarza hasło, przyjęte niezadługo przez cały naród, hasło pozytywne wolnościowe, nie rewolucyjne — hasło autonomji. Nie wyszedszy bezpośrednio z kół emigracyjnych, jak P. P. S., lub N. D., P. D. nie miała żywego kontaktu z myślą demokratyczną polską na emigracji. Przyczyniało się do tego niewątpliwie ostre odseparowanie się w dobie popowstaniowej pozytywistów warszawskich od ruchu emigracyjnego. A jednak siłą faktów stała się P. D. na stanowisku tak bliskim manifestu Towarzystwa Demokratycznego, iż dopiero w późniejszej swej fazie rozwoju usiłowała nawiązać nić tradycji, rozerwanej lat temu czterdzieści. Dopiero teraz stało się widocznym, ile było przesady w potępieniu emigracji zarówno przez stańczyków, jak i pozytywistów, dopiero teraz zrozumieliśmy lepiej naszą przeszłość, lepiej niż za dni rozpaczy.

Górującym czynnikiem był u postępowców ruch wolnościowy i dlatego, mimo zasadniczych i kapitalnych różnic, czuli się oni bliższymi P. P. S., niż N. D. A przecież różnica światopoglądu i taktyki oddziaływały ją daleko bardziej od pierwszej, niż od drugiej. Przecież Postępową Demokracją nie wierzyła w socjalistyczne uniwersalne lekarstwo na wszelkie dolegliwości społeczne, nie stała też na gruncie klasowym i kosmopolitycznym, a była partją interesów całego kraju, partją patriotyczną i zwolenniczką ewolucji społecznej. Mimo to P. P. S. wywierała niewątpliwie dziwny urok na postępow-

ców właśnie dla tego bujnego wolnościowego swego rozmachu. Urok ten małał z przebiegiem rewolucji, ale z początku istniał w wysokim stopniu i niezawsze korzystne wywierał działanie na rozwój partji postępowej. Urok ten był tym dziwniejszym, iż był on jednostronnym, gdyż postępowcy doznawali od socjalistów nie tylko lekceważenia, ale i wprost byli przez nich atakowani jako przedstawiciele „burżujów“.

Decydująca i wielce charakterystyczna była chwila pierwszych wyborów. Paraliżowana przez sugiestję partji rewolucyjnych myśl postępowca nie mogła sobie znaleźć jasnej i zdecydowanej drogi, wahała się to w jedną to drugą stronę. Bojkotuje przez cały ciąg czasu narówni z P. P. S. wybory, potem zrywa te pęta i naraz na kilka dni przed wyborami wyrusza do walki wyborczej.

Strategiczna pozycja była fatalna. Młoda, słabo zorganizowana partja występuje sama do boju. Z dwóch armji naprzeciwko siebie stojących: P. P. S. ze swoim biernym hasłem bojkotu wyborów i cofającą się, ale jeszcze potężną masą i organizacją, i zwycięskiej i zwyciężającej N. D. na czele całej kontrrewolucji—padają ciosy na P. D.—P. P. S. rozrzuca odezwę przeciwko P. D., a N. D. bogata i zasobna w pieniądze i ludzi, ożywiona zapalem zbawienia kraju od anarchji, nie przewidująca jeszcze jakiej to anarchji drogę toruje, łaknie boju i walki wyborczej, aby okazać swą siłę i przewagę, której doskonale jest świadoma.

W tych warunkach klęska wyborcza była konieczną i nieuniknioną, stała się ona jednak jeszcze większą klęską dzięki sojuszowi postępowców z żydami. Oczywistym jest, iż ruch wolnościowy tak szczery i żywy u postępowców, ruch dopatrujący się wszędzie człowieka, a nie jego odzieży, religji lub rasy musiał zrobić z postępowców ludzi przychylnych dla najbardziej uciskanej kasty ludzkiej, jakimi są niewątpliwie żydzi.

Kwestja żydowska, tak ważna i paląca w naszym kraju—wysuwana więc była jaskrawo i dobitnie na plan pierwszy. Żydzi zrozumieli w lot tę tendencję postępowców i odrazu solidarnie, jako jeden naród, wystąpili za Postępem polskim. Ruch ten narodowy żydowski — wywołał z natury rzecz od-ruch narodowy polski.

Zamykanie oczu postępowców polskich na to, iż solidarne wystąpienie żydów było wynikiem ich ruchu narodowego, a nie objawem przejęcia się ruchem postępowym polskim, było fatalnym błędem dla rozwoju patrii, błędem, który się zemścił dotkliwie. Zamiast poszukiwać między żydami jednostek i warstw postępowych, traktowali oni z całą masą niezróżniczkowaną — a tylko solidarną w imię religijnych i narodowościowych więzów. Błąd ten powstał z tej przyczyny, iż postępowcy zapalili się tak do widzenia wszędzie człowieka, iż nie ujrzeli przejawu narodowego, a woleli w nim widzieć objaw przekonañ ludzkich.

Ten sojusz wpłynął niewątpliwie ujemnie na rozwój postępu, tymbardziej, iż po raz drugi zwycięska N.-D. po pokonaniu P. P. S. na pięście, a P. D. na wyborach, nie omieszkiała wyzyskać tego momentu, przedstawiając P. D., jak ducha obcego zżydziałego i żydom zaprzedanego.

Nastąpiła wtedy orgja zwycięzców — ta szalona zaciekość i zajadłość partyjna — ten bojkot i chęć wyeliminowania wszystkich opornych jeszcze jednostek, jakgdyby już sprawa nasza przez kontrrewolucyjne zwycięstwa była wygraną, jak gdyby P. P. S. i P. D. były wrogami i to jedynymi naszego kraju — jak gdyby po podwójnym zwycięstwie partyjnym zakwitła dla nas nowa era — i gospodarze kraju już, już rozpoczną błogosławione dla Polski swe rządy. W tym usposobieniu wyjechała nasza pierwsza delegacja do Petersburga po owoc i plon walk w kraju odbytych i wiemy, co stamtąd przyniosła i przywozi.

A jednak duch postępu po klęsce raczej się wzmógł, niż zaginął u nas. Nie trzeba tylko postępu naszego mierzyć siłą partji i organizacji, która była zawsze słabą w obozie postępowym. Po za partją stały i stoją liczne indywidualności, należące do organizacji, a mimo to działające w duchu wolnościowym to na tym, to na tamtym polu. Przecież umiłowanie wolności to taka dawna tradycja polska.

Myśl, obudzona w dni wolnościowe, choć usunięta na razie od politycznej areny, szuka sobie dróg ujęcia i „jak żórawie leci w postęp“. Tutaj należy ten wielki ruch Wolnej Myśli z tą zdecydowaną walką przeciwko obskurantyzmowi

i pętom klerykalnym, tutaj powstaje ruch równouprawnienia kobiet, tutaj ruch oświatowy, ruch emancypacyjny żydowski nie tylko od zewnętrznego, ale i wewnętrznego teologicznego ucisku, tutaj przygotowuje się ruch ludowy z kółkami Staszycowskiemi i pismami ludowemi i tyle innych myśli i dążeń.

Postęp więc, wiecznie młody, jak „Duch-rewolucjonista“, chce szukać nowej Polski nie poza sobą, ale przed. Jest więc on żywym i zdolnym do dalszej ewolucji i pod tym względem wysoko wylatuje ponad sztywny, karny i na jednej tylko idei zorganizowany nacjonalizm narodowo-demokratyczny.

W postępie ruch i życie, w postępie szukanie nowych dróg, w postępie zeuropeizowanie naszego narodu, w postępie rozwój naszej demokracji.

A chociaż postęp dotarł przeważnie do inteligientnej dopiero sfery, to jednak pozostawił tu niezatarte i trwałe znamię, przeorał, przerobił, przekształcił ludzi ze zwykłych zjadaczy chleba w jednostki bardziej światłe i uspołecznione.

Ziarna to przyszłości, wobec czego nikną i maleją te wszystkie błędy taktyczne i klęski wyborcze, które stanowią dzieje partji.

Ziarna te, zasiane przez postęp, nie wschodzą jeszcze w dostatecznej sile w tej naszej porze zimowej, wszak i dla idei, jak i dla nasienia potrzebny jest czas dla rozwoju i kiełkowania. Ale gdy słońce znowu nam zabłyśnie, gdy nastąpi upalna żniw pora, kto wie jaki plon wyrośnie z ziarn już dzisiaj zasianych? Kto wie, czy właśnie przez postęp wprowadzone idee i kierunki nie będą zadatkami tej siły, która nam dla obrony naszego życia jest tak niezbędną?

## V. KONKLUZJE.

„Kurjer“ lub. z 25 listopada 1908 r.

Tak zwany ruch rewolucyjny u nas z roku 1905 i 6-go może być porównanym jedynie z ruchem galicyjskim z r. 1848.

W obydwu wypadkach były to bowiem ruchy nie samodzielnie polskie, jak nasze powstania, ale poprostu odbłyски

większej fali, wstrząsającej całym imperjum. Tu i tam po początkowym zwycięstwie rewolucji, wzięła ostatecznie górę reakcja. Osiemnaście lat musiała jeszcze Galicja czekać na autonomję, a otrzymała ją dopiero po Sadowie. Nic więc dziwnego, że i Królestwo nasze poczekać może równą ilość lat na rezultat analogiczny.

Zrozumiałą jest rzeczą, iż ruch wtórny, a nie samoistny, musiał programy swoje stawiać w zależności od ruchu głównego. Chociaż więc partje nasze tworzyły się samodzielnie, oparte na tradycji dawniejszej ideologii myśli politycznej polskiej, chociaż czerpały one doświadczenie i technikę przeważnie z Galicji, to jednak nie można przeoczyć pewnej ich współrzędności z partjami rosyjskimi. P. P. S. opierała swe nadzieje na ruchu rewolucyjno-socjalistycznym w Rosji, P. D. na kadetach, P. R. na rządzie. Jedyne N. D. wystąpiła w samych początkach jako stronnictwo samoistne, bez żadnego oparcia w Rosji i dlatego była tak obcą na terenie pierwszej Dumy.

Z biegiem czasu przybliżała się i ona coraz to wyraźniej ku październikowcom. Most tak trudny do zbudowania między nacjonalistami obydwu narodów stanowić miała idea neosłowiańska.

Okazało się jednak, iż most ten, zbudowany z takim hałasem w Pradze, prysnął przy pierwszej zaledwie próbie. Rząd rosyjski odpowiedział na wyniki konferencji praskiej represjami szkolnemi w Królestwie i projektem wyłączenia Chełmszczyzny. Polacy zaś i Czesi nie zawahali się głosami swemi w Wiedniu zaakceptować aneksji Buśnji i Hercegowiny, wbrew interesom Serbji, a więc i Rosji na Bałkanach.

W ten sposób kwestja słowiańska, jako podstawa dla programu aktualnej polityki naszej, upadła doszczętnie. Pozostała ona i teraz muzyką przedewszystkim wolnych już narodów słowiańskich.

Naród polski, doświadczywszy już tyle klęsk po ruchach powstańczych, naród wychowany w atmosferze stańczyków i pozytywistów, z natury rzeczy stał się narodem zastraszonem, przygnębnym i do ruchów rewolucyjnych niezdolnym i nie skłonny.

Przeciwnie, ulegał on i poddawał się prawie bez oporu

jakiegokolwiek wszystkim atakom, wymierzonym przeciwko najświętszym jego interesom. Apatja i rezygnacja były bez granic. Odrzekał się on całej spuścizny przeszłości, całej tej wielkiej ideologii myśli emigracyjnej polskiej, odrzekał się wszelkich praw narodu, wszelkich praw nawet ludzkich, i pragnął tylko, na podobieństwo żydów, żyć za wszelką cenę i upokorzenie. Stał się więc narodem niewolników.

A jednak pokazało się, jak sztuczną i niedopasowaną jest do całego naszego ducha, do całej naszej tradycji ta szata niewolnika pokornego i bezmyślnego!

Wystarczyło, aby nadpłynęła, jak w 1848 roku, wiosna narodów, tym razem ze Wschodu, a odżyła nasza myśl polityczna, jak feniks z popiołów, różnorodna, bujna i silna.

Tylko zadługo byliśmy w niewoli, aby nam, nieprzygotowanym, mogły smakować wszystkie wolnościowe hasła.

Zadługo karmiliśmy się ideologią ludzi „rozsądnych“, abyśmy mogli pójść za „szalonymi“. Obok więc wybuchu entuzjastycznego, ileż wahań bojaźni i egoistycznych pobudek!

Rewolucja—tak, ale i kontrrewolucja również—oto to rozdarcie ducha narodowego.

Wobec tylu doświadczeń za trudny, zaiste, za ciężki wybór drogi jednolitej a prostej dla narodu tak skołatanego i wyczerpanego!

Naród nie czuł się na siłach i dlatego bał się instynktownie wszelkich ryzykowniejszych kroków, a rzeczywistość przyznała mu słuszność w tym względzie przez upadek rewolucji rosyjskiej.

Ale mieli też słuszność i wszyscy ci, którzy go z dawnej apatji, bezmyślności i bierności, z dawnego niewolniczego ducha podźwignąć chcieli.

Ich dziełem jest ta zmiana nastroju społeczeństwa, iż nawet dzisiaj, w najbardziej nieprzyjaznych warunkach, zmienić się musi charakter pracy ewolucyjnej naszego narodu.

Ich dziełem, iż dokonano olbrzymiego kroku w demokratyzacji naszego społeczeństwa, kroku, który ekonomiczne i narodowe wymagania i prawa klas pracujących stawia na planie pierwszym.

Przekonały nas bowiem ruchy ostatnie, iż idea polska i wolnościowa przeniknęły daleko głębiej, niż to było lat czterdzieści temu, przeniknęły do ludu roboczego, do ludu wiejskiego.

Już nie tylko „święta szlachta“ i nie ona sama tylko, jak się wyraził jeszcze Krasiński, ale lud, rzeczywisty lud wysuwa się na plan pierwszy.

I to jest tą wielką pociechą, tym wielkim ukojeniem serc naszych na przyszłość.

Ale i wskazaniem.

Nie wtedy, gdy część narodu będzie chciała stać na głowach braci i nie—gdy swój interes i prywatę na pierwszy plan wysunie, a każdemu wysiłkowi ludzi przyszłości kamień się pod nogi podkłada, może być mowa o lepszej przyszłości, ale wtedy, gdy nauczymy się twardo i jasno pełnić swe obowiązki, twardo i jasno stać wśród swego narodu i być braćmi swych braci zawsze i wszędzie.

Myśl ta, dojrzała wśród przebudzenia po śnie czterdziestoletnim, zamierza w nowym letargu naszym przymusowym i w tym stanie przechowuje się na dalsze lata i pokolenia.

Nie zagłuszą jej już wysiłki gascieli naszego rozwoju.

A gascieli wszelkiego rodzaju jest u nas tylu!

Wypełzają z naszej przeszłości „bolesnej a występnej“ te upiory, które zasłaniają nam drogę rozwoju życia naszego, a ciągną na manowce przeszłości, a każą czcić co dawno już umarło, i jest zgnilizną a próchnem. A przecież nie po za nami, ale przed nami leży dziedzina tej nowej Polski, wymytej z brudów przeszłości, z grzechów przeciwludowych, z bezmyślności klerykalnej i lenistwa lekkomyślnego i rozpustnego. Tę nową Polskę trzeba tworzyć wysiłkiem i trudem każdego z zapałem i energją, z zaparciem się siebie, z ofiarnością i ciągłym upornym dążeniem. Zawsze i ciągle naprzód, „avanti“ zawsze i ciągle mieć na oku, przez postępowanie stworzyć coraz to większą prężność narodową, prężność, która by mogła się ostać nie jednym wichrom i burzom.

Dobry skutek osiągnąć będziemy mogli jedynie wtedy, gdy to wysokie napięcie idei polskiej połączymy nie z wybuchami fantazyjnych urojeń, ale z realnym i trzeźwym prakty-

cznym rozsądkiem i rozumem, szerokim, a daleko widzącym, Palladjum zaś nasze — idea nasza polska wolnościowa i demokratyczna musi dla nas być rzeczą świętą i nienaruszalną; nie może być więc przedmiotem targów i transakcji. Wyrzekać się go nie mamy ani potrzeby ani prawa — przeciwnie tylko dzięki temu stoimy i ono gwarantuje naszą egzystencję odrębną.

Silni naszą ideją, nie możemy jednak lekceważyć sił wewnętrznych, akcja nasza musi być rozumna i wytrawna, nie na tyle jednak małoduszna, aby zapominać o naszej spoiści i sile. Mimo wszystko naród dwudziestomiljonowy w pośrodku Europy nie jest bagatelą i obliczając sumiennie siły cudze, nie bagatelizujmy sił naszych. Mało znaczącym byłby on dopiero wtedy, gdyby nie potrafił rozwijać tych sił umysłowych i kulturalnych, których zadatki niewątpliwie posiada.

Nie mogę sobie wyobrazić, aby naród taki — demokratyczny, kulturalny i zamożny, z taką tradycją i tak silnym poczuciem narodowym mógł nie nie znaczyć w Europie. Nie mogę sobie wyobrazić, aby po wygaśnięciu fal nienawiści nacjonalistycznych nie nastąpiła dla nas nowa era.

Gdy liczba nas się wzmaga, a idea krzepnie i rozszerza, gdzież powód do rzucania się na oślep w utopję ugodową?

Czy raczej wszystko nie pcha nas do tej nadziei, iż w tej lub innej formie nadejdzie „Wyzwolenia“ godzina?

Cóż to znaczy, że niejednego z nas kości próchnieć będą już wtedy w ojczystej lub na obcej ziemi?

I cóż jest człowiek pojedynczy i jego niecierpliwość jednostkowa wobec nieśmiertelnego żywota narodu i tego niezmiernego czasu, który on ma przed sobą?

Przejdzie, przeminie, a niemoc dzisiejsza stanie się mocą pokoleń przyszłych.

---

## WPIERW SPOKÓJ, A PÓŹNIEJ REFORMY.

„Kurjer“ lub. z 31 stycznia 1909 r.

Hasło to sławne p. Stołypina urzeczywistniło się w całej pełni, przynajmniej w pierwszej swej połowie. Spokój zaplanował rzeczywiście w całej Rosji, jak to konstatuje nawet styczniowy zjazd gubernatorów w Petersburgu.

Spokój ten jest tak wielkim, że zaczyna przestraszać nawet przyboczny organ p. prezesa ministrów, który dopatruje się w nim apatycznej martwoty, ogarniającej całe społeczeństwo rosyjskie.

Przeciwko temu wyrusza więc „Rossija“ w pole.

Z jakiego powodu ta apatja, ten spokój letargu i śmierci? Wszak wszystko idzie jaknajlepiej. Niema wprawdzie „teatralnych widowisk“, niema „turniejów politycznych“, ale „reformy“ tworzą się codziennie, tylko biada, że społeczeństwo nie chce ich uznać za takie.

Tymczasem w polityce lepiej jest robić cośniecoś, niż zgola nic, dlatego tylko, że zapal młodzieńczy woła: wszystko albo nic. Niepodobna żyć ciągle w stanie gorączkowym nie-normalnych lat 1905 i 1906, w normalnym zaś stanie obecnym niepodobna robić skoków.

Wszystko więc jest na dobrej drodze, niech każdy też w swoim kółeczku wykonywa powszednią swą pracę i pozbędzie się martwoty i apatji, gdyż ta nie licuje bynajmniej z tak znakomitym stanem rzeczy w państwie.

\* \* \*

Już sama potrzeba napisania takiego artykułu jest znamioną. Pesymizm musi być głęboko wkorzenionym w społeczeństwie rosyjskim, jeśli nawet organ ministerjalny uważa za konieczne pobudzić czymśkolwiek to społeczeństwo z odrętwienia i ospałości, jeśli chce, chociażby w małym kółeczku, ujrzeć jego akcję życia, zamiast tej kompletnej prostracji ducha we wszystkich dziedzinach politycznego i społecznego życia.

Pobudzić ma do tego optymizm ministerjalny na stan obecny. Tak, ale po wojnie japońskiej społeczeństwo rosyjskie nie wierzy już w optymizmy ministerjalne, nie wierzy w te papierowe reformy kancelaryjne, które nie dochodzą do jego świadomości i są prawie zupełnie bez znaczenia dla jego życiowych, społecznych i politycznych aspiracji. Robić nic nikt nie może, gdyż będzie zaraz uspokojonym, zachwycać się nie ma czym, więc macha ręką i wpada w bezgraniczną apatię i najzupełniejszą obojętność na wszystko, co tam w Petersburgu się fabrykuje. Niech sobie robią co chcą — oto przeciętne zapatrywanie obywatela rosyjskiego imperjum: mnie to nie obchodzi nic, wolę się zająć własnymi tylko sprawami, a stać jak najdalej od wszystkiego, co może tylko mieć styczność ze społeczeństwem, oświatą lub polityką, gdyż wiadomo, jak się wychodzi na tym wszystkim.

I dawniej w Rosji egzystowały podobne zapatrywania, ministerja dawniejsze nie troszczyły się jednak o to nic a nic, dopiero teraz, gdy stało się modnym hasło przyciągania społeczeństwa do akcji, niepokoi to „Rossiję“.

Dawniejsze sposoby muszą przecież osiągać dawne skutki. A czym właściwie się różni dzisiejsze ministerjum od ministerjów przedkonstytucyjnych?

\*                      \*

A teraz docieramy do jądra rzeczy i zapytujemy się, czy hasło Stołypinowskie: „Wpierw spokój, potem reformy“ ostoi się wobec logiki faktów i historii? Czy nie dadzą się wykazać, przeciwnie, historyczne przykłady, że pobudką reform nie był nigdy spokój, a zawsze niepokój? Czyż nie mamy dokumentów dziejowych, gdy właśnie wśród największej burzy układały się podwaliny wielkiego przyszłego rozwoju?

Te historyczne dane upoważniają nas do wypowiedzenia zdania, iż dla reform konieczny jest duch fermentacji ludowej i że cechą ludzi talentu jest umiejętność wcielania tego podniecenia i wrzenia w dzieło dalekonośnej reformy.

Pobudką reformy więc jest zawsze niepokój. Zatem hasło, które zaleca najsamprzód unicestwienie pobudki, aby potem samo dzieło mogło bez niej się dokonać, naraża się nie-

wątpliwie na jałowość. Bez niepokoju niema reformy. Dlatego moglibyśmy śmiało odwrócić hasło p. Stołypina i powiedzieć z daleko większą słusnością: „Wpierw reformy, a później spokój“, gdyż spokój ten będzie wypływał logicznie z osiągniętego rezultatu, nie będzie zaś mechanicznym spokojem — apatyczną martwością.

\*  
\*  
\*

Obecny stan społeczeństwa rosyjskiego jest więc logiczną konsekwencją hasła: wpierw spokój, a później reformy. Niewątpliwie spokój został osiągnięty, kłokol wyrwano z pola pszenicznego, ale ileż zarazem bujnych ziarn pszenicznych zginęło przy tym forsownym pieleniu przed żniwem. Stał się fakt, przed którym ostrzega głęboka parabola ewangeliczna, która mówi: „Nie wrywajcie kłokolu, abyście nie zmarnowali i cennych ziarn“.

Tak, spokój zapanował, ale jest to ten Szchedrynowski porządek, który zapanował na pustym polu, tam gdzie kiedyś stała chałupa i gospodarstwo wieśniacze.

Spokój — kamienny spokój wyczerpania i omdlenia. Nie są to tylko nerwy, jak się wydaje „Rossiji“, ale utrata impulsu i wiary do czynu, utrata żywotności społecznej i politycznej, utrata ducha na długie, długie lata.

Nie wskrzesi jej teraz swym optymizmem „Rossija“, ona która ją tak skrzętnie gasiła — duch uleciał z Rosji na lata długie i nie da się przywołać ministerjalnym nakazem.

Tylko śmiała reforma, a nie drobne reformy, mogłyby go wskrzesić, jeśli wogóle to byłoby jeszcze możliwym, ale...

Ale o ile w uspakajaniu nie oszczędzono heroicznym dawek, o tyle w kwestji reform stanęło się na homeopatycznym gruncie i chce tylko robić „cośnecoś“.

Nie zawsze jednak homeopatja święci tryumfy — polityka my słodzone pigułki 3-ej Dumy, a skutku żadnego nie widać z tego delikatnego sposobu leczenia omdlałego pacjenta.

To też prześpi Rosja w tej apatycznej martwocie lat dziesiątki, aż dopóki jej znowu nie przebudzi jakiś huragan ze Wschodu lub Zachodu.

ŚMIECIE.

„Kurjer“ lub. z 21 marca 1909 r.

Obelga, jaką nam p. minister sprawiedliwości, tak, sprawiedliwości, rzucił w oczy, może już najbardziej zatwardzia-  
łych grzeszników wyleczyć z wszelkiej neosłowiańskiej lub neo-  
ugodowej iluzji.

Z prawdziwie słowiańską dobroduszością i braterską  
otwartością powiedział on nam, co o nas myśli—i powiedział  
to w formie swoistej słowiańskiej, niezapożyczzonej od reguł  
przyzwoitości „zgniłego“ Zachodu:

-- „Śmiecie“. \* \* \*

W myśl zasady, iż *vana sine viribus ira*, p. Szczegłowi-  
tow nie usłyszy napewno odpowiedzi od nas, na jaką zasłużył.

Rzeczą zaś jest Rosjan, a nie naszą, zastanawianie się nad  
politycznością jego kroku.

Chcielibyśmy tylko przypomnieć, iż już raz hiszpanie po-  
zwolili sobie na określenie niderlandczyków w podobny spo-  
sób, jako oberwańców (*les gueux*) —

i widzieliśmy potym sztandary z napisami „*vive les gueux*“  
—niech żyją oberwańcy.

A dziś oberwańcy, a nie dumni hidaldzy, kroczą na czele  
cywilizacji. \* \* \*

Czy krok p. Szczegłowitowa podniesie nikły autorytet są-  
downictwa rosyjskiego w Królestwie Polskim, jest to pytanie,  
na które trudno odpowiedzieć twierdząco.

Sąd koronny bez przysięgłych jest już i tak anomalją, od-  
suwającą tę instytucję od łączności ze społeczeństwem i nie-  
mogącą wskutek tego należyłą cieszyć się powagą.

Sąd koronny jako placówka polityczna—bez „śmieci“ spo-  
łeczeństwa, które sądzi—jest już instytucją, która z pojęciem  
nowoczesnym sądu bardzo mało chyba ma łączności.

Jeśli Polacy, jako sędziowie w tak określonej instytucji,  
są „śmieciami“, to dumni jesteśmy z tego ich przewiska i jak  
niderlandczycy wołamy:

*Niech żyją Śmiecie!*

## BEZPARTYJNI.

„Kurjer“ lub. z 28 marca 1909 r.

Bezpolitykowcami nazywamy ludzi, którzy nie wiedzą z jakim wiatrem płynąć i śród burzy nie tylko zwijają żagle, ale uciekają z pokładu, nie chcą nawet uważać nieba i gwiazd, radzą schować się na spód, krzycząc: jak wiatr pomyślny zawieje, wtenczas wyjdziemy na wierzch.

A. Mickiewicz.

Do bezpartyjności przyznają się w naszych czasach chętnie wszyscy: i ci, co przez cały czas ruchu wytrzymali na gruncie obiektywnym (tak zw. ideowi bezpartyjni, czyli eklektycy) i ci, co wogóle nie zajmowali żadnego stanowiska wobec doniosłych wypadków (tak zw. bezideowi bezpartyjni, czyli filistrzy), a nawet i ci, którzy do niedawna zapisani byli w przeróżnych partyjnych naszych obozach (tak zw. partyjni bezpartyjni, czyli zniechęceni).

Partyjność jest obecnie nie w modzie — jest ona już modą starą, nowa moda — to bezpartyjność.

Bezpartyjność, to reakcja wobec wyuzdania walki partyjnej, to reakcja przeciwko nędznym i beznadziejnym rezultatom naszego życia politycznego, to reakcja swobody indywidualnej przeciwko nakazom z góry, to reakcja polskiego temperamentu przeciwnego wszelkim rygorom i posłuszeństwu.

Bo i pocóż tu tworzyć partje, jednoczyć ludzi i skupiać ich energję, gdy zamarło prawie u nas życie polityczne?

Po co i na co te kwasy i ta niezgoda wewnętrzna, gdy przecież żadna z partji niema najmniejszej możności urzeczywistnienia choć czegośkolwiek ze swego programu?

\* \* \*

Rozumowanie powyższe, to podstawa psychologiczna obecnej naszej bezpartyjności, a fala ta niewątpliwie działa dobroczynnie na rozbijając fale antagonizmów partyjnych.

Ale, koniec końców, pozatym ustaje jej wpływ dodatni, gdyż bezpartyjność jest niczym innym, jak negacją partyj

ności, a sama negacja nie i nigdy jeszcze nie była w stanie zbudować.

Nasi bezpartyjni nie starają się wnikać w jądro kwestji, ale przez zgrabne balansowanie to w jedną, to drugą stronę usiłują pogodzić powaśnione umysły, bez żadnej innej wytycznej jak poklask tłumu — i dlatego po większej części ślizgają się po gładkiej powierzchni komunałów tak niesłusznie zwanego „zdrowego rozsądku“.

Stanowisko to, to wygodna przystań dla umysłów leniwych i charakterów niezdecydowanych, przystań kwietyzmu bez pobudki do czynu, atomizacja mędrkująca społeczeństwa, rozprzężenie zdolności woli—zanik politycznego życia.

\* \* \*

Ale może na innym polu wynagradzają nam bezpartyjni tę jałowość, wynikającą z bezprogramowego ich programu? Może wpływ ich w dziedzinie kulturalnej i społecznej bije żywym tętnem? Może stają oni z zapalem, jako murarze u fundamentów naszego narodu i tam prowadzą swą mrówczą a owocną pracę?

Oglądamy się na wszystkie strony i widzimy wszędzie ślady pracy, ale pracy prowadzonej właśnie partyjnemi rękoma.

Widzimy budowy często złe, często krzywe, ale są, ale świadczą o rozmachu i życiu.

Tymczasem budowy bezpartyjne? czekamy na nie jakoś napróżno—ani tam bodźca do czynu, ani organizacji dla jego przeprowadzenia.

I skąd się ma tam brać bodziec, gdy u większości naszych bezpartyjnych nie możemy zauważyć nawet tak elementarnego zróżniczkowania w zadaniach społecznych, jak przyjęcie zasady zachowawczej lub postępowej. Nie będąc więc zdecydowani nawet co do tego punktu, nasi bezpartyjni nie mogą iść naprzód ani stać, a mogą tylko dreptać na miejscu, t. j. wykonywać ruchy bezcelowe i męczące.

\* \* \*

Inna sprawa, gdy mamy do czynienia z indywidualnością mocną i silną, która może i umie iść luzem, a która idzie

zdecydowanie i wytrwale w raz obranym kierunku. Taki człowiek może być bezpartyjnym i ma do tego prawo. Ale prawo to opiera on nie na jałowej krytyce partji, ale na własnych czynach społecznych i kulturalnych.

Człowiek taki, choć nie należący do żadnej partji, nie będzie niejasnym, przeciwnie, pójdzie on wyraźnie drogą swą własną, czy to zachowawczą, czy postępową i nie może być co do niego wątpliwości, na którą stronę on swe sympatje skłania.

Ale masa bezpartyjna — to tylko masa bezideowa, obleczona w togę jej nie przynależną — togę nadpartyjną, gdy w rzeczywistości stoi poniżej partyjnej tresury.

\* \* \*

Usiłowano oprzeć hasło bezpartyjności na tej podstawie, iż oznacza ono skupienie wszystkich jednostek w Polsce w celu obrony całości t. j. narodu i kraju, bez przesądzania dalszych kwestji wewnętrznego naszego urządzenia. Byłaby to więc ta najszersza platforma, która by mogła znowu skupić wszystkich Polaków około jednego sztandaru.

Nie można zaprzeczyć, iż tendecja taka jest w powietrzu i rozwój naszej bezpartyjności jest rodzajem zapowiedzi tej nowej jakiejś formacji.

Ale formacją tą ona nie jest i nigdy być nie może.

Na to ona jest zbyt zwiędła, zbyt starcza i bezduszna.

Kwiat to bez zapachu i woni.

Kwiat zwiędły, zasuszony —

Kwiat zielnikowy.

\* \* \*

Ideja polska, która ma nas jednoczyć, żywą być musi i życiodajną. Z płomieni romantycznej ideologii naszej wyrosła, a jednak pozytywna i realna. Na wolności, sprawiedliwości i słuszności oparta — a jednak wykonalna.

Od Kościoła i tradycji szlacheckiej odkuta, a jednak nie obca. Z wszechświatem spojona, a jednak swoista.

Wysoka serca porywem, a jednak zimnym rozumem wybitna.

Wielbiąca pracę, i znoje, i trud, i pot ludu roboczego, a jednak dla nikogo nie zabójcza.

Nie po za się patrząca, ale przed.

Nie treny pisząca, ale wzlotu hymny.

\* \* \*

Ale tymczasem nie posiadamy jeszcze tej wielkiej, niezależnej, rozumnej i obecnej w sercu wszystkich idei polskiej po za mglistymi wspomnieniami z czasów romantycznych — wszystkich nam wspólnych. Każdy z nas posiada część prawdy, więc prawdę cząstkową, za nią walczy i z niej chce wykrzesać przyszłej prawdy byt. Walka ta więc jest konieczną, jak koniecznym i obecne bezpartyjne zawieszenie broni — ale bezpartyjność nie jest znowu tym kamieniem filozoficznym mądrości naszej politycznej, za którą dziś chce uchodzić, jest więc także prawdą cząstkową, jak każda inna partyjność i etapem tylko dla przyszłej prawdy, szerszej i doskonalszej.

## WYODRĘBNIENIE CHEŁMSZCZYZNY.

„Kurjer“ lub. z 6 kwietnia 1909 r.

Nacjonalistyczna i państwowa ekspansja rosyjska, odparta od dalekiego i bliskiego Wschodu, musząca się ograniczać na perskich, niepewnych jeszcze laurach, stara się znaleźć swe ujście, na podobieństwo prusaków, w wewnętrznych zdobyczach, w kolonizacji wewnętrznej zdobytych już dawno krain, a które jednak żyją życiem odrębnym, niemiłym dla nacjonalistycznego szowinizmu.

A ponieważ Królestwo jest za wielkim i za twardym orzechem na zęby rosyjskiego nacjonalizmu, aby z całości zrobić drugie Poznańskie — postanowiono ograniczyć się tylko do pewnej jego części i oprzeć się już, nie jak w r. 1863, na ludzie polskim, do którego stracono obecnie dawne zaufanie, ale na ludzie małorosyjskim — na ludzie prawosławnym.

Na tej podstawie wykrajano z Królestwa kraj nad Bugiem o granicach nieforemnych, w kształcie buta lub zębatej koronki i, nazwawszy gubernią chełmską — postanowiono wyodrębnić go od reszty kraju — tam zastosować wszelkie nadzwyczajne prawa i przepisy na wzór i podobieństwo pruskiego pierwowzoru z Poznańskiego.

W ten sposób zachodnia i wschodnia nasza granica etnograficzna będą poddane tej samej eksperymentalnej metodzie, za pomocą której nowoczesne państwa usiłują przeistaczać gwoli nacjonalistycznych doktryn całe narody.

\* \* \*

Zachodzi jednak ta poważna różnica między Poznańskim a Chełmszczyzną, iż podczas gdy pierwsze jest krajem historycznie i etnograficznie czysto polskim — Chełmszczyzna jest krajem rusińskim, w którym jednak polacy stanowią prawie połowę ludności — i gdzie panuje niewątpliwie kultura polska.

Stało się to dzięki sześćsetletniemu prawie zgodnemu współzyciu Chełmszczyzny z Polską i bliskiej styczności wskutek geograficznego swego położenia z krajem etnograficznie polskim, lubelskim.

Stało się to mimo to, iż za czasów polskich nie było nigdy administracyjnego połączenia między Lublinem a Chełmem, gdyż Chełm należał zawsze do ruskiego województwa ze Lwowem jako stolicą, a tylko w czasach międzypodziałowych, gdy Ruś zagarnięta została przez Austrię — resztki województwa ruskiego złożyły się na nowe województwo chełmskie.

Chełmszczyzna jest więc rzeczywiście odrębną jednostką od Lubelskiego, ale jednostką mającą najbliższe pokrewieństwo nie z tą częścią Rusi, która siłą litewskiego oręża odbita była z niewoli tatarskiej — a więc z Kijowszczyzną, tylko z Rusią Halicką — Haliczem i Lwowem.

Tworzyła ona bowiem część tej zachodniej Rusi, która oparłszy się o Karpaty, jako naturalną swą twierdzę, przeciwstawiła się nawale tatarskiej i pod Romanem i Daniłą doszła do rozkwitu.

Przed zaborem więc tej Rusi przez Kazimierza Wielkiego

rozeszły się jeszcze losy Chełma z Kijowem, a rozeszły się wskutek przemocy tatarskiej, a nie polskiej.

Rekonstrukcja obecna łączności Chełma z Kijowem sięgnąć więc musi daleko wstecz po za zabór polski i dojść do wieku XII — czasów Rusi przed najściem tatarów. Rekonstrukcja ta z przed 8-iu wieków niemożliwa, historycznie biorąc, wytrzymać konkurencji z rekonstrukcją z przed jednego wieku — naturalnej łączności Chełmszczyzny z Rusią Halicką.

\* \* \*

Prusacy germanizują Poznańskie za pomocą popierania naturalnego pędu kolonisty niemieckiego na wschód i wiadomo, jak mimo wszystko, mimo milionowe wydatki — germanizacja ta idzie tępo i oporem.

Przyczyną tego jest 1) niepomiernie wysoki przyrost ludności polskiej i 2) ekonomiczne zalety chłopu polskiego, przywożącego z Ameryki i Zachodu europejskiego miliony dla wykupu ziemi z rąk niemieckich.

Rosja pod względem naśladowania prusaków, co do kolonizacji wewnętrznej w Chełmszczyźnie, znajduje się w daleko gorszych warunkach, gdyż

1) nie posiada tak wielkich wolnych kapitałów, któreby mogła rzucić na wykup ziemi w Chełmszczyźnie i

2) nie posiada elementu kolonizacyjnego odpowiedniego dla przeprowadzenia tej kolonizacji.

Chłop bowiem wielkorosyjski, stanowiący tak wyborny element dla kolonizacji wielkich przestrzeni wschodnich, nie posiada ani zdolności, ani inklinacji do osiedlania się w Królestwie, na małych względnie działkach, które tylko za pomocą intensywnego gospodarstwa mogą się opłacać.

Jeśli więc prusacy mimo milionów i wybornego materiału kolonizacyjnego nie wiele zrobili w Poznańskim, to jakich wyników może się spodziewać Rosja w Chełmskim — wobec kompletnego braku tych kapitalnych podstaw do wynaradawiania, jak pieniądze i ludzie odpowiedni?

Rosja może zastosowywać tylko ograniczenia prawne, ale ograniczenia te stosują się już i obecnie — i dały rezultat swoisty. Ograniczenia te powstrzymały wprawdzie kolonizację

polską w Chełmszczyźnie, ale zastąpiły ją kolonizacją niemiecką, gdyż jedyny do dyspozycji rządu stojący element małorosyjski okazał się ekonomicznie zbyt słabym dla tego celu.

\* \* \*

A jest on słabym nie tylko ze względu na mały rozwój kulturalny i na historyczną swą niedolę, iż wciąż naród ten nieszczęśliwy jest jeszcze przedmiotem targu z obydwu stron i polskiej i rosyjskiej.

Tylko samym sobą być mu niewolno.

W imię nacjonalizmu ma nastąpić wyodrębnienie Chełmszczyzny —

a przecież tuż przy granicy tego kraju żyje i walczy ruch rusiński w Galicji — w tej Rusi Halickiej, z którą Chełmszczyzna stanowi jedną i tę samą organiczną, tak niedawno rozkraianą całość.

Czyż podobna, aby ten ruch nie przedostał się tym łatwiej do wyodrębnionej Chełmszczyzny? Czyż już dziś nie czytamy o ruchu tym w Tomaszowskim powiecie i nie słyszemy o zakazach i przeciwdziałaniach tego tak naturalnego zjawiska.

I jak tu prowadzić, w myśl autorów projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny, propagandę nacjonalistyczną, aby skierować ją w wielkorosyjskie łożysko, a nie wpaść na rafy galicyjskiego ruchu rusińskiego?

Jak zapobiedz, żeby ten kraj z historycznych, geograficznych i etnograficznych pobudek ciężący ku Lwowu, odwrócić od tego kierunku, a mimo to rozbudzić potężne fale nacjonalistycznego zapалу.

Są to wszystko pytania, na które odpowiedź znaleźć nie tak łatwo i które w ten sposób najłatwiej razstrzygnąć się dadzą, iż w rzeczywistości z nacjonalistycznymi pobudkami wyodrębniona Chełmszczyzna skrzętnie pilnowaną będzie, aby rzeczywiście nie wpadła w nacjonalizm prawdziwy i naturalny.

Są to więc znowu trudności i szkopyły, z którymi prusacy nie mają wcale do walczenia, a które utrudniają już i tak bez materialnej podstawy podjętą tę imprezę.

||

„Kurjer“ Lub. z 7 kwietnia 1909 r.

Wobec słabego ugruntowania historycznego stanowiska, jak również braku istotnego ruchu nacjonalistycznego w Chełmszczyźnie, kwestja religijna wysuwa się tam na plan pierwszy.

Ktokolwiek przyjeżdża z rdzennej Polski w Chełmskie, jest niepomiernie zdziwiony tym tak obcym nam duchem walk religijnych, panującym tam na każdym kroku.

Jakiś duch średniowiecza unosi się tam w powietrzu, tak z jednej jak i drugiej strony. Namiętny prozelityzm i namiętne poszukiwania i dochodzenia przynależności do wiary ojców wypełniały tam całe życie i były przyczyną niejednego życiowego dramatu.

Atmosfera ta wyniknęła wskutek gwałtownego skasowania Unji w roku 1876. Ludność Chełmszczyzny była głęboko przywiązana do tej Unji, którą wyznaje dotychczas cała Ruś Halicka pod berłem Austrii.

Wiadomo, jak wielkimi ofiarami udało się rządowi przeprowadzić skasowanie Unji i jak pamięć o tych zdarzeniach jest jeszcze żywą w umyśle tamtejszego ludu.

Akt tolerancyjny w wysokim stopniu przyczynił się do uspokojenia religijnego wrzenia w tych stronach, ale z drugiej strony stał się on właśnie przyczyną planu wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Tłumne bowiem przechodzenia na katolicyzm unickiego dawniej ludu rozdrażniły duchownych prawosławnych i z ich też środowiska wyszła inicjatywa tego odłączenia.

Nic dziwnego, że wskutek tego ludność wyobraża sobie, iż wyodrębnienie, to powrót do dawniejszych walk hugenockich. Dlatego też można z łatwością przewidzieć, iż, taka w gruncie rzeczy nic z religją nie mająca wspólnego, zmiana kalendarza na juljański będzie niewątpliwie nową okazją do walk dawnych.

Akt tolerancyjny wydawać się tam będzie wtedy tylko rodzajem pułapki, po której następują tym ostrzejsze przepisy

i ograniczenia — fanatyzm religijny wzmoże się na nowo i będzie jak dawniej treścią i przedmiotem walki.

Ten zlokalizowany przeżytek dawnych wojen religijnych usiłują duchowni stron obydwuch przedstawić jako walkę dwóch idei państwowych i narodowych, polskiej i rosyjskiej, aby tą drogą ożywić jeszcze te spory. W istocie rzeczy tak jednak nie jest, gdyż egzystują u nas parafje prawosławne, jak np. Szczebrzeszyńska lub Dratowska, mówiące tylko po polsku, a wśród katolików chełmskich jest dużo ludzi mówiących tylko po rusińsku.

Z tego wynika, iż różnica religijna nie jest identyczną z tą najważniejszą cechą narodową, jaką jest język — i że nie koniecznie z nią chodzi w parze.

Wogóle można powiedzieć, iż poczucie narodowościowe nie mogło się rozwinąć w należyty sposób w Chełmszczyźnie — i że dlatego nacjonaliści rosyjscy, zarówno jak polscy, rzucili się w wir walk religijnych, utożsamiając odnośne kościoły z pojęciami narodowościowymi.

Jest to jednak iluzja, gdyż przyjdzie czas, gdy obydwum swoim opiekunom małorosyjski chłop pokaże swą prawdziwą postać, która jest rusińską, t. j. ani polską ani rosyjską.

\* \* \*

Najgorszą stroną tego wszystkiego — to ekonomiczna ruina kraju, którą nowe przepisy ciągną za sobą jak cień jaki złowrogi.

Walki religijne, walki polonizmu z rusyfikacją, walki rusyfikacji z rutenizmem, walki polonizmu z rusinami — oto główna treść życia przyszłej gubernji chełmskiej, a walki te tyle wyczerpią energii, tyle zajmą czasu, iż nikt nie będzie tam uważał za stosowne zająć się rozwojem ekonomicznym lub kulturalnym.

Chełmszczyzna odgradzona murem chińskim od Lublina i Warszawy, odcięta od Lwowa, a połączona tylko z dalekim Kijowem — pozbawiona będzie tak nielicznych tam wpływów kulturalnych, popadnie w średniowieczne pomrocze, zubożeje, spustoszeje i zbiednieje, i to będzie jedynym realnym rezultatem tego z góry na fiasko skazanego eksperymentu.

Na podstawie tych wszystkich rozumowań przychodzimy do wniosku wręcz nieprzychylnego dla wyodrębnienia chełmskiej gubernji, ale nie dlatego, iż byśmy byli przeciwni rozwojowi małoruskiemu w tym kraju, ale dlatego, iż ma to być szkołą przemaradawiania elementu polskiego, rozproszonego między ludem małoruskim.

Szkoła taka, to wschodnie Poznańskie. Spotka się ona niewątpliwie z takimi, albo może daleko większymi trudnościami jak tam i, wierzymy mocno, do żadnego rezultatu nie doprowadzi.

Jesteśmy bowiem przekonani, że wszelkie prawne przepisy, w dodatku nie poparte żadnemi czynnikami materialnemi, jak to wyżej wykazaliśmy, pozostaną tylko martwą bibulą, bardzo dokuczliwą i bolesną dla nas, ale też i mało skuteczną.

Będzie to pusta biurokratyczna zabawka w celu dorównania pruskim wzorom, tylko bez ich milionów i bez ich systematycznego naporu wielkiego, kulturalnie wysoko stojącego narodu.

W Chełmszczyźnie będzie więcej bałasu i więcej dokuczliwości, większy też kulturalny retrogradyzm, ale tu i tam fiasko jest niewątpliwe, gdyż nigdzie państwo nie tworzy, nie urabia i nie przylepia narodów, ale naodwrot—ono jest wynikiem życia narodów.

Ile Rosja zyskała i zyska na tym niewolniczym naśladownictwie Prus—będzie miała ona sposobność przekonać się może jeszcze kiedyś dotkliwie.

Wyodrębnienie Chełmszczyzny dla nas—to nie czwarty rozbiór Polski, jak to niektórzy patetycznie nazywają.

Ale to ostateczne bankructwo wszelkiej ugodowej polityki i początek zdrowego i trzeźwego spoglądania oko w oko niebezpieczeństwu zagłady narodowej, to zjednoczenie ku obronie życia narodu — to początek prawdziwie realnej polityki bez wszelkich iluzji i bez nadziei na pomoc od obcych.

## NOWY OKRES.

„Kurjer“ lub. z 10 kwietnia 1909 r.

Okres walk partyjnych przeminął.

Jeszcze tu i owdzie walczą błędni rycerze; jeszcze przy zbliżaniu się nieprzyjacielskich obozów powstają zgrzyty większe lub mniejsze.

Ale coraz to bardziej gasnie: nienawiść i uprzedzenie, coraz to bardziej góruje nad wszystkim, co nas dotychczas rozłączało — ta nieunikniona konieczność zbliżenia i łączenia się wobec zewnętrznego nacisku.

Okres walk partyjnych przeminął, bo przeminęły i partje, które zaledwie suchotniczy żywot prowadzą.

Coś niecoś się tam jeszcze kołacze, ale właściwie prawie że nie egzystują one zupełnie.

Rozprężenie na całej linii. — Rozpuszczanie do domów po odbytej kampanji.

Dogasają one powoli po wulkanicznym wybuchu czasów rewolucyjnych, wtłoczone w ramy stanów wyjątkowych i w bezprzedmiotowość swych usiłowań.

\* \* \*

Na opróżnione miejsce wtargnęli bezpartyjni z negacją partyjności na swoim sztandarze, bez określonego programu i celu.

Pod tym sztandarem odetchnęli wszyscy zmęczeni po walkach przebytych, odetchnęli po jądzie wojen domowych, po marszach i kontrmarszach nakazanych z góry.

Cała ta masa bezpartyjnych — i tchórzów, filistrów i bezideowców do nadpartyjnych eklektyków i umysłów indywidualnych, nie poddających i nie mogących się poddać dyscyplinie, zjednoczyła się w celu łagodzenia przeciwieństw partyjnych, groziła jednak nam i grozi ugrzęźnięciem w błocie kwietyzmu.

\* \* \*

Pod wpływem zewnętrznych zdarzeń zarysowuje się jednak nowe zjawisko: oto bankructwo Ugody. Mowa Szczegłowitowa i projekt chełmski otwierają oczy społeczeństwu. Nikogo już zwabić nie może iluzyjna i doktrynerska polityka tak zwanych realnych polityków ze „Słowa“ lub „Kurjera Polskiego“. Zamilkł Straszewicz, zamilkło i „Słowo“, a popioły już się nawet nie zostały z neoslawizmu bez zastrzeżeń, tak usilnie popieranego przez p. Dmowskiego.

Zrozumieliśmy naraz doskonale pod wpływem tych zdarzeń, iż znajdujemy się w tym samym położeniu, co Poznańskie i że tą samą bronią przyjdzie nam walczyć. Nie nam wzorować się obecnie na Galicji i odtwarzać wolne partje w kraju wolnym, ale jak poznańczykom wypadnie nam walczyć o każdą połać ziemi z wysiłkiem wszystkich sił mięśni i mózgu.

A walczyć będziemy na drodze legalnej, społecznej i kulturalnej—bez nadziei na obcych, na własnych siłach oparci.

W ten sposób powstaje ogólna platforma antyugodowej polityki z jednolitym programem obrony przeciwko narodowej naszej zagładzie.

\* \* \*

Platforma ta kładzie o wiele większy nacisk na działalność społeczną, ekonomiczną i oświatową, niż na polityczną, wobec czego istnienie partji staje się prawie zbytecznym.

Bo czyż nie zarówno wszyscy jesteśmy zainteresowani w utrzymaniu naszej narodowości i naszej kultury?

Wracają się czasy pracy organicznej, pracy u podstaw, w warunkach jednak dogodniejszych niż w czasach popowstańowych. Doba rewolucyjna przyniosła bowiem, obok wielu strat, jednak niektóre ulgi, które jesteśmy obowiązani rozwinąć ku naszej obronie.

W pierwszej linii służyć nam może w tym celu względnie większa wolność prasy, dalej większa łatwość zakładania stowarzyszeń, nareszcie sfera szkolnictwa polskiego.

Zrozumieliśmy też doskonale, że obok „inżyniera i fabrykanta“ znajdują się po fabrykach robotnicy, przedstawiający w danym momencie wielką siłę społeczną.

Zrozumieliśmy i lepiej odczuli potęgę demokratycznych prądów.

Z tych wszystkich względów powrotna fala pracy organicznej może być u nas silniejszą i bardziej owocną.

Byleby do tego wszystkiego brać się nie z apatją bezpartyjnych, ale żywo i z energją.

\* \* \*

Egzystuje jedno poważne niebezpieczeństwo, gdy naród skupia całą swą wolę i siłę na obronę zagrożonej narodowości: to ugrząźnięcie w tym wielkim konserwatyzmie, jak w Poznańskim. Inteligencja ich jest tak zajęta walką na polu ekonomicznym z germanizmem, iż nastąpił tam wybitny retrogradyzm na polu umysłowym i kulturalnym. Nie jest to jednak koniecznością dziejową, jak tego dowodzi przykład Czech, które obok tej walki na śmierć i życie z germanizmem, znajdują dosyć czasu na rozwój naukowy i artystyczny. Czesi też nie opierali się nigdy na klerykalizmie, jako obronie swej narodowości—przeciwnie—zawsze byli oni źle notowani w kurji, jako podejrzani o husyckie aspiracje. A jednak system ich dał jeszcze lepsze wyniki niż w Poznańskim!

\* \* \*

To też, o ile my, postępowcy, musimy w naszych okolicznościach zgodzić się na wysuwanie pojęcia narodowości na plan pierwszy, o tyle dobrze zasłużą się dla naszego narodu narodowcy, którzy kwestję postępu nie odsuną na bok jako drugorzędną, ale właśnie równolegle śmiało i szczerze na pierwszy plan ją wysunąć się będą starali.

Bronić się twardo i uparcie na swoich placówkach, to jeszcze nie dosyć, trzeba też i umiejętnie rozwijać się naprzód. A rozwój ten wpływa przecież najłatwiej z wolnej i niekrępowanej niczym myśli.

To też współdziałanie postępowców i narodowców, oparte na tej platformie, nie tylko jest możliwe, ale nawet konieczne, o ile praca ta ma być szeroko zakrojoną i owocną na polu kulturalnym i społecznym.

Ale, mimo wszystko, życie nasze, co nas czeka, będzie życiem niepełnym, życiem kaleki—żyć nim jednak musimy i w tych kaleczych warunkach wykazać jaknajwiększą energję i zdolność rozwoju.

Tym tylko bowiem sposobem osiągniemy dla 20-miljonowego narodu w środku Europy położonego te warunki, które się jemu przynależą.

Wstępujemy więc w nowy okres z odwagą i otuchą, na samych sobie oparci i między sobą zgodni—może i my doczekamy się Wielkiej jakiej Nocy, jako początku odżywającej Wiosny Narodu.

---

## POLITYKA ROSYJSKA W POLSCE.

(Z POWODU BROSZURY P. ERAZMA PILTZA).

I.

„Kurjer“ Lub. z 20 maja 1909 r

We wstępie do broszury pod powyższym tytułem p. Piltz odkrywa nareszcie przyłbicę i ukazuje się nam w całej pełni swej publicystycznej działalności.

Okazuje się, że i Scriptor, i Piotr Warta, i Liber i S. W. L. to jedna i ta sama osobistość b. redaktora „Kraju“, że więc już w roku 1881 rozpoczęła praca na łamach rosyjskiego piśmie „Głosu“ w artykułach z charakterystycznym nagłówkiem „Obrusienie ili objedinienie“ — była prowadzona wytrwale i uparcie wciąż w jednym duchu aż do dni dzisiejszych.

Na podstawie tego autor uważa, iż ma prawo, jako osoba nie mogąca być podejrzaną o szowinizm polski, zwracania się do kierowników polityki rosyjskiej i—pisze widocznie w celu ich pouczenia broszurę o polityce rosyjskiej w Polsce, gdyż chwilę obecną powrotu rządu do dawnego systemu uważa on za klęskę dla Polski i nowe zmarnowanie sił i nowe straty dla państwa rosyjskiego.

P. Piltz jest fanatykiem logiki, tylko że zapomina, iż logika jego nie jest jeszcze logiką narodów rosyjskiego i polskiego. Stąd nic sobie nie robi z tego, iż „wszystko, co się działo na ziemiach polskich, zdawało się zadawać kłam głoszonym

przez nas ideałom“ — dla niego korektywa rzeczywistości nie istnieje, egzystuje tylko jego ideał, jego wiara i jego logika.

Stanowisko to utopijne określa on w tych słowach:

„Wiara nasza w lepszą przyszłość na drodze pokojowej stanowiła i stanowi siłę naszą, rację bytu naszego stronnictwa. A musimy uważać, że ta racja i ta siła są potężne, skoro przez tyle lat nie znajdując posłuchu ani z jednej, ani z drugiej strony, a nawet wystawieni na grę wypadków, które stale i złośliwie zwracały się przeciwko nam, wytrwaliśmy na stanowisku nie uchyliwszy czoła i nie zniżywszy sztandaru“.

Stanowisko to zakrawa już trochę na stanowisko dzielnego rycerza z La Manczy — równy upór i równe lekceważenie rzeczywistości, która stale i złośliwie przeciwko p. Piltzowi się obraca.

Ostatecznie bowiem ideją przewodnią autora jest to utopijne przedświadczenie, że z jednej strony naród polski za te wszystkie krzywdy i ucięmnienia, które p. Piltz skrupulatnie w broszurze wylicza, powinien z logicznego punktu widzenia *anticipando* stanąć twardo na państwowym stanowisku tego państwa, które mu te krzywdy właśnie przyczynia — a z drugiej strony naród rosyjski, także ze względu na logikę, powinien zamiast nacjonalistycznego rozpanoszenia się wobec ujarzmionego i rywala swego w sprawach rusińskich i słowiańskich — zamiast okrzyku *Vae victis* i protegowania biurokracji miejscowej przez biurokrację petersburską, przejąć się przedewszystkim szacunkiem dla piśmiennictwa i kultury polskiej — on, który własnej nie szanuje.

Są to wymagania nie uwzględniające najelementarniejszych prawideł psychologii narodów i będące w dobie dzisiejszej niczym innym, jak nadobłocznymi marzeniami p. Piltza — i dlatego nie wątpimy, iż i w dalszym ciągu zdarzenia będą zadawały kłam p. Piltzowi, a p. Piltz zdarzeniom.

Broszura nosi charakter referatu, dokładu dla ministerjum i podzielona jest na 5 części, z których dwie traktują historję przed i po powstaniową, dwie ewolucje ideologii ugodowej i narodowo-demokratycznej, a ostatnia — konkluzje.

P. Piltz w historycznej części wyszukuje pilnie winowajców zarówno powstania, jak i ruchu rewolucyjnego z lat ostat-

nich. Głównym winowajcą ma być według niego szkoła rosyjska. Jako na świadków, powołuje się nie na byle kogo, ale przytacza takie powagi, jak Milutyn, feldmarszałek Hurko, ks. Imeretyński i Hurko junior.

Szkoła za czasów Mikołaja I go bez uniwersytetu nie mogła rozwijać duszy polskiej. Dusza ta była na Emigracji i tam stała się „w najwyższym stopniu rewolucyjną“, p. Piltz ubolewa nad tym. gdyż przypuszcza. iż w razie większej oświatowej swobody w kraju, u nas utworzyłby się mniej „trujący“ pokarm ducha.

O biedni Mickiewiczze, Słowaccy, Chopinowie, Krasińscy, Norwidowie — zamiast was, mniej trujący pokarm krajowy — Scriptora lub Piotra Warty — co za wspaniała zamiana dla narodu polskiego!

Ale i po 1863 r. wbrew zapewnieniom manifestu Jugendheimowskiego, w którym Aleksander II-gi zapewniał młodzież polską, iż będzie miała możność kształcenia się w polskim języku i że szkoła nie stanie się nigdy w ręku rządu narzędziem politycznym, naraz w r. 1867 pod wpływem Dymitra Tołstoja (a może Sadowy?) — wprowadzona została ogólna rosyjska ustawa szkolna, której dosadną i ujemną charakterystykę — na podstawie broszurki Hurki „Oczerki Prywiślinja“ — p. Piltz przytacza. Nawet ten nasz wróg wybitny pisze między innemi.

„Szkoła rosyjska zwiększyła tylko ilość wrogo usposobionych, a wykład języka polskiego w szkołach średnich służy w Królestwie jako niewyczerpane źródło dla wszelkiego znęcania się nad tym językiem i uczniami“.

Zdawałoby się, że kto jak p. Piltz tak pilnie i tak wybitnie podkreśla ujemny wpływ szkoły rosyjskiej dla najbardziej przez niego ukochanej idei pokojowej ugody polsko-rosyjskiej, powinienby być zwolennikiem strajku szkolnego. Ale przeciwnie, potępia go on bezwzględnie, co jest oczywistą sprzecznością, gdyż jeżeli szkoła rosyjska w Polsce była „kuźnią dostarczającą konspiracji patriotycznej agitatorów“ — to lepiej dla państwowości rosyjskiej, gdy taka kuźnia przestała istnieć.

Po za szkolnictwem wylicza broszura w części historycznej — wydalenie urzędników polaków i zastąpienie ich przez materjał urzędniczy, o którym pisze Hurko:

„Niesumienności w wykonywaniu obowiązków służbowych, pijaństwo, drobne łapownictwo, wszystko to oni posiadają w wysokim stopniu, to jednak nie przeszkadza im wymagać szczególnej opieki od swej władzy na tej jedynej zasadzie, że są Rosjanami“ („Oczerk Priw.“ str. 135).

Zrozumiałą jest rzeczą, iż taki materiał ludzki prowadzić musi do braku praworządności u nas i dlatego też broszura wylicza mnóstwo przykładów samowolnego zmieniania nawet Najwyższej zatwierdzonych rozporządzeń.

Wreszcie, jako usprawiedliwienie nastroju z roku 1905, przytaczane są już zupełnie bezmyślne russyfikacyjne zapędy, jak wprowadzenie języka rosyjskiego u głuchoniemych lub obłąkanych. Ferwor ten miążdżenia wszystkiego co polskie, nie mający już żadnego celu państwowego lub politycznego. wywołuje według p. Piltza reakcję niepożądaną, której dałoby się przecieżyć z taką łatwością uniknąć.

||

„Kurjer“ lub. z 22 maja 1909 r.

Przegląd naszych partji politycznych uprościł sobie p Piltz niezmiernie w ten sposób, iż uznaje on tylko dwie partje, jako przedstawicielei idei polskiej t. j. Ugodę i Narodową Demokrację — czyli prościej, dzisiejsze połączenie obydwuch: Neo-Ugodę.

Zgodnie z koncepcjami p. Dmowskiego w jego artykułach o anarchji odmawia on wszystkim socjalistom a nawet i Polskiej Partji Socjalistycznej z jej ideałem „polskiej republiki ludowej“ tytułu do polskości na zasadzie, iż stała w sprzeczności z interesami, wierzeniami, dążeniami i wolą społeczeństwa polskiego i stanęła do walki ze wszystkim, co nie było proletariatem. Polskie społeczeństwo wyrzekło się według autora broszury wszelkiej solidarności z ruchem socjalistycznym i dla tego za niego odpowiadać nie może. Postępowców pan Piltz pomija zupełnie.

Natomiast całej siły swej argumentacji używa on, aby

obronić Narodową-Demokrację przed zarzutem rewolucyjności i braku prawomyślności.

Obrona Narodowej Demokracji przez Scriptorę — oto to, czegośmy się dożyć nie spodziewali. Broni ich kunsztownie i zręcznie — nie każdy jednak narodowy demokrat życzyłby sobie takiej obrony.

Opowiadając kolejny rozwój tej partji i coraz to większe jej wytrzeźwienie z oparów i marzeń niepodległościowych, mówi:

„Być może, że w gruncie rzeczy cała rewolucyjna frazeologia była tylko efektem, obmyślanym dla pociągnięcia mas włościańskich, które w przekonaniu przywódców Demokracji Narodowej, tylko w dzwon wielkich i jaskrawych hasel można było obudzić z uspienia. Być może, że ci przywódcy kreśląc plany działania w kraju zdala od kraju, znalazłszy się cudem i nagle w tym kraju i rozejrzawszy się w rzeczywistości, sami doszli do przekonania, że nie tędy prowadzi droga do szczęścia ojczyzny i sami gruntowną przeprowadzili rewizję swego programu. Być może wreszcie, że jeśli nawet niektórzy z nich nie przestali ulegać złudzeniom, musieli jednak ustąpić ze swego nadobłocznego stanowiska i zejść na grunt realny, widząc opór ze strony miejscowego społeczeństwa. W moim przekonaniu było jedno, drugie i trzecie“.

A więc poprawili się“.

Następnie broni ich od 3 ch zarzutów: 1) od zorganizowania bojkotu szkolnego, 2) od akcji gminnej i 3) w sprawie Macierzy.

Za bojkot szkół Narodowa Demokracja nie może odpowiadać, gdyż zorganizowali go socjaliści, a ona „tak zazdrosna o młodzież“ dała mu tylko później swą etykietę.

Co do akcji gminnej, p. Piltz w zupełności uznaje, iż nawet dla usunięcia rzeczy nielegalnej, jaką było wyrugowanie kompletne języka polskiego z gmin wbrew ukazom, potrzeba akcji legalnej, a nie gwałtu.

Wina więc jest niewątpliwa, zmniejsza ją jednak ta okoliczność, iż ekskluzywne wprowadzenie języka rosyjskiego do gmin odbyło się nie na podstawie Ukazu, lecz obyczajowi władz miejscowych.

Co do prowadzenia Macierzy — to według autora, w kierownictwie tej instytucji popełniono liczne błędy, co przyznał nawet bezpartyjny, ale narodowym demokratom stale życzliwy „Kurjer Warszawski“. Przecież i to pismo nie szczędziło po zamknięciu Macierzy jej kierownikom gorzkich wyrzutów — dlatego też „zarzutów przeciwko Macierzy nie można uogólniać i przerzucać na całe społeczeństwo“.

Z działalności posłów, wybranych przez Narodową Demokrację podczas pierwszej i drugiej Dumy, p. Piltz nie był zadowolonym — tylko dwa chlubne wyjątki uznaje on w tym czasie, a więc nie podpisanie wyborskiej odezwy i głosowanie za rekrutem.

Natomiast za ich działalność w 3-iej Dumie ma p. Piltz tylko słowa uznania i zachwytu. A nie tylko za to, co było, ale i za to, czego nie było. A więc nie było projektu autonomji, a był sojusz z październikowcami — nie było wniosku szkolnego, ale była deklaracja, iż polityka polska „opuściła grunt przedsięwzięć nieziszczalnych“.

Największą radością przepętnia jego serce polityka neosłowiańska bez zastrzeżeń p. Dmowskiego.

Deklaracja Dmowskiego, „iż naród nasz stoi na gruncie przynależności do państwa rosyjskiego i uznania ogólnopaństwowych potrzeb“, — jest podaną kursywem — i słusznie, gdyż nie jest to nic innego, jak kapitulacja wszechpolskiej idei wobec idei od lat tyłu i tak usilnie bronionej przez p. Piltza.

Radość wskutek tego znakomitego zwycięstwa przyćmiewają mu dalsze wypadki, rozdwojenie i rozkład Narodowej Demokracji po tym oświadczeniu.

\* \* \*

Dobrze — poprawili się, mówią w Rosji, ale cóż z tego — poprawili się dopiero pod batem.

To nic, woła p. Piltz.

Bat jest to imperatywny głos rzeczywistości — nic innego.

Bat czyli mus nas zmienił. Ale to jest fakt. A czy z faktem może się nie liczyć realny polityk rosyjski?

Oczywiście, mógłby mu odpowiedzieć realista rosyjski — ale po to, ażeby wam jeszcze więcej batów wsypać, ażebyście

doszli do stanowiska tych umiarkowców, którzy się w zupełności godzą na istniejący stan rzeczy, a od którego się pan, panie Piltz, tak bardzo odrzekasz.

A może przy następnej serji batów, tego imperatywnego głosu rzeczywistości, byś pan jednak zdanie zmienił — dopiero z tym ostatecznym faktem ja się liczyć zaczę.

Dla ugodowców rok 1897 jest tym momentem, do którego wzdychają ich serca i dusze. Dotychczas jeszcze chowa p. Piltz na sercu kolekcję gazet warszawskich, opiewających uroczystość z powodu przyjazdu Ich Cesarskich Mości.

Wpływ szeroki, jaki wtedy Ugoda posiadała w kraju, jest dla autora broszury jedną i jedyną chwilą szczęśliwą tylolektnich zabiegów. To też powraca on do niej przy każdej sposobności.

Dlaczego rząd nie skorzystał z tego nastroju? Dlaczego ugodowcy nie mogą się pochwalić przed krajem ani jedną realną zdobyczą dla utrzymania swego kredytu wśród społeczeństwa? Dlaczego od nich się tyle wymaga, a nie się im nie daje?

Oto zbiór skarg i zażaleń, skierowanych ku sferom rządzącym rosyjskim — ale zarazem i obraz absolutnego braku wpływu tych fanatyków państwowości rosyjskiej u sfer państwowych.

I czyż właśnie te skargi p. Piltza nie są jak najjaskrawszym dowodem bezcelowości jego drogi?

Bo czegoż to dowodzi, iż w konkluzji p. Piltz dochodzi do wniosku, iż tak samo jak szkoła rosyjska nie zrusyfikowała ani jednego polaka, tak samo zbankrutował także plan Milutina oparcia się rządu rosyjskiego na ludzie włościańskim.

Czyż to nie jest wiadome w Petersburgu i nie wiadome są te liczne historyczne przykłady p. Piltza o bankructwie polityki przetapiania kulturalnych narodowości według ministerjalnych rozkazów?

Nie o tę formułę, godzącą interes państwa z interesem narodu polskiego, tu chodzi, gdyż nikt sobie tym w Petersburgu głowy nie zaprzęta.

Tam słyszymy głos: *Vae victis* i naszą jest rzeczą umieć się obronić przeciwko temu z najmniejszą utratą energii i sił

a największym skutkiem — a troskę o państwowość rosyjską pozostawmy rosjanom.

Zamiast więc chimerycznych uganiań się za formułami p. Piltza — wolimy trzymać się starej formuły Słowackiego:

Ale twardo,

Ale jasno

Wśród narodu swego stać,

Myślą bić, chorągwie rwać

Swiecić czynów tarczą własną.

I dlatego nie na kierownikach polityki rosyjskiej, ale na nas samych pokładamy nasze nadzieje.

A to jest i zdrowiej i bezpieczniej!

---

## O TAK ZWANYM SAMORZĄDZIE U NAS.

„Kurjer“ lub. z 7 listopada 1909 r.

Pocieszano nas, iż za urwaną Chełmszczyznę otrzymamy kompensatę w postaci samorządu.

Kompensata ta wydawała się nam rodzajem zapłaty za amputację zdrowej nogi i dlatego już nie mogła wzbudzać zapалу wśród naszego społeczeństwa.

Mimo to nie wątpiono, iż w samorządzie kraj otrzyma korzyści realne ekonomicznej i kulturalnej natury, mające nam zastąpić zawiedzione nasze nadzieje na politycznej arenie.

I rzeczywiście, samorząd to słowo wielkie i dużo obiecujące. Samorząd, to przecież emancypacja przynajmniej w sprawach gospodarczych z pod opiekuńczej na każdym kroku władzy biurokracji. Samorząd to rodzaj pozwolenia na oddychanie społeczne, rodzaj zaczątku jawnego życia społecznego, rodzaj matyry dla naszego społeczeństwa.

Nic więc dziwnego, iż tyle sobie obiecywano od tej reformy i przypuszczano, iż cała ta nasza martwota gospodarcza społeczna zniknie jak mgła naraz przed blaskiem słońca — samorządu. Społeczeństwo nasze wierzyło i wierzy w swe siły ekonomiczne i kulturalne, z naprężonemi więc mięśniami cze-

ka na rozluźnienie więzów biurokratycznych, aby się wziąć z wawo do roboty i przekształcić Królestwo w takie Czechy lub Saksonję.

A nie jest to iluzja — kraj nasz ma wszystkie dane po temu. Ma ludność gęstą i pracowitą, ma grunt żyzny, bogactwa mineralne, a nadewszystko dogodną pozycję geograficzną w centrum Europy — ma więc wszystko, krom instytucji społecznych, umożliwiając ten rozwój. Ale i w tych ekonomicznych sprawach powiedziano nam raz jeszcze z Petersburga: „*Point de reveries*“ — porzućcie próżne marzenia, — i porzucić je będziemy zmuszeni.

\* \* \*

Projekt, który ministerjum opracowało jako projekt samorządu naszych miast, nie ma właściwie nic wspólnego z pojęciem samorządności społeczeństwa, gdyż więzy, krępujące inicjatywę prywatną utrzymano w tym projekcie w całej pełni, co najwyżej część społeczeństwa jest dopuszczona do głosu, lecz tylko doradczego, a nie decydującego.

Powiedziałem część społeczeństwa, gdyż system wyborczy miast naszych, skleiony z kurji narodowościowych i cenzusu majątkowego, tworzy z wyborców tak kunsztowną mistyfikację społeczeństwa naszego, iż nigdy i przenigdy nie mogą oni być identyfikowani ze społeczeństwem. Naturalnie, że wybrani w ten sposób radcy, nieodpowiadający składowi społeczeństwa, będą tym sztucznym kwiatem papierowym bez woni i zapachu, który nic pozytywnego, wychodzącego z wnętrza narodu stworzyć nie będą w stanie.

Charakterystyczną jest rzeczą, iż projektodawca wśród kurji narodowych w Królestwie Polskim nie znalazł polaków, — muchę dopatrzył, a słonia nie zauważył, — polacy też zostali umieszczeni jako krajowi cudzoziemcy wśród grupy innych narodowości.

Ale mniejsza o to. Cóż wolno będzie nareszcie samorządnie, t. j. według własnej woli i inicjatywy robić naszym radnym?

Właściwie nie. Będą mogli tylko radzić i wnosić projekty, posiadać więc będą prawo inicjatywy, a i to w naszych warunkach jest rzeczą nie bez znaczenia.

Ale już z góry, w samej ustawie roi się od zakazów za-

sadniczych. A więc samorządowi nie wolno układać swego regulaminu, nie wolno zapisywać uchwał po polsku, jednym słowem nie wolno powziąć żadnej decyzji bez aprobaty gubernatorskiej.

Rada miejska będzie więc tylko instytucją doradczą gubernatora, rozszerzenie kompetencji rad miejskich jest zatem w zasadzie rozszerzeniem praw gubernatora, a nie społeczeństwa, gdyż w jego ręku, a nie w ręku społeczeństwa, spocząć będzie ostateczna decyzja każdej sprawy. Między gubernatorem, a radą miejską wywiąże się więc stosunek zależności tego rodzaju, iż ostatecznie od jakości gubernatora zależeć będzie pożytek nowej reformy. Dobrze, jeżeli gubernacja będzie miała gubernatora światłego i przyjaciela kulturalnego rozwoju naszego kraju, ale jeśli tego szczęścia mieć nie będzie, to reforma grozi nam nie tylko brakiem wszelkich korzyści, ale wprost przedstawia poważne dla nas niebezpieczeństwo. Można by wtedy powtórzyć i u nas słowa inżyniera Kończy: „Lepiej zaiste pozostawić dawny porządek, niż uszczęśliwiać kraj takim samorządem“.

\* \* \*

Fatum jakieś prześladuje nasze poselstwa i delegacje. Przy współudziale naszych delegatów obcina się i okrawa już i tak wązki dostatecznie projekt ministerjalny. Za językiem polskim głosuje tylko 4 delegatów przy abstynencji p. Ostrowskiego, a ostateczna decyzja co do obowiązkowego rosyjskiego języka w instytucjach samorządowych przechodzi wskutek abstynencji w głosowaniu delegata z Lublina p. Piotrowskiego, jak to wyjaśnia „Słowo“ i „Kurjer Poranny“.\*)

Jest to przedsmak, czym mogą u nas być rady miejskie złożone z ludzi, których nie stać ani na odruch jasny i szczerzy litwinów przy obradach wprowadzenia ziemstw do ich kraju, ani też na poświęcenie własnego zdania na ołtarzu interesu ogółu.

Tymbardziej więc miejmy oczy i uszy otwarte wobec tego miecza obosiecznego, jakim się stać dla nas może samorząd, który oby nam nie wyszedł na szkodę.

\* ) Patrz „Przegląd prasy“ w № 261 „Kurjera“ z 1909 r.

## DZIĘKCZYNNNE MODŁY P. SULIGOWSKIEGO.

„Kurjer“ *lub.* z 21 listopada 1909 r.

Pan Suligowski należy do partji, która czci przedewszystkim tradycję, chciałaby więc na każdym kroku konserwować wszelkie nasze zwyczaje i obyczaje z lat dawnych przed i porobiorowych. Otóż u nas nie rozumiano nigdy żadnych obrad poważnych bez rozpoczynania od mszy świętej, a szczęśliwego końca bez uroczystego hymnu „*Te Deum*“. Trudno, aby dzisiaj w Petersburgu przy obradach pod-Dumy dla samorządu naszego ugodowcy nasi nakłonili wszystkich uczestników tego zjazdu do tych katolickich obrządków w kościele św. Katarzyny, i dlatego rolę księży musieli wziąć na siebie przy rozpoczęciu jako celebrans p. Ostrowski, w zakończeniu zaś p. Suligowski.

Dla pana Suligowskiego rola ta była tym trudniejsza, iż właściwie rezultat obrad rozbił wszystkie ideały jego duszy, a mimo to musiał on według zwyczaju dziękować — i dziękował według tej zasady chrześcijańskiej, która każe nam dziękować za klęski i burze.

Jest to ta filozofja rezygnacji i rozpacz, którą oni bohaterstwem nazywają, a która jest właściwie negacją życia i jego przejawów.

\* \* \*

Życzliwe nam organy rosyjskie, których nie zwiodły dziękczynne modły p. Suligowskiego, a które lepiej odczuwają ten nawskroś pesymistyczny nastrój społeczeństwa polskiego po tych sławetnych petersburskich obradach, starają się nas pocieszyć i dodać otuchy, wskazując na te okruchy, które jednakowoż pozostały z projektu samorządowego, a które można będzie w przyszłości rozwinać powoli do istotnego samorządu. Pociecha ta jednak nie może trafiać do naszych umysłów już choćby dlatego, iż od stu lat blisko przyzwyczajani jesteśmy ciągle do ewolucji w kierunku odwrotnym — straciliśmy więc wiarę nawet w możność ewolucji naprzód.

\* \* \*

Nie spodziewając się więc od samorządu niczego, musimy jednak trzeźwo i bacznie zwrócić całą naszą uwagę przede wszystkim na to, aby samorząd nie stał się dla nas nowym źródłem klęsk i rozgoryczeń, klęsk—gdyż na nieproduktywne i jałowe cele zawotowane podatki przez radę miejską mogą się stać klęską miast naszych.

Rozgoryczeń—gdyż sztuczny system wyborczy może zbyt łatwo wywołać rozdźwięk między radcami a temi, nad których dobrem oni radzić mają.

A potem bez ducha obywatelskiego samorząd jest klęską, a nie dobrodziejstwem ludności. A tego ducha gaszono u nas tak systematycznie i wytrwale, iż obawiać się należy, że przy samorządzie zmieniają się tylko etykiety i ludzie, ale nie ów duch, który dotychczas w zarządach miejskich panuje. Wszak dopiero co wykazał p. Wojciechowski w znakomitym swym artykule w „Społem“, iż rak łapownictwa przeniknął do naszego społeczeństwa i zakorzenił się w nim bujnie i szeroko.

Możemy sobie zaś łatwo wyobrazić, co za destrukcje poczyni taki rak, gdy raz przeniknie do instytucji samorządowych. Spustoszenia będą wtedy o wiele gorsze i groźniejsze od spraw młocińskich i innych tego rodzaju afer, niech więc społeczeństwo ma się na baczności i o tyle, o ile przy tej wadliwej ustawie będzie mogło wpłynąć na bieg samorządowych uchwał—niech kontroluje, przygląda się, pisze, a przede wszystkim nie chowa nic, otoczone nimbem swej powagi „przed temi pismakami, którzy to do wszystkiego niepotrzebnie się wtrącają“.

\* \* \*

Przykład „Gońca Wiecz.“ w Warszawie pokazał jednak, jak wielkie znaczenie może mieć prasa dla sanacji stosunków magistrackich, daleko zaś większą rolę odgrywać będzie prasa przy samorządzie. Społeczeństwo nasze musi się do tego przyzwyczaić, iż wolna i niezależna prasa jest najlepszym kontrolerem na świecie nie dlatego, iżby panowie „pismacy“ stali powyżej od działaczy społecznych, ale ponieważ prasa jest otwartą trybuną dla każdego i często jedyną możliwością wydobycia się głosu prawdy z głębin społeczeństwa.

Stało się u nas modą zohydzenie dziennikarstwa i wszy-

scy jesteśmy świadomi jego wad i śmiesznośc, ale srodzy krytycy dziennikarstwa nie wiedzą sami, jak wciąż jeszcze myślą i paplą pod wpływem sugiestji systemu cenzuralnego, którego ucisk tak niedawno i nieznośnie odczuwali. Trudno, na świecie niema nic doskonałego—doskonałym nie jest też dziennikarstwo, ale bez poszanowania jego niema i nie może być zdrowego samorządu.

\* \* \*

Czy nasz samorząd może mimo wszystko być twórczym? Na to pytanie trudno odpowiedzieć, gdyż twórczość zależeć będzie po za ustawą od ludzi—a wiemy, że przy najgorszych ustawach dzielni ludzie i dzielne narody rozwijają się—mimo wszystko—a marnym nie pomogą najlepsze ustawy. Wprawdzie takie płynięcie pod wodę wymaga wysiłku daleko większego—ale jednak nie leży ono po za możliwością.

Twórczość samorządowa polega zaś na szarmonizowaniu ducha postępu z duchem gospodarczym. Miasta nasze powinny wiedzieć, w jakim kierunku i jak się rozwijać należy — i w jaki sposób odpowiednio do swoich sił przystosować nowe zdobycze nauki i wiedzy.

Potrzeba więc zności, nauki i odwagi na kosztowne przedsięwzięcia, a obok tego na zimno kalkulującego umysłu—nie zdegenerowanego w małomiasteczkowe skąpstwo.

Szeroki rozmach w przeszłość, a obok tego rozwaga — don Kiszot i Sancho di Pancza—ta odwieczna para ludzkości.

Potrzeba tylko, aby don Kiszot bujał mniej wysoko, a Sancho di Pancza wyżej, ale ani polotu pierwszego, ani poziomości drugiego wyrzekać nam się w praktycznej działalności nie wolno.

\* \* \*

P. Suligowski jest widocznie optymistą, jeśli wierzy, mimo wszelkie ustawy, w naszą twórczą siłę i dlatego, zbankrutowawszy na całej linii, intonuje jeszcze hymny pochwalne. Wiara taka optymistyczna jest cechą wszelkich utopistów, a więc i utopistów ugody—i to ich podtrzymuje.

Ale nie podtrzymuje ona większości narodu, w którego uszach hymny p. Suligowskiego zadźwięczały fałszywym jakimś tonem—sztucznym i nieszczerym.

## NARODOWOŚĆ A POSTĘP.

„Kurjer“ lub. z 21 grudnia 1909 r.

Przeciwstawienie się u nas pojęć narodowości i postępu jest faktem niezbyt pochlebnym dla naszego społeczeństwa. Jakto? więc pojęcie narodowości polskiej ma wykluczać postęp, a pojęcie postępu—narodowość? Dlaczego i z jakiej racji?

A jednak przeciwstawienie to egzystuje, oparte na historycznym i społecznym podłożu naszych stosunków, egzystuje i dba mało o logikę faktów i rzeczy. W zasadzie bowiem obydwa hasła narodowości i postępu są w równej mierze słuszne, a spornym w polityce może być tylko moment wysuwania na plan pierwszy jednego lub drugiego.

W prawidłowych warunkach, w demokracji angielskiej lub francuskiej, nie może też być mowy o walce między temi dwiema idejami — tam, są to dwa ogniwa myśli, działające wspólnie i zgodnie. Zdarzają się momenta, gdy przedewszystkim brzmi nuta narodowa, zdarzają się też takie, gdy góruje nad wszystkim hasło postępu. U innych narodów dzieje się inaczej. Niemiecki naród przez długie lata hołdował idei postępu przy zaniku pojęcia narodowości wskutek rozdrobnienia państwowego Rzeszy Niemieckiej. Stwarzał on naówczas reformację, poezję, filozofję, naukę — był więc narodem wielkim i kulturalnym, a mimo to dostał się, wobec zaniku poczucia narodowościowego, pod jarzmo korsykańskiego zdobywcy. Ale właśnie to jarzmo rozbudziło w Niemczech poczucie narodowościowe i ono stworzyło dzisiejszą potęgę Niemiec.

Natomiast Hiszpanja posiadała zawsze wysoko rozwinięte poczucie odrębności swej narodowej, z daleko więc słabszemi siłami oparła się Napoleonowi, a jednak brak podłoża postępowości, tak wybitnego w Niemczech, dokonał, iż coraz to niżej i niżej spada ona w rodzinie narodów, coraz to dalej wlecze się w ogonie cywilizacji europejskiej.

Nasza dola pod tyłoma względami podobna do hiszpańskiej i w tej mierze nie wiele się różni od niej. Poczucie na-

rodowościowe było u nas prawie zawsze żywe i dzielne, natomiast duch postępu z małemi wyjątkami leniwy i omdlały.

Nie może chyba ulegać wątpliwości, iż przyczyny tego zjawiska zarówno w Hiszpanji, jak w Polsce, doszukiwać się trzeba nie we właściwości rasy, ale w zewnętrznych warunkach ucisku dogmatycznego, który nie uznając ewolucji własnej, nie dopuszczał też do jakiegokolwiek ewolucji narodów mu oddanych. W ten sposób wsiąka powoli do pojęć narodowościowych naszych zasada dogmatyzmu narodowościowego — wroga wszelkiej ewolucji, wroga więc wszelkiemu postępowi.

Dogmatyzm narodowościowy stwarza coraz to więcej świętości, których targać nie wolno, stwarza więc więzy niczym nie uzasadnione i wielce krępujące — na obraz i podobieństwo kultu katolickiego, także nienaruszalnego i stałego. Sugiestja katolicka, która z polskości stwarza niemal pod-oddział katolickiego narodu, jest przyczyną, iż uważamy za cechy polskości to, co jest właściwie pojęciem religijnym, a nie narodowym i że wolimy już nie rozplątywać tych pogmatwanych nici polskości i katolickości, a raczej przyjąć w całości tę, co nam wieki przekazały, jako atrybut polskiej narodowości. Rozplątanie tych nici jest jednak koniecznym i nieodzownym warunkiem dla pogodzenia kierunku narodowościowego z kierunkiem postępowym. Rozplątanie jasne i niedwuznaczne nie tylko co do formy, ale, co jest jeszcze ważniejszym, co do metody myśli nie dogmatycznej, lecz ewolucyjnej.

Jest rzeczą oczywistą, iż idea narodowa polska, oczyszczona z przystawek religijnych i atawistycznych, nie tylko nie może się klócić z ideją postępu, ale że stanowi ona konieczne i cenne jej uzupełnienie. Idea narodowości jest bowiem ideją syntetyczną, ideją zgrómadzenia sił i nie może być mowy o jakiegokolwiek walce narodu nazewnątrz, tam, gdzie jej nie ma. Idea postępu jest natomiast ideją analityczną, chcącą przedewszystkiem zmiany — ewolucji komórki społecznej człowieka.

Oczywistym jest, iż nie znajdują nic do zmiany w naszym społeczeństwie, nie tylko ci, którzy wszystkie nasze właściwości i przywary włączyli do dogmatu o narodowości, ale i natu-

ry optymistyczne, które nie chcą i nie lubią truć się naszym położeniem. Natomiast będą mówić o naprawie Rzeczypospolitej, już od setek lat, wszyscy ci, co wgłębiają swój wzrok badawczy w podstawy naszego ustroju.

Tak samo bowiem, jak dawniej, odnajdujemy i w teraźniejszości naszej niesłychany brak ewolucyjnych pierwiastków, widzimy więzy i okowy nie tylko te zewnętrzne, ale i te, któremi naród swe skrzydła oplątał. Znowu więc podnoszą się głosy, chociaż już dzisiaj nie o naprawę Rzeczypospolitej, a o naprawę społeczeństwa i narodu, gdyż dzisiaj nie chodzi już o państwo, które runęło, ale o naród, który jeszcze stoi. Hasło to postępu będzie więc z natury rzeczy niemiłe słuchane, jak i dawne hasło naprawy Rzeczypospolitej, przez ludzi, którzy posiadają dogmat „prawdziwej“ wiary i dogmat „prawdziwej“ doskonałości narodowej. A jednak, na mocy badania przeszłości i teraźniejszości, narzuca się on z żelazną koniecznością, szczególnie nam, Polakom, jako moment, który właśnie u nas był daleko bardziej zaniedbanym od poczucia narodowościowego. Chcąc jednak stać się hasłem żywym, a nie jałowym, hasło postępu wystrzegać się winno moralizatorstwa i jaskrawego pesymistycznego nastroju, natomiast opromienione wielkim uczuciem patriotyzmu, winno podążać po nowej drodze, ku chwale swego społeczeństwa.

I na tej drodze musi nastąpić u każdego, normalnie rozwijającego się społeczeństwa — pogodzenie między prawami postępu, a prawami narodowości; każdy kulturalnie rozwinięty człowiek będzie więc wtedy zarówno narodowym, jak i postępowym człowiekiem, gdyż pojęcia jego narodowościowe nie będą zawierały nic, co by sprzeciwiało się prawom postępu, a pojęcia postępowe nie wykluczą głębokiego odczuwania przynależności do narodu i obowiązków siąd dla niego płynących.

Naród taki stać będzie oczywiście zawsze twardo na zdobyczach nauki i dążyć do rozwoju, a nie do zabalsamowania się w tradycyjnych błędach i rozkocha się w tym swoim dążeniu, a nie wyłącznie w archeologicznych zabytkach.

Postęp, jako społeczny wykładnik ewolucjonizmu, jest drogą konieczną i nieubłąganą, jak wszelkie prawa przyrody,

tą drogą, którą każdy zdrowy i jędrny naród pójść musi, jeśli swej narodowości nie chce wystawić na niebezpieczeństwo zagłady i dlatego, jakkolwiek to brzmieć będzie dla wielu paradoksalnie, właśnie walka o prawa postępu jest u nas w Polsce najświętszym narodowym obowiązkiem każdego Polaka.

## NASTRÓJ CHWILI.

„Kurjer“ lub. z 1 stycznia 1910 r.

Poco? naco? Bez tych manifestacji wszystko jest—i ziemia, i kraj, i ojczyzna, i ludzie, tylko naród się zgubił — oto słowa Wyspiańskiego, któremi mam rzecz rozpoczynam. Jakto? Czyżby więc ze śmiercią państwa grozić nam miała śmierć narodu—jego zaguba? I czyżbyśmy my, my, mieli być winowajcami tej nowej klęski? Nie, nie o jałowe obwinianie społeczeństwa chodzi temu, który, jak ongiś Mickiewicz, żył narodu życiem i dlatego w jego imieniu ma mówić prawo. I nowy Konrad, równie jak dawny, doszukuje się tej sprężyny, która napięła siłę narodu i dlatego to wszystko, co nas łączy obecnie, wydaje się mu niedostateczne, nie widzi w nas nic wspólnego, prócz akcesorji i emblematów, on, któryby tak chętnie zestrzelił w jedno ognisko duchy.

I rzeczywiście, o brak tej głębszej spójni, a nie o manifestacje walczyć powinna u nas idea narodowa, idea syntezy—złączenia nas w jedną całość.

Pojedynczy człowiek rodzi się, żyje i umiera—trwa krótką chwilkę i powoli tylko wżywa się w życie narodu, który przed nim był i po nim będzie. Jest on tym liściem w lesie, który corocznie opada, aby stać się pokarmem dla rozwoju ojczystego lasu. Nie życie więc liścia, ale całego boru musi być dla nas wytyczną.

Idea narodowa o tyle tylko jest silną, o ile ma głęboką treść. Żyje ona życiem narodu, wchłania wszelkie zarobki swych synów, rozwija się i potężnieje, zatacza coraz to szersze kręgi i budzi coraz to większe przywiązanie.

Cementem jest ona dla narodu i daje moc nazewnątrz  
O siłę, czystość i rozwój tej idei niech idzie bój.

Wszystko wielkie, wszystko szlachetne, wszystko silne,  
co urodziło się na tej ziemi, niech przesiąka do niej stale i bez  
przerwy. Niechaj rośnie i kwitnie to drzewo patriotyzmu Mic-  
kiewiczów i Słowackich, odmładzane nowym nowych pokoleń  
znojem.

Niechaj się zmienia i przekształca, niechaj odrzuci i ośle-  
piający optymizm dziejowy i egoizmu niepolskie kulty, a roś-  
nie wciąż inna a świeża, mocna i silna i zawsze gotowa, gdy  
zabrzmi złoty róg.

\* \* \*

A teraz przypomnijmy sobie obraz Styki—Polonję. Czy  
widzicie, jak tam na lewo stacza się wawozem w przepaść ta  
cała fala kontuszowej Polski? Czy widzicie króla w złocistej  
koronie i wojewodę w czerwonym kontuszu, i biskupów w fjo-  
letach, i tę całą różnobarwną, pstrą, rozpasaną i rozhukaną  
starą Polskę?

Napróżno rozbrzmiewa tam ciche i pojedyncze hasło na-  
prawy Rzeczypospolitej — napróżno, gdyż wszystko się toczy  
i pcha w przepaść z hulaszczą werwą i odrętwiąłością głupoty.

A gdy Rzeczypospolitej nie stało, hasło naprawy ludzi,  
hasło postępu, hasło analizy społecznej odzywa się nanowo.  
Zgangrenowane jednostki chcecie jednoczyć, a nie poprawić  
nasamprzód ludzi? I jakżeż budowa ma być cała, gdy komór-  
ka społeczna szwankuje? I wgłębia się wzrok w narodu trze-  
wia; analizuje i bada, i widzi tak samo jak dawniej, niesłycha-  
ny brak ewolucyjnych pierwiastków naszego narodu, widzi oko-  
wy i więzy nie tylko te zewnętrzne, ale i te, któremi sam na-  
ród swe skrzydła oplątał. I myśl zrolzona z bólu, niespokoj-  
na, burząca, gwałtowna, a jednak twórcza, rozbiega się po ca-  
łym świecie i szuka cegiełek dla naszego gmachu — cegiełek  
zdrowych, mocnych a świeżych. Postępu zabiegiem wnosimy  
Wolną Myśl w zatęchłe nasze szpichlerze; powstają nowe siły,  
ludzie nowi o zdrowej podstawie i ich to siła zaważy kiedyś—  
w dalekiej przyszłości.

\* \* \*

A oto na Cecorskim polu stoi Hetman niezłomny i wzmógł się głębokim westchnieniem.

„Zestąp się i zrośnij w jedno, o rozszarpany polski duchu. Stań się Moc. Twardym spojrzeniem poruszył bazydganym wodzów. Dźwignął nagle buławę, wielkim zamachem dał znak“\*).

O tak! Gdzież jesteś teraz, wielki Hetmanie, którybyś dał moc zrośnięcia się w jedno rozszarpanemu polskiemu duchowi?

W jedno — to jest, aby najświętszym obowiązkiem postępu była walka o prawa narodowe, a walka o postęp — najświętszym obowiązkiem narodu polskiego. Zarówno bowiem zginąć musi naród, który niema rozwiniętego poczucia narodowego, jak i ten, który nie podąża za postępem, a więc konieczną i nieubłaganą drogą ewolucji, nakazanej mu przez niezłomne prawa przyrody.

A gdy po jałowych walkach braterskich znajdujemy się znowu na Cecorskim polu klęski, czyż i teraz przebrzmi głos Hetmana próżnym echem?

Albo może rozbudzi ten Nastrój, który przez zrośnięcie się owych różnorodnych sił, porodzi nową Siłę i nową Moc dla pokoleń przysłych.

---

## NA PRUSKĄ MODŁĘ.

„Kurier“ lub. z 11 marca 1910 r.

Z notatki sobotniej „Kurjera“ o utrudnionej parcelacji\*\*) okazuje się, iż Lubelski Oddział Banku Włościańskiego stać się ma dla Chełmszczyzny rodzajem komisji kolonizacyjnej, na wzór i podobieństwo sławetnej instytucji pruskiej w Poznaniu. Nie-

\*) Stefan Żeromski—„Duma o Hetmanie“.

\*\*) Notatka ta brzmi, jak następuje:

Utrudnienie parcelacji. Prezes Lubelskiego Oddziału Banku Włościańskiego przywiózł przed kilkoma dniami szereg instrukcji z Petersburga, zmieniających zasadniczo kierunek działalności tej instytucji. Według nowych instrukcji, ma miejscowy oddział Banku Włościańskiego

dawno donosił także „Goniec Wileński“, iż w tym samym sensie działa już oddział kowieński w obrębie gubernji suwalskiej, widocznym więc jest i oczywistym, iż dwa te oddziały przekształcają się z czysto finansowo-ekonomicznych instytucji na instytucje polityczne, skierowane ku walce z polszczyzną we wschodnich powiatach Królestwa Polskiego.

Przekształcenie to nie odbywa się jawnie i w drodze prowadzawczej, jak w Prusach, ale milcząco i powoli, mocą instrukcji i wskazówek ministerjalnych, zgodnie ze zwyczajami i duchem administracji rosyjskiej.

To też społeczeństwo nasze zaskoczone jest w tej sprawie znienacka i spotyka się z faktem prawie równocześnie jak z wieścią, i nie ma jasnych i obmyślanych wskazówek w tym względzie, jak nasi bracia poznańscy. Zachodzi tu jeszcze poważna różnica, iż tam, w państwie bądź co bądź legalnym, możliwa jest organizacja legalna samopomocy, wskutek czego na przeciwko Komisji Kolonizacyjnej stanął Bank Ziemski Poznański, podczas gdy u nas nie możemy nawet i marzyć o zalegalizowaniu podobnej instytucji samoobrony. Mimo to nie można powątpiewać, iż Chełmszczyzna tak samo jak Poznańskie rozwinię przy naporze zdwojoną siłą oporu i że mimo braku organizacji legalnej i tu znajdzie się drugi Biedermann, skutecznie rywalizujący z Bankiem Włociańskim. A jest to rzecz tym słuszniejsza, iż połowę ludności Chełmszczyzny stanowią przecież Polacy, którzy tak samo jak Rusini potrzebują ziemi, a których wyłącza ustawa Banku Włociańskiego od dobrodziejstwa kredytu długoterminowego. O nich więc, tych upośledzonych i wyzutych z praw do ziemi, nam przedewszystkiem myśleć wypada. Rozkładająca się większa własność powinna zatył starać się sprzedawać ziemię na równych pra-

---

nie przyznawać zupełnie pożyczek na ziemię droższą i utrudnić, a nawet wogóle ograniczyć wydawanie pożyczek.

Natomiast główna działalność ma być skierowana na zakupno przez Bank majątków we wschodniej części gub. lubelskiej i siedleckiej w celach kolonizacji.

Nowe wskazówki zaczęto nawet już stosować w praktyce. Nie przyznano bowiem pożyczki na rozparcelowany folwarczek Lipniak, znajdujący się w odległości 7 wiorst od Lublina. (patrz „Kurier“ № 58 z 1910 r.)

wach zarówno Rusinom jak i Polakom. Na równych prawach, a więc nie za pośrednictwem Banku Włościańskiego, który tej równości nie uznaje.

Z chwilą obecną, gdy lubelski oddział przekształca się otwarcie w komisję kolonizacyjną, staje się ta sprawa palącą i aktualną. Nie chodzi tu już bowiem o interes wielkiej własności, narazie dotkniętej przez nowe projekty, ale przedewszystkiem o te masy ludu polskiego na Chełmszczyźnie, które przy sprzedaży przez Bank pozbawione będą wogóle możności zakupu ziemi, tak niezbędnej dla zwiększającej się wciąż liczby miejscowej polskiej ludności.

Z temi konsekwencjami liczyć się więc nam wypadnie — i według nich kierować naszymi postępkami.

Projekt rządowy przyciągnięcia na swoją stronę Rusinów za pomocą taniej sprzedaży ziemi jest oparty jedynie na materialnej podstawie, zapomina natomiast o tych wszystkich duchowych i kulturalnych pierwiastkach, które przez wieki tylko ukształtowane być mogą — i dlatego nie rokuje nic ponad chwilowe sukcesy. Dla tej więc iluzji przekształca się Bank Włościański na pruską modłę i rozłącza liczne nici, które tę pożyteczną instytucję łączyły ze społeczeństwem polskim. Bo przecież nie może się stać inaczej, jak że w niedalekiej przyszłości te nici będą zerwane — nietylko w Chełmszczyźnie, ale i w całym kraju. Jest to konsekwencja logiczna i nieublagana.

A stanie się to ku szkodzie wzajemnej, jako jeden jescze oczywisty dowód, w jak fatalny sposób działa wniesienie polityki do spraw ekonomicznych i finansowych kraju.

---

## ZMARTWYCHWSTANIE.

„Kurjer“ lub. z 25 marca 1910 r.

Jest rzeczą aż nadto zrozumiałą, iż każdy naród pozbawiony swego organu wykonawczego, t. j. państwowości własnej, usiłuje odzyskać ją w sposób ten lub inny, za pomocą metody mu właściwej.

Metodę polską możnaby nazwać powstaniową, a wyrobiła się ona u nas tak łatwo dlatego, iż jeszcze za czasów Rzeczypospolitej egzystował ulegalizowany rokosz w formie konfederacji. Tradycja więc tego konfederackiego ducha była przygotowującym już podłożem tylokrotnych naszych zabiegów powstaniowych.

Metoda włoska opierała się natomiast na tajnych stowarzyszeniach i spiskach. Metoda ta różni się od metody polskiej właściwie tylko wszechstronniejszym, dłuższym i dokładniejszym przygotowaniem. Jednakże każdy spisek, który nie prowadzi do natychmiastowej akcji, musi z konieczności się rozpadać lub wykryć, o czym nawet i Włosi mieli sposobność przekonać się niejednokrotnie.

Sprawa się zmienia radykalnie, gdy wszelka myśl interwencji zbrojnej jest wykluczona, wtedy narody albo marzą gnuśnie o interwencji obcej i doczekają się jej po latach pięciuset jak Bułgarzy, albo też, pozbawione i tej nadziei, muszą na drodze pokojowej doszukiwać się podstawy, na której by mogły skutecznie oprzeć się wynarodowieniu.

Egzystują w tym względzie dwie metody postępowania. Metoda pierwsza polega na stworzeniu około pojęcia narodowości gorącego kultu religijnego, któryby łączył cały naród jako odrębną i solidarną całość i odgraniczał murem od obcych. Metoda zaś druga polega na przyswojeniu sobie, jako broni, kultury napastnika i odparcia go tym samym orężem.

Aż do 1863 roku Polska trzymała się metody powstaniowej, metody swoistej, wpływającej z ducha konfederacji. Ostatnimi teoretykami tego kierunku w większym stylu byli Mochnacki i Mierosławski. Ale już po 1831 roku wprowadza

nas Mickiewicz na ścieżki metody odgraniczania się od obcych i stwarza rzeczywistość wraz z Słowackim to Sanctuarium duszy polskiej, wyróżniające nas od reszty świata. Polskość staje się w ten sposób religią, religią oczekującą tak samo na swego Mesjasza, jak oczekują na niego od lat tak wielu już Żydzi.

Po r. 1863 mur ten pryska i coraz to bardziej przesuwa się punkt ciężkości ideologii polskiej od metody pierwszej ku drugiej.

Rozważmy teraz zalety i wady obydwu metod.

Na korzyść metody odgraniczenia musimy zapisać, iż wykazała ona na przykładzie Żydów niesłychaną skuteczność w ciągu lat tysiącoleci, i to w najprzeróżniejszych krajach i czasach. Nie może więc być żadnej wątpliwości o wielkiej sile oporu, którą ona rozwija.

Ale jakim kosztem! Kosztem niesłychanego zacofania kulturalnego tego, tak zdolnego, narodu, kosztem zaniku etyki osobistej, kosztem nawyknień pasożytniczych i wypaczeń! Przetrwali, tak, przetrwali, ale z narodu żywego pozostał tylko jednowarstwowy szczątek, którego stopienie z otoczeniem przez asymilację jest najżywotniejszym jego interesem.

Metoda ta, tak fascynująca nas swą siłą i odpornością, jest więc koniec końców drogą błędną, gdyż nie wolno nam w imię nawet najświętszej idei zabalsamować całego narodu w letargiczny sen, z którego można nie być w stanie go później obudzić.

Stąd też ta widoczna reakcja przeciwko światopoglądowi Mickiewiczowskiemu, wyrażona z tak wielką siłą w „Wyzwoleniu“, które rzeczywistość wyzwala nas z pod czarującej mocy metody kultu Polskości, opartej na biblijnych wzorach.

Że społeczeństwo polskie wkracza na drogę odmienną, najwidoczniej można się przekonać w Poznańskim. Polacy przyswoili sobie tam kulturę niemiecką i rywalizują na polu ekonomicznym z dużym powodzeniem z Niemcami — bronią się jak mogą przeważającej nawale i bronią skutecznie. Metoda ta wypływa zresztą z tendencji mieszczańskiej i chłopskiej, która niema nic wspólnego z dawnymi tradycjami konfederackimi szlacheckimi. Nowa warstwa narodu wprowadza nową metodę walki i ona właśnie, zaprawiona do boju ekonomicz-

cznego tyloletnią niedolą, wykrzesza z siebie to, co obecnie w nas jest najmocniejszego — ekonomiczną odporność i tę bajeczną wytrzymałość chłopą polskiego na wszelkie niedole i nieszczęścia. Miljony zarobione przez męczeński trud chłopą w Ameryce i Niemczech — to przecież najważniejsze źródło, z którego buduje się drogą parcelacji niezależne włościanstwo polskie, a wzrost naszego mieszczaństwa ilustruje cała sieć doskonale prosperujących finansowych instytucji tak samo u nas jak i w Poznańskim.

Powstaje nareszcie i klasa robotnicza, która w latach ostatnich dobitnie wykazała jak ważnym już jest czynnikiem narodu, a chociaż nie może się w ruchu kooperatywnym pochwalić takimi sukcesami, jakie sobie zdobył na innym polu włościanin i mieszczanin polski, to jednak mimo najfatalniejszych warunków, powoli i ona rozwijać się nie omieszka, gdyż tkwi w niej niewątpliwie zaczyn energii — zaczyn pracy.

Tworzy się więc i powstaje demokracja polska, o której śnili tylko dawni poeci, a ideją jej nie wyżyny Monsalvatu, ale te niziny ekonomiczne dnia powszechnego, do których twardy los już ją od lat tyłu przygniótł. W niej przejawia się przede wszystkim ten hart ołziedziczony po ciężkiej niewolniczej doli, a hart ten — to podłoże psychologiczne, to opoka, na której opierać się musi idea polska.

To jest grunt, a rozwój — to uduchowanie, oświecenie demokracji polskiej tak jeszcze ciemnej i napół barbarzyńskiej. Niepotrzebne tu są spory, kto i w jakiej formie mu ją poda, gdyż każdy wysiłek oświatowy winien być popieranym jednomyślnie przez całe społeczeństwo w kraju, gdzie tak mało szkół, a tak wielu analfabetów. Niepotrzebnym też jest narzucanie ideologii gotowych, gdyż nie te narzucone, ale te z natury i gruntu wypływające mogą mieć tylko siłę. Nie idzie zatem, aby skarb dawny, skarb Monsalvatu miał być dla ludu polskiego zamkniętym, ale niech on stamtąd czerpie nie dogmaty, lecz tylko napięcie ku sile.

Największym wrogiem demokracji jest demagogja — te wieczne oszukańcze umizgi karłów względem naiwnego olbrzyma, które tak długo trwają, póki olbrzym nie nabierze rozumu i nie nauczy się rozróżniać plew od ziarna.

Jeśli już więc dziś widzimy, iż demokracja polska wysuwa walkę ekonomiczną na plan pierwszy i na tym polu walczy o prawa narodu, to ideologia polska będzie zmuszona iść w tym samym kierunku. Najprzód zapewnienie bytu — mocna placówka życiowa, a później zcałkowanie i wywalczenie swych praw jako narodu. Jest to ten sam typ, który widzimy w Czechach. Do zdobycia placówki życiowej niezbędna jest nauka i zerwanie ze zmurszałą tradycją — postęp. A dalej dopiero idzie synteza sił żywych i mocnych.

Wszelkie przedwczesne zakłócanie tej wielkiej Ewolucji, której kroki słyszymy, jest niepotrzebne i zbyteczne, a tylko solidarna i skojarzona praca w kierunku, który nam igła magnesowa naszych serc wskazuje, wyżyłobi naszą przyszłość — Zmartwychwstanie.

---

## O KIERUNEK LUDOWY.

„Kurjer“ lub. z 23 kwietnia 1910 r.

Przeświadczenie, iż brak przygotowania obywatelskiego naszego ludu był główną przyczyną upadku Rzeczypospolitej, nabrało siły i mocy dopiero po upadku listopadowego powstania, podczas tego wielkiego obrachunku sumienia, którego dokonała nasza Emigracja na obczyźnie. Hasło „przez lud i dla ludu“ przeniknęło z owych czasów do naszego społeczeństwa i stało się drogą spuścizną i pamiątką po tych zrozpaczonych i zwyciężonych rycerzach rewolucji — ich testamentem.

Ale dopiero z rozwojem ekonomicznym naszego włościaństwa po uwłaszczeniu w Poznańskim w 1824 roku, w Galicji w 1848 r., a u nas w 1864, testament ten staje się wykonalnym. To też dopiero po tej epoce powstaje wśród samego włościaństwa, szczególnie w Galicji, potężny ruch, ruch ludowy. Hasłem tego ruchu jest: *sami sobie*, jest to więc ruch emancypacyjny, ruch wyzwolenczy, skierowany przeciwko klerykalno-feudalnemu ustrojowi społecznemu.

Głosząc zasadę, iż włościanie dążyć powinni do ujęcia

spraw własnych we własne swoje ręce, stoją ludowcy na stanowisku stanowym i stanowisko to naraża ich na najenergiczniejsze zarzuty i krytyki.

Jakto? Przecież sto lat już z górą upływa od chwili, gdy kodeks Napoleona zniósł u nas stanowość, a wy jeszcze do tego wracacie? Pojmujemy oparte na ekonomicznej podstawie klasy, ale stany?

Stan włościański? Cóż to jest właściwie jak nie mieszanina proletariatu wiejskiego i właścicieli mniejszych posiadłości? A czyż egzystuje jakakolwiek różnica interesów ekonomicznych między szlachtą a temi ostatnimi? I czyż wszystkie ludowe ruchy nie muszą się zakończyć utworzeniem agrarnego sojuszu między większą a mniejszą własnością mocą wspólnego interesu? I w jaki sposób ludowcy mogą powiązać wprost sprzeczne między sobą interesy mniejszej własności i proletariatu rolnego?

A jednak mogą i oto dlaczego. Nie trzeba przedewszystkim zapominać, iż ustrój stanowy, aczkolwiek zniesiony w kodeksie, przetrwał jeszcze u nas do lat obecnych, że stoją spoiste zręby starodawnego naszego ustroju prawie że nienaruszone. Obca ręka narzuciła nam bowiem i kodeks Napoleona, tak samo jak i późniejsze uwłaszczenie, nie było więc u nas samoistnej ewolucji w tym względzie. Chłop nie zdobył sobie u nas ani wolności osobistej, ani ziemi, ale otrzymał je darmo od obcych i dlatego dotychczas tkwi w niewolniczym poddaństwie duchowym, a tkwi w zależności od księdza i pana, do której przywykł i od niej odzwyczaić się nie może. Dotychczas chłop, czy to właściciel rolny, czy proletariusz, jest zawsze jeszcze niewolnikiem, jeśli nie fizycznym, to niewątpliwie duchowym i dlatego pierwszym warunkiem rozwoju naszego włościaństwa jest właśnie emancypacja z pod tego wpływu, gdyż to dopiero nada mu cechy w rzeczywistości wolnego człowieka. Może być, że wtedy wyodrębni się sprawa proletariatu rolnego od sprawy małorolnych, ale jest to już kwestja dalszego rozwoju. Na dzisiaj pierwszą i kardynalną sprawą jest właśnie emancypacja całego dawnego stanu włościańskiego z pod duchowego jarzma klerykalno-feudalnego.

Ludowcy przyjmują więc to stanowisko stanowe, jakie

dzisiaj egzystuje, za podstawę, a zejść z niego będą zmuszeni dopiero wtedy, gdy rzeczywiście nastąpi duchowe wyzwolenie, gdy właścianie staną się rzeczywiście ludźmi wolnymi i pozbędą się owej drugiej pańszczyźnianej duszy, która w nich jeszcze wciąż pokutuje.

Nie są więc ludowcy ludźmi, którzy, jak ich naiwnie określa dr. Zawadzki w „Kurjerze Warsz.“, chcieliby podnosić przywary ludu do potęgi, gdyż czynią to tylko śmieszni i sentymentalni chłopomani, ale raczej wręcz czymś przeciwnym. Ludowcy zdają sobie bowiem doskonale sprawę, lepiej niż kto inny, z tych wszystkich kolosalnych braków, jakie nasz lud wskutek długiej upadającej niewoli posiada.

Ludowcy wątpią tylko, aby system patryjarchalnej protekcji przez szlachtę i niewolniczej opieki przez księży mógł wydać inne owoce, niż wydał je dotychczas, i dlatego apelują do samopomocy ludu, do jego sił własnych i własnej inicjatywy. Jest to metoda, której wyższość zdaje się oczywistą, metoda, która obiecuje przygotowanie samodzielnych pracowników ludowych, a nie, w najlepszym razie, biernych tylko wykonawców cudzej woli.

Zdawałoby się, iż ruch tak pojęty powinien spotkać się z uznaniem wszystkich tych, którzy tylokrotnie przyklaskiwali i przyklaskują hasłom „przez lud i dla ludu“. Tymczasem widzimy, iż kierunek samodzielnego wyzwolenia ludu jest zwalczanym w jaknajenergiczniejszy sposób nie tylko przez tych, którzy, dzierżąc dotychczas niepodzielną władzę nad ludem, nie chcieliby się naturalnie jej pozbyć, ale ponadto jeszcze przez rozmaitego typu demokratów, którzy uważają, iż ewolucja chłopska może być dokonana li tylko za pośrednictwem dworu i plebanji. Zapominają jednak ci przeciwnicy samodzielnego ruchu ludowego, iż przed potępieniem ludowców powinni by dostarczyć dowodu, iż nie pojedynczy duchowni lub pojedynczy obywatele wiejscy, ale większość, ale ogół wyzbył się przeświadczenia o koniecznym podporządkowywaniu interesów ludowych ich własnemu interesowi. Dopóki taki dowód nie egzystuje, a wątpię, czy może być o nim mowa w naszych czasach, logiczniejszym i płodniejszym w skutki obiecuje być właśnie ruch wyzwoleniowy dokonywany przez tych, którzy

chcą się wyzwolić z pod jarzma duchowego, ciężącego od wieków nad ich umysłami i duszą.

I tu właśnie zaczyna się rola inteligencji, która w myśl owego testamentu naszej Emigracji wszelkimi siłami dopomagać winna do tego wyzwolenieczego aktu ducha naszego włościństwa.

Nie dla zabicia nudów, jak to zaleca dr. Zawadzki w „Kurjerze Warszawskim“, aby „przeczulone swoje nerwy skąpać w prostocie wiejskiej“, gdyż to może być tylko „postęp prawdziwy“ dla balneologów, ale dla spełnienia twardego obowiązku, który na nas nałożyła przeszłość i historia kraju naszego.

Jest to twardego obowiązku i każdy z inteligencji, który czuje odpowiedzialność za swoje położenie i życie, obowiązek ten według sił i możliwości spełnić powinien.

Nie wątpię, iż z biegiem czasu, gdy i u nas kierunek ludowy wytworzy ludzi silnych i zdecydowanych, nastąpi kapitulacja wobec ruchu ludowego, taka sama jak i w Galicji, gdzie niedawno tak namiętni prześladowcy ludowców, Stańczycy, nie wahają się wschodzić z niemi w sojusz i pertraktacje. Jest to tylko kwestja czasu i siły. Duchowieństwo także pogodzi się ze swym położeniem i zamiast gorszących i śmiesznych wykłinań „Zarania“ z ambon, zacnie traktować lud z mniej wysoka a więcej po ludzku.

Będzie to wtedy, gdy ustąpią nareszcie pozostałości feudalnego ustroju, a włościństwo wstąpi, jako równy z równymi, do całokształtu świadomości naszej narodowości. Każdy ruch wyzwolenieczy wywołuje najsamprzód opozycję, krzyki i hałasy, aby później stać się podwaliną i podporą najdzielniejszą narodu. Krzyki znieść wypada i bez troski o nie maszerować śmiało i zdecydowanie, po drodze jasnej i pewnej, wytkniętej już tak dawno przez testament naszej Emigracji.

---

## LIKWIDACJA IDEI NARODOWO-DEMOKRATYCZNEJ.

„Kurjer“ lub z 1 lipca 1911 r.

Dobrowolna i żadnym gwałtem zewnętrznym nieuzasadniona ostatnia enuncjacja stronnictwa narodowo-demokratycznego\*) jest oczywistym banalnym i ostatecznym skierowaniem fali na tak do niedawna nienawistne wody ugodowe. Zasadnicza bowiem różnica tych stronnictw polegała na tym, iż realisci, nie mając zaufania do sił i wytrwałości narodu — chcieli za pomocą uległości coś wyprosić lub wydypłomatyzować, narodowi zaś demokraci usiłowali na podstawie wiary w siłę narodu — osiągnąć samoistnie rozwój narodowy.

Dziś staje się jednak wyraźnym, iż wiarę tę narodowa demokracja zatraciła i dlatego w imię „rozsądku“ przeskoczyła na wygodną ugodową platformę.

Ten zasadniczy zwrot z konieczności musi doprowadzić do likwidacji stronnictwa, które, nie posiadając określonej wiary, wypożycza sobie ideały cudze, byle tylko posiadać chociażby pozory władzy decydującej. Posiadanie więc władzy staje się najistotniejszym ideałem neoendeckim, a władzę tę nauczył nas p. Dmowski zdobywać *per fas et nefas*, za pomocą „kłów i pazurów“ — nie troszcząc się wcale o to, czy wypadnie porządkować szabelką rewolucyjną, czy posługiwać się ugodowym ukłonem. Byle tylko nasze było na wierzchu, byle tylko cała hierarchja karjerowiczów idei narodowej miała do rozdziału władzę i wpływy, byle tylko my.

A tłum? On słyszał pieśń o swojej sile — słyszał pochwały swych wierzeń i instynktów, on czuł, iż w niego wierzone — i szedł za ciepłym zapalnym słowem — na drogę męczennską. Wszystkiego mógł się spodziewać, tylko tego jednego przynigdy, iż jego przywódcy, straciwszy wiarę, opuszczą go najpierwsi.

A jeśli ją utracili, to w imię czego mają być słuchani?

---

\*) Mowa tu o uchwale czerwcowej stronnictwa narodowo-demokratycznego w sprawie szkolnej.  
(przyp. wydawcy).

I czyż nie logiczniejszą byłaby wystosowana do nich prośba, aby raz nareszcie raczyli wypuścić naród polski z niefortunnej swej opieki?

\* \* \*

Ideja narodowa? Ale jakąż jest idea, którąście co trzy miesiące na innej godzinie nastawiali — oprowadzając skazówki od skrajnej rewolucyjności, aż do skrajnej ugody?

Gdzie Wasza wytyczna? I gdzież ma podążać za Wami naród? Czy w takiej szkole politycznej ma się on nauczyć tego, czego nam najwięcej zawsze brakowało, to jest bohaterkiej wytrwałości na raz obranym stanowisku? — I czyż taki naród, który co trzy miesiące ma plwać na to, co przedtym szanował—może zasługiwać na szacunek, a nie na lekceważenie? I to ma być polityka? Polityka zdrowego rozsądku?

Jak wielkie rumowisko średniowiecznej wielkiej budowy leży nasza Polska pośrodku Europy. Gruzy feudalizmu, przegnite belki klerykalne i zardzewiałe niewolnicze pęta ludu naokół leżą pokotem.

Czyż wasza myśl narodowa pomyślała kiedyś, aby uprzętać te wszystkie zawały i dać możliwość rozwinięcia się nowej zielonej runi — nowemu życiu i nowemu kwiecieniu? Nie—wy opisujecie gruzy, podpieracie zgniłe belki i poetyzujecie żelazne ludu okowy.

Ale czyż nie jest jasnym, że gdyby się Wam nawet udało zebrać wszystkie kamienie i poustawiać dawne belki i spoić je dawnymi kłamrami—gmach ten runąć by musiał, jak runął dawny stoczony wewnętrzzną zgnilizną!

Dlatego też nie Wasza idea restauracji jest ideją narodową, gdyż nie ona prowadzi do rozwoju naszego narodu.

I dlatego kto jak kto, ale my Polacy, którzy nie mamy prawie że nic do konserwowania z przeszłości, musimy, chcąc się ostać na świecie, być jaknajradykałniejszymi w osuwaniu tych wszystkich gruzów przeszłości. Będąc maruderami w pochodzie cywilizacyjnym Europy — musimy wyteżać wszystkie siły, aby ją dogonić, a do tego potrzebujemy przede wszystkim hartu, siły i wytrwałości, tak w złych jak i dobrych dla nas czasach.

\* \* \*

Ideja demokratyczna? Ale cóż z niej pozostało po dniach słonecznych „Polaka“ i kółek oświatowych? Czyż jest nią Wasza namiętna walka z ludowami i robotniczymi partjami? Czy stanowisko utrwalające hegiemonję fabrykanta, księdza i pana? Czy wasze dążenia do zaprowadzenia harmonji między wyzyskiem a krzywdą, przyczym tłumaczy się tej ostatniej, iż to ona ma złożyć swe pretensje w ofierze na ołtarzu Ojczyzny? A jednak mimo tak zmienionego stanowiska macie wciąż czoło nazywać się demokratami, siłą demagogicznego frazesu i dźwięczących słów hukiem. A gdyście tak zaprzepaścili ideję demokracji i nie zdobyli się na śmiały wytknięcie celu naszych narodowych dążeń, gdyście wreszcie stracili wiarę w naród -- to pytam, czym odróżniacie się od realistów, jak nie potokiem mętnych frazesów i mniejszą uczciwością polityczną? Opportunizm przegryzł wam ciało do szpiku kości, a epigoni Popławskiego już nie widzą nic po za osobami i ich interesami i stają się najzwyczajniejszą, rodzimą naszą kliką bez ideałów i dążeń.

Ale do krośset, dość już chyba tej sugiestji frazesu, dość panowania 36-u przez komiwojażerskie wojaże p. Dmowskiego pozyskanych głosów, dość tej megalomańskiej blagi. Za przykładem Galicji powinniśmy położyć koniec panowaniu tej zwyrodniałej i rozkładającej się partji i pozostawić wolne pole dla nowego ugrupowania się sił społecznych, gdyż trudno będzie niezadługo znaleźć uczciwego Polaka, któryby zechciał bez wstydu nosić nazwisko towarzysza p. Dmowskiego.

---

## JEDNOMYŚLNOŚĆ.

„Kurjer“ lub. z 4 lipca 1911 r.

*Nareszcie* osiągnęliśmy przynajmniej u nas w Lublinie jednomyślność zupełną — w sprawie nowego kursu p. Dmowskiego.\*) Jednomyślności ta, o której marzył „Dzień“, wypadła wprost przeciwnie, jak temu dziennikowi się zdawało. Obu-

\*) Chodzi tu o zmianę stanowiska stronnictwa narodowo-demokratycznego w sprawie szkolnej.

rzenie całego miasta było ogólne i wprost żywiołowe — nie napotkaliśmy nikogo (za wyjątkiem jednego ostatniego z Mohikanów endecji lubelskiej), ktoby miał odwagę pochwalać karkołomne skoki p. Romana. Organizacja endecka rozwiązuje się — masowe protesty i wystąpienia z partji — są odpowiedzią na ukazy partyjne.

Wyrazem tego nastroju był doskonały artykuł tak długo lojalnej „Ziemi Lubel.„ z gorzkimi wyrzutami w stronę dawnych przewodników — jednym słowem fiasko p. Dmowskiego w Lublinie jest jaknajkompletniejszym.

I nic dziwnego — wszak my „stoimy u Polski granic“ i na nas najpierwszych skrupiłyby się gorzkie owoce polityki ugodowej.

Eksperyment p. Dmowskiego witamy więc jako nową erę pierwszy raz osiągniętej u nas jedności na gruncie określonej sprawy.

---



52098 /  
12